



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 27 grudnia 2021 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 300.9884, 1

Nakład 105 tys. + 262 tys. prenumerat cyfrowych

Dziś magazyn „The New York Timesa” i „Wyborczej”

TURNING POINTS

Wizjonerzy o wydarzeniach, które wstrząsną światem w 2022 roku

Turning Points

CHOMSKY: POLUBMY
SWOJE KONFLIKTYALLENDE: PO KAWAŁECZKU
ROZMONTUJEMY
PATRIARCHATDIOP: SEKRETNE CMENTARZE
TYSIĘCY MIGRANTÓW

TVP

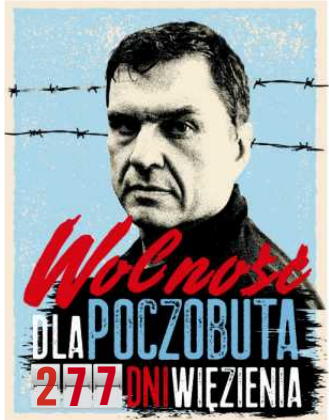
Cudowne
ozdrowienie
prezesa

„Nie, to niemożliwe! Chyba że jest się prezesem TVP!” – tak specjaliści sanepidu komentują błyskawiczne wycofanie Jacka Kurskiego z izolacji (i jego podróż do Paryża) po pozytywnym teście PCR na COVID-19. Przepisy na taką procedurę nie pozwalają ► 6

Ekonomia+

Niemcy palą
węgiel z Rosji

Ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Niemczech została zamknięta w 2018 r., węgiel brunatny jeszcze się wydobywa, ale na mniejszą skalę. Jednak Niemcy nie odeszli od spalania węgla, tylko od jego wydobywania. Surowiec do elektrowni importują, i to głównie z Rosji ► VI-VIII



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Jak władza podsłuchiwała szefa kampanii PO

Brejza zhakowany
Pegasusem

Odniosłem wrażenie, że prokuratura jest sparaliżowana strachem. Zrobią wszystko, by sprawa pozostawała w zawieszeniu – mówi „Wyborczej” senator KO Krzysztof Brejza

Wojciech Czuchnowski

– Cel jest jednoznaczny – chodziło o wybory parlamentarne w 2019 r. Wygrali je brudnymi metodami, rozbili prace sztabu, bo po atakach na mnie musiałem zrezygnować. Te wybory zostały sfałszowane – stwierdził Brejza po publikacji AP. Polityk był w 2019 r. szefem sztabu Koalicji Obywatelskiej.

Najwięcej włamań było tuż przed wyborami – co dwa dni – po wyborach jeszcze kilka razy. Potem hakowanie ustało.

Sfałszowane SMS-y w TVP

Zawiadomienie, które Brejza jeszcze we wrześniu złożył do Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy, zostało odesłane najpierw do Gdańska, stamtąd do Prokuratury Krajowej, ta z ko-

lei przekazała je do Łodzi. Ostatecznie sprawa wylądowała w Prokuraturze Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim i tam dopiero zostało wszczęte postępowanie przygotowawcze.

Trzy miesiące temu „Wyborcza” i Onet.pl opublikowały dowody, że doszło do włamań na telefon polityka. Jego zawartość – SMS-y i korespondencja na komunikatorach – została w sierpniu 2019 r. pokazana w propagandowych audycjach TVP. Miała być dowodem, że Brejza organizował kampanię hejterską wobec przeciwników politycznych.

Prezentowana w rządowej telewizji korespondencja tylko częściowo była prawdziwa. Do autentycznych treści dopisano fragmenty, których nie było w oryginale. Zmieniono też dane nadawców, tak by jako autora wskazać Breję. W materia-

lach TVP powoływała się na źródła w prokuraturze i CBA.

Już wtedy było oczywiste, że wartość telefonu polityka nie mogła zostać przejęta przez służby legalnie, w ramach zatwierdzonej przez sąd operacji. Korespondencja pochodziła bowiem nawet z 2014 r., nie mogła być zatem wynikiem inwigilacji w latach późniejszych, gdy PiS doszedł już do władzy.

W jej posiadanie służby mogły wejść, tylko hakując telefon senatora z zachowanymi starymi danymi. Wtedy po raz pierwszy padło stwierdzenie, że do całej akcji służby mogły użyć systemu Pegasus, którym dysponuje CBA.

Dzisiaj jest to już pewne. W czwartek agencja Associated Press (AP), powołując się na analizę renomowanego Citizen Lab z University of Toronto, ustaliła, że telefon Brejzy został zhakowany aż 33 razy w 2019 r. Dzięki temu władza miała wgląd w to, co się dzieje w sztabie jej głównego rywala. Po zainfekowaniu Pegasusem telefonu służby mogą używać jego kamery i mikrofonu do inwigilowania otoczenia.

To właśnie w tamtym czasie rozpętała została w TVP nagonka na Breję i jego ojca Ryszarda, który jest prezydentem Inowrocławia.

Krótkie przesłuchanie

W połowie grudnia Krzysztof Brejza został przesłuchany w charakterze pokrzywdzonego. Nie znaczy to, że podjęto decyzję o wszczęciu lub odmowie wszczęcia śledztwa. Tu nadal nie ma rozstrzygnięć, choć od złożenia doniesienia minęło 90 dni, podczas których – zgodnie z ustawą – taka decyzja powinna już zapaść.

– Przesłuchanie trwało bardzo krótko. Nie mogę podać szczegółów, ale odniosłem wrażenie, że prokuratura jest sparaliżowana strachem – ocenia Brejza w rozmowie z „Wyborczą”. – Wiedzą, że bez względu na to, jaki będzie wynik postępowania, w jego trakcie zostaną zgromadzone materiały odsłaniające nielegalne i przestępcze działania służb. Dlatego będą sprawę przeciągać, jak długo się da. ●

Czytaj też ► 6

Watergate to pikuś ► 2

Rozmowa z Krzysztofem Breją ► 12



Pogoda

PO ŚNIEŻNYCH
ŚWIĘTACH
W SYLWESTRA
CHLAPA

Wreszcie mieliśmy prawdziwie białe święta. Prawie w całej Polsce było mroźno, słonecznie i śnieżnie jak w Szczecinie (na zdjęciu: tamtejszy park Kasprowicza). Jednak po rekordowo mroźnej nocy zrobi się coraz cieplej i zacznie się chmurzyć. W sylwestra po śniegu nie będzie śladu. Ma być jak na zimę bardzo ciepło, w zachodniej Polsce do 12 st. C. ●

Bartosz T.
Wieliński

Watergate to był pikuś

Inwigilacja opozycji przez służby specjalne PiS za pomocą Pegasus to nie jest polska Watergate. Amerykańska afera podsłuchowa, która przekreśliła karierę prezydenta Richarda Nixona, w porównaniu ze skandalem w Polsce to był – proszę wybaczyć kolokwializm – pikuś.

Te dwa polityczne skandale łączy to, że w obu chodziło o podsłuchiwanie opozycji i zdobycie materiałów kompromitujących przeciwników. Różnica między aferą Pegasus a Watergate jest jednak zasadnicza: w USA plan inwigilacji opozycji spalił na panewce, a w Polsce służby PiS nie zostały przez nikogo powstrzymane. Z informacji agencji Associated Press wynika, że telefony Krzysztofa Brejzy, szefa sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej, i mecenasa Romana Giertycha podsłuchiowano w gorącym wyborczym roku 2019.

Nie wiemy co, poza zmanipulowanymi i wykorzystywanymi na wielką skalę przez TVP SMS-ami Brejzy, wykradziono z telefonów. Możemy jednak zakładać, że służby PiS osiągnęły to, co włamywaczom w Watergate się nie udało,

Służby PiS osiągnęły to, co włamywaczom w Watergate się nie udało, a ich zleceniodawcom pewnie by się nie przyśniło: dotarli do sekretów opozycji i wykorzystali je przeciwko niej

a ich zleceniodawcom pewnie by się nie przyśniło: dotarli do sekretów opozycji i wykorzystali je przeciwko niej. To gigantyczna i wielowątkowa afeta, w którą zaangażowanych było wielu ludzi polityki, służb specjalnych i służebnych wobec władzy mediów. Co więcej, na liście osób podsłuchiowanych Pegasusem są dopiero trzy nazwiska (oprócz Brejzy i Giertycha jest też niepokorna pro-

kurator Ewa Wrzosek). Trudno jednak uwierzyć, że ta lista jest kompletna.

Afera Watergate skończyła się tym, że w maju 1973 r. amerykański Senat powołał komisję śledczą, a wobec Nixona wszczęto procedurę impeachmentu. By uniknąć postawienia w stan oskarżenia i usunięcia z urzędu, prezydent sam z niego ustąpił.

W Polsce samo powołanie komisji śledczej stoi pod znakiem zapytania. Czy uda się, tak jak pół wieku temu w USA, gruntownie wyjaśnić kulisy tej gigantycznej afery? Władza zapewne szykuje kontratak. Skoro przed wyborami w 2019 r. sięgała po zmanipulowane informacje wykradzione z telefonu Brejzy, dziś nie cofnie się przed niczym. ●

Rumunia Tańczące niedźwiedzie



FOT. ALEXANDRU DOBRE / AP

W Boże Narodzenie ubrani w niedźwiedzie futra tancerze od wieków chodzili po wiejskich chatkach i tańczyli, aby odpędzić zło. Ten popularny w północnych rejonach Rumunii zwyczaj przeniósł się do Bukaresztu i uległ komercjalizacji – przebierańcy pobierają od widzów opłaty.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Nie ma sensu wprowadzać restrykcji, skoro nie da się sprawić, by były stosowane



JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS
(w wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie”)

Odkrycie towarzyskie prezesa Julia Przyłębska wśród żenujących berlińczyków

Był korespondent TVP Cezary Dgmyz, był ambasador PiS Andrzej Przyłębski, a teraz do rankingu żenujących mieszkańców niemieckiej stolicy magazynu TiP Berlin dołącza Julia Przyłębska, przewodnicząca Trybunału Konstytucyjnego z nadania PiS. „Nie będziemy za nią tęsknić” – piszą autorzy.

Liczący 100 pozycji ranking żenady miejski magazyn TiP Berlin publikuje co roku. Na prominentnym miejscu znalazła się Franziska Giffey, nowa burmistrz Berlina, której udowodniono plagiat doktoratu i odebrano stopień naukowy. Na pozycji 59. mamy polski akcent – Julię Przyłębską, mieszkającą na co dzień w Berlinie przewodniczącą Trybunału Konstytucyjnego z nadania PiS. Z mężem ambasadorem zajmuje willę w luksusowej dzielnicy Dahlem.

Zdaniem autorów rankingu Przyłębska „przykłada rękę do autorytarnej przebudowy Polski”.



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / WYBORCZA

Autorzy raportu przypomnieli, że w Berlinie musi ona konfrontować się z konsekwencjami swoich decyzji. Pod rezydencją Przyłębskich regularnie bowiem odbywają się demonstracje przeciwników PiS.

„Życie w »zafajdanym przez Zielonych« Berlinie jednak się kończy. Ambasador Przyłębski zdaje urząd. Madame musi opuścić miasto” – podaje magazyn. To reakcja na zapowiedzianą w listopadzie niespodziewaną rezygnację ambasadora Przyłębskiego. ●

Bartosz T. Wieliński

Andrzej rysuje



Mój Biznes



FENOMEN POLSKICH OKIEN I DRZWI

Kiedy nasz kraj przystąpił do Unii Europejskiej, wartość eksportu stolarki wynosiła zaledwie 313,1 mln euro. Od tego czasu rośliśmy. W 2015 r. zostaliśmy liderem eksportu okien i drzwi wśród krajów UE. I tak jest do dziś

Czytaj jutro

W dniu 18 grudnia 2021 roku zmarł
w wieku 78 lat
nasz ukochany Tatuś, Dziadziuś i Pradziadziuś

SP

Marek Czelej

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 29 grudnia 2021 roku o godzinie 11.30
w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Pyrach,
po czym nastąpi odprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają
pogrążone w głębokim smutku
Xenia i Astrid z rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34147767

Obajtek znów chce zakneblować dziennikarzy

Prezes Orlenu Daniel Obajtek przy pomocy artykułu 212 Kodeksu karnego chce doprowadzić do skazania dziennikarzy „Wyborczej”.

Bo opisaliśmy, jak kupił apartament w Warszawie z ponadmilionową zniżką.

Paweł Figurski, Jarosław Sidorowicz

Na początku marca, po naszych pierwszych tekstach o „taśmach Daniela Obajtka”, jego pełnomocnik Maciej Zaborowski zorganizował przed warszawską siedzibą „Wyborczej” happening. Żądał natychmiastowego zaprzestania publikacji kolejnych materiałów o prezesie Orlenu i usunięcia wcześniejszych artykułów. Mówił o „linczu medialnym”, o rzekomych manipulacjach i insynuacjach. Do dziś nie był w stanie wskazać, gdzie podaliśmy nieprawdę.

Zaborowski zapowiedział też ostre reakcje prawne. I natychmiast zaczął od zarzucania redakcji dziesiątkami bezzasadnych wniosków o sprostowanie.

Taśmy nie kłamią

Obajtek nie pozwalał nas za teksty, w których ujawniliśmy nagrania jego rozmów telefonicznych z 2009 r., gdy był jeszcze wójtem Pcimia, z dyrektorem handlowym firmy TT Plast o imieniu Szymon. Słychać na nich, jak dzisiejszy prezes Orlenu wydaje Szymonowi polecenia, do kogo jechać z ofertą, dyktuje ceny i marże, wreszcie sam przyjeżdża do siedziby spółki kontrolować towar.

Obajtek nie mógł tego robić, bo łączenia funkcji wójta z działalnością gospodarczą zabraniała i zabrania ustawa o samorządzie terytorialnym. W dodatku udowodniliśmy, że składając w krakowskim sądzie w 2014 r. zeznania jako świadek w sprawie swoich wu-



FOT. PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

jów, Obajtek zataił, że będąc wójtem, miał bliskie kontakty z TT Plast. Twierdził pod przysięgą, że takich kontaktów nie było.

Firma wujów Elektroplast, w której Obajtek zaczynał karierę zawodową, była głównym konkurentem TT Plast. Wujowie zostali potem skazani za wyłudzenie dotacji z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Obajtek był głównym świadkiem prokuratury.

Prezes Orlenu nigdy też nie zaprzeczył, że to on jest nagrany na taśmach ujawnionych przez „Wyborczą”. Chciał jedynie sprostowania tego artykułu, czyli opublikowania subiektywnego oświadczenia. Choć sąd nie bada prawdziwości takich oświadczeń, to w listopadzie uznał, że „Wyborcza” nie musi nic zamieszczać. Podkreślił przy tym, że Obajtek prowadzi kampanię PR-ową, twierdząc, że w sprostowaniach „Wyborcza” miałyby mu przyznawać rację.

Cel – zastraszyć dziennikarzy „Wyborczej”

Obajtek, za pośrednictwem mecenasa Zaborowskiego, za wszelką cenę próbuje za to zastraszyć dziennikarzy, którzy ujawnili aferę – czyli nas. Zarzuca redakcję kolejnymi spro-

stawianiami. Jedno z nich dotyczy udziałów, które on i jego matka Halina kupili w firmie ERG Bieruń Folie, należącej do współwłaściciela TT Plast.

Prezes Orlenu chciałby, byśmy zamieścili jego oświadczenie, że ani on, ani jego matka nie wydali na udziały po 800 tys. zł w gotówce. Przeczą temu dokumenty z ich podpisami, które znajdują się w sądowych rejestrach ERG Bieruń Folie.

Teraz Obajtek z mecenasem Zaborowskim sięgnęli po art. 212 Kodeksu karnego. Ten przepis jest reliktem PRL. Przewiduje m.in. karę do roku więzienia za pomówienie za pośrednictwem środków masowego przekazu.

Teraz prezes Orlenu przesłał do warszawskiego sądu prywatny akt oskarżenia, który praktycznie powiela wcześniejszy pozew cywilny złożony wobec autorów tekstu i wydawcy „Wyborczej”. Uważa, że pomówiliśmy go, informując o kulisach transakcji pomiędzy nim, jego partnerką Pauliną Salą (za „dobrej zmiany” dostała wiele intratnych stanowisk w radach nadzorczych państwowych spółek, a ostatnio m.in. stanowisko prokurentki w Energa Operator) a firmą Profbud, która wybudowała luksusowe osiedle Awangarda na warszawskim Bemowie.

Obajtek i Sala wybrali jedno z największych mieszkań na ostatnim piętrze najwyższego budynku na osiedlu – z dużym przeszklonym ogrodem zimowym i widokiem na panoramę stolicy. Zapłacili za nie tylko 1,3 mln zł, czyli zaledwie 6,9 tys. zł za metr kwadratowy zamiast cennikowego 12 499 zł. Akt notarialny zawarto w tej sprawie w listopadzie 2018 r.

Ujawniliśmy również, że w tym samym 2018 r. Orlen Obajtka wsparł Akademię Piłkarską Beniaminek Profbud Krosno (deweloper jest tu sponsorem tytularnym) i czwartoligowy piłkarski klub Partyzant Targowiska (od lat utrzymywany finansowo przez dewelopera).

Gdy opisaliśmy te transakcje, Obajtek wystąpił do sądu o wydanie „Wyborczej” rocznego zakazu publikacji artykułów o kupnie apartamentu. Sąd wniosek oddalił, podkreślając, że prezes Orlenu nie dostarczył „w pełni obiektywnego dowodu jednoznacznie potwierdzającego, że uzyskany od dewelopera upust nie był tak wysoki”.

„Żądany przez powoda zakaz publikacji (...) nie zasługiwał na uwzględnienie z uwagi na ważny interes publiczny” – czytamy też w uzasadnieniu postanowienia Sądu Okręgowego w Warszawie.

Brak kultury, nie choroba

W prywatnym akcie oskarżenia Obajtek żąda teraz skazania nas i nawiązek po 50 tys. zł na rzecz Polskiego Stowarzyszenia „Syndrom Tourette’a”. To stowarzyszenie zabrało głos zaraz po ujawnieniu przez nas „taśm Obajtka”, bo TVP właśnie tym schorzeniem próbowała wytłumaczyć wulgarny język, którym posługiwał się obecny prezes Orlenu. W dwugodzinnym nagraniu użył słowa „kurwa” 253 razy, „chuj” – 55 razy, „pierdołę” – 42 razy, a „jebać” – 36 razy.

Zarząd Polskiego Stowarzyszenia „Syndrom Tourette’a” potępił łączenie choroby ze zwykłymi wulgaryzmami: „Nie można każdego przekleństwa tłumaczyć tikami. Przekleństwa wypowiediane przez osoby niedotknięte kopolalią są objawem braku kultury osobistej, a nie zespołu Tourette’a”. ●

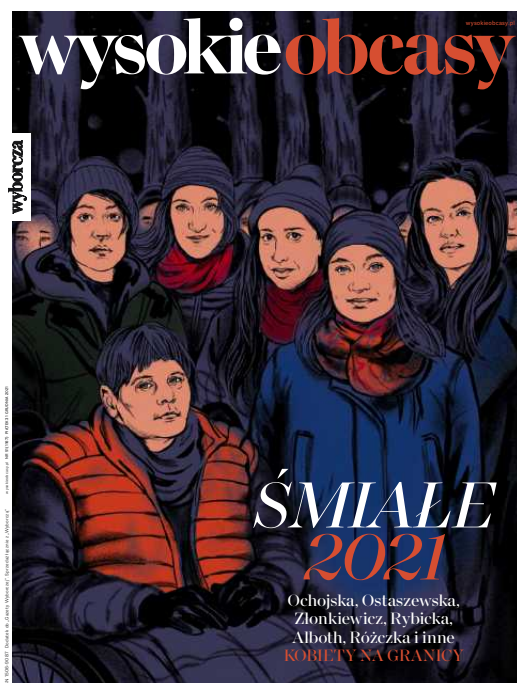
wysokieobcasy

31 GRUDNIA Z „WYBORCZĄ”

50
ŚMIAŁYCH
2021

Dziękujemy, że
*znajdujecie siłę,
odwagę i upór*

Ochojska, Ostaszewska, Zlonkiewicz, Rybicka, Alboth, Róžczka
i inne kobiety, które zmieniają dla nas świat



Polska wciąż stoi kopciuchem

Smog zabija tak samo jak koronawirus



Dzwonią pacjenci przerażeni, że mają koronawirusa. Zaszczepieni, ograniczają kontakty. Ale to nie COVID. Ich samopoczucie wywołane jest oddychaniem polskim powietrzem.

Dominika Wantuch

Wystarczyło zaledwie kilka chłodnych, bezwietrznych dni, by po krótkiej przerwie Polska zamieniła się w brunatną, smogową plamę. Już przed świętami, 23 grudnia mieszkańcy miejscowości na południu Polski otrzymali ostrzeżenie z Centrum Zarządzania Kryzysowego o wprowadzeniu „drugiego stopnia zagrożenia zanieczyszczeniem powietrza”. Jest ono ogłaszane, gdy średnie stężenie toksycznych pyłów przekracza 100 mikrogramów na metr sześcienny. Norma dla pyłu PM₁₀ to 50 mikrogramów na metr sześcienny.

Świąteczny, toksyczny koktajl w gardle i w płucach

W niedzielę, gdy wielu Polaków po świątecznym obżarstwie szycowało się na spacer, wskaźniki poziomu zanieczyszczenia powietrza nie ostrzegały: lepiej zostać w domu, lepiej unikać wychodzenia na zewnątrz. Od smogu wolna była jedynie północna i wschodnia część kraju oraz okolice Warszawy. Nad pozostałą częścią Polski unosił się w mniejszych lub większych stężeniach toksyczny koktajl, a w nim pyły zawieszone PM_{2,5} i PM₁₀, tlenki siarki, azotu, węgla, metale ciężkie, rakotwórcze węglowodory aromatyczne, benzo(a)piren i trujące dioksyny.

W Częstochowie poziom pyłów zawieszonych sięgał w południe 300 mikrogramów na metr sześcienny. To 600 proc. dopuszczalnej normy! W Kłobucku dochodził nawet do 360 mikrogramów na metr sześcienny. W okolicach Wałbrzycha stężenia PM₁₀ przekraczały 200 mikrogramów na metr sześcienny. Podobnie było w Radomsku, jego okolicach, w Wielkopolsce i na południu Polski – stężenia pyłów wynosiły w niedzielę średnio 150 mikrogramów na metr sześcienny.

To nie pierwsze święta w smogu i nie pierwszy smog w grudniu. Zaledwie dwa tygodnie temu media społecznościowe obiegły zdjęcia dziesiątek miast Polski zasnutych smogową mgłą, przez którą nie było widać światła latarni, samochodów i budynków (zdjęcia przypominały Londyn 1952 r. Wtedy z powodu smogu zmarło kilka tysięcy mieszkańców stolicy Wielkiej Brytanii). Kraków przez mo-

ment stał na podium niechlubnego rankingu najbardziej zanieczyszczonych miast na świecie według „World Air Quality Index”. Goniły go Wrocław, Warszawa, Rybnik i setki niewielkich miejscowości, w których brakuje monitoringu powietrza, a jest ono jeszcze gorsze niż w dużych miastach.

To nie koronawirus. To smog

Czym nam grozi oddychanie tym toksycznym koktajlem? Alergolog prof. Ewa Czarnobilska, kierownik Centrum Alergologii Klinicznej i Środowiskowej Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, przyznaje, że od początku pandemii trochę zapomnieliśmy, jak niebezpieczne jest oddychanie zanieczyszczonym powietrzem. Teraz, gdy smog uporczywie wraca, przypominamy sobie:

– W ostatnim czasie mamy mnóstwo pacjentów, którzy dzwonią przerażeni, że mają koronawirusa. Mówią, że choć ograniczają kontakty, siedzą w domu, są nawet po trzeciej dawce szczepionki na COVID-19, to jednak się zakazili koronawirusem. Ale to wcale nie to. Ich samopoczucie wywołane jest bardzo wysokim zanieczyszczeniem powietrza – podkreśla prof. Ewa Czarnobilska.

Najgorzej sytuacja wygląda u alergików. Wielu z nich przez ostatni czas zapomniało o swojej chorobie, są odczulenii.

– Teraz nagle mają znowu ataki astmy, świszczący oddech, kaszel, nie mogą oddychać. Wykonujemy spirometrię i okazuje się, że ich kłopoty związane są ze skurczem

oskrzeli, który jest wywołany zanieczyszczeniem powietrza – wyjaśnia prof. Czarnobilska.

Problemy mają też osoby, które do tej pory były zdrowe. Mają duszący kaszel, ból głowy, zawroty. Są osłabione, mają katar, nie mogą się skoncentrować. Ten stan sprzyja infekcjom. – U wielu osób dochodzi do nadkażenia bakteryjnego albo wirusowego, pojawia się wysoka temperatura. Wydaje nam się, że to koronawirus, a to zakażenie wywołane oddychaniem naszym powietrzem, czyli smogiem – zaznacza prof. Czarnobilska.

Polska stoi kopciuchem i starym dieslem

On nie bierze się znikąd. Jesteśmy rekordzistami, jeśli chodzi o sprowadzanie starych samochodów, często diesli pozbawionych filtrów cząsteczek stałych. Gratów, które wypuszczają w powietrze gigantyczne ilości trujących związków.

Jesteśmy też nadal rekordzistami, jeśli chodzi o liczbę kotłów węglowych. Wciąż w niemal 3 mln polskich domów używa się pozaklasowych kotłów do ogrzewania, czyli tzw. kopciuchów opalanych byle jakiej jakości węglem, a przy rosnących cenach energii, gazu i węgla strach pomyśleć, czym jeszcze.

Choć – jak szacuje Polski Alarm Smogowy – liczba kopciuchów w ciągu ostatnich sześciu lat spadła o blisko 900 tys., to niestety inflacja i gigantyczne podwyżki cen energii elektrycznej i gazu mogą ten trend spowolnić. W Polsce jest bowiem wiele miejscowości, które lata temu zostały zgazyfikowane, ale wobec wysokich cen gazu mieszkańcy wracali do palenia węglem w piecach. Tak było chociażby kilka lat temu w uzdrowisku pulmonologicznym w Rabce-Zdroju.

Eksperci mają nadzieję, że do tego nie dojdzie, zwłaszcza że w Polsce funkcjonuje program „Czyste powietrze”, który dotuje wymianę pieców węglowych na ekologiczne źródła ogrzewania. Mają też nadzieję, że będzie rosła świadomość tego, jak bardzo szkodliwe jest oddychanie smogiem, zwłaszcza że sąd niedawno orzekł, że życie w smogu narusza dobra osobiste.

Życie w smogu narusza dobra osobiste

Po latach sądowych batalii proces przeciwko skarbowi państwa wygrał Oliver Palarz, mieszkaniec Rybnika – jednego z najbardziej zanieczyszczonych miast w Polsce. Palarz w 2015 r. pozwał skarb państwa za życie w smogu. Zażądał 50 tys. zł zadośćuczynienia za naruszenie dóbr osobistych z powodu zanieczyszczenia powietrza w Rybniku.

9 grudnia Sąd Okręgowy w Gliwicach przyznał mu rację i stwierdził, że życie w smogu naruszyło dobra osobiste Olivera Palarza, takie jak: zdrowie, prawo do swobodnego przemieszczania i poruszania się, prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego. – Powód odczuwa skutki zdrowotne z powodu złej jakości powietrza, nasila się u niego podrażnienie gardła, ma nieustające chrząkanie, kaszel, podrażnienie błon śluzowych oraz spojówek. Był z tymi dolegliwościami u lekarza, który potwierdził, że to z powodu zanieczyszczenia i że powinien zmienić miejsce zamieszkania. Sąd rejonowy stwierdził, że ma depresję w okresie jesienno-zimowym, ponieważ jest ograniczany w wychodzeniu na wolne powietrze. Sąd użył nawet sformułowania, że kiedy powód wraca z pracy, to w Rybniku jest komora gazowo-pyłowa – argumentował sędzia Artur Żymelka. Sędzia podkreślił, że doszło również do naruszenia prawa do wolności i nietykalności mieszkania, bo Oliver Palarz nie mógł otwierać okien, wietrzyć mieszkania, musiał korzystać z oczyszczacza powietrza i nie miał poczucia bezpiecznego korzystania z własnego domu. Sąd przyznał mężczyźnie 30 tys. zł. Palarz zapowiedział, że pieniądze przekaże na cele społeczne.

Ta wygrana może być furtką do kolejnych procesów dotyczących życia w smogu. Niedawno pozew przeciwko gminom otaczającym Kraków zapowiedział lider Polskiego Alarmu Smogowego Andrzej Guła. Kraków w 2019 r. jako pierwsze i jedyne jak dotąd miasto w Polsce, by walczyć ze smogiem, wprowadziło zakaz palenia węglem w mieście. Choć przyczyniło się to do spadku poziomów zanieczyszczeń, do Krakowa wciąż napływają zanieczyszczenia z innych miast, zwłaszcza z tzw. obwarzanka krakowskiego, w których mieszkańcy na potęgę stosują bezklasowe kotły. – Czas powiedzieć „dość”. Patrzę na licznik kopciuchów i widzę, że gminy z „obwarzanka krakowskiego” w ogóle nie likwidują kotłów na węgiel. Są miasteczka, gdzie jest 2,5 tys. palenisk, a zlikwidowanych w ciągu roku ledwie 30-40. Te gminy otrzymały ogromne wsparcie na wymianę kotłów: pieniądze na termomodernizację domów, likwidację kopciuchów, są w nich zatrudnieni ekodoradcy, ale piece nie znikają. Efekt jest taki, jak obserwujemy w Krakowie za oknem – mówi Andrzej Guła. Na jego informację o pozwie już odpowiedziały dziesiątki osób, które do pozwu chcą dołączyć. Także z innych regionów Polski, w których np. część mieszkańców wymienia ogrzewanie, dociepla domy, ogranicza jazdę samochodem, ale sąsiedzi wciąż trują. ●

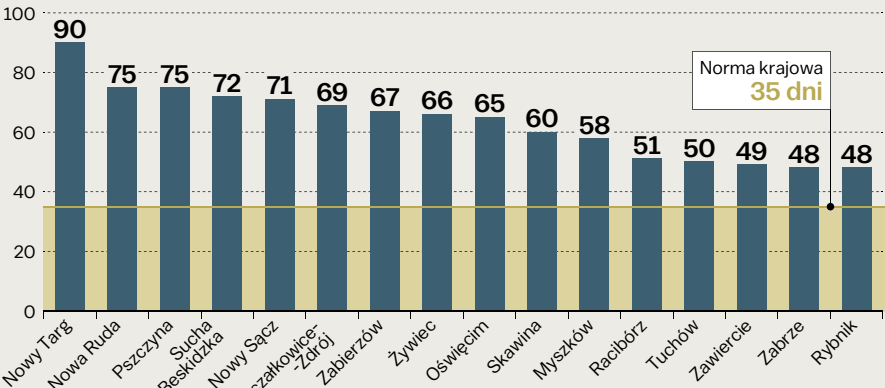
Są miasteczka, gdzie jest 2,5 tys. palenisk, a zlikwidowanych w ciągu roku ledwie 30-40. Otrzymały ogromne wsparcie na termomodernizację domów, likwidację kopciuchów, ale piece nie znikają

Polska wciąż stoi kopciuchem

RANKING MIEJSC Z NAJBARDZIEJ ZANIECZYSZCZONYM POWIETRZEM W 2020 R.

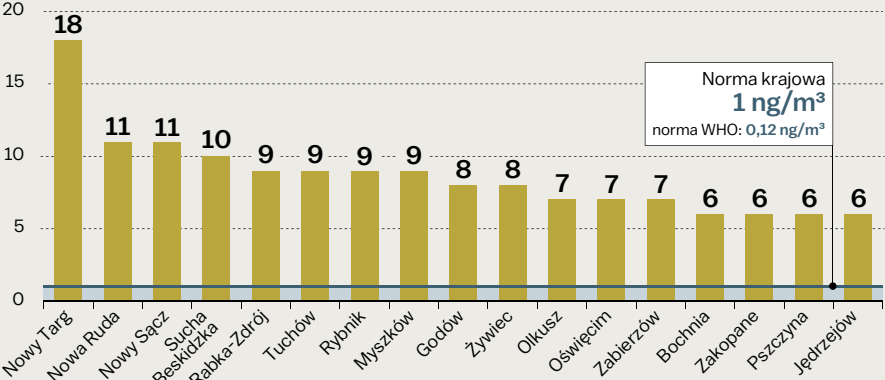
Miejscowości z największą liczbą dni smogowych*

*dni z przekroczeniem dopuszczalnego dobowego poziomu pyłu PM₁₀ (50 µg/m³)



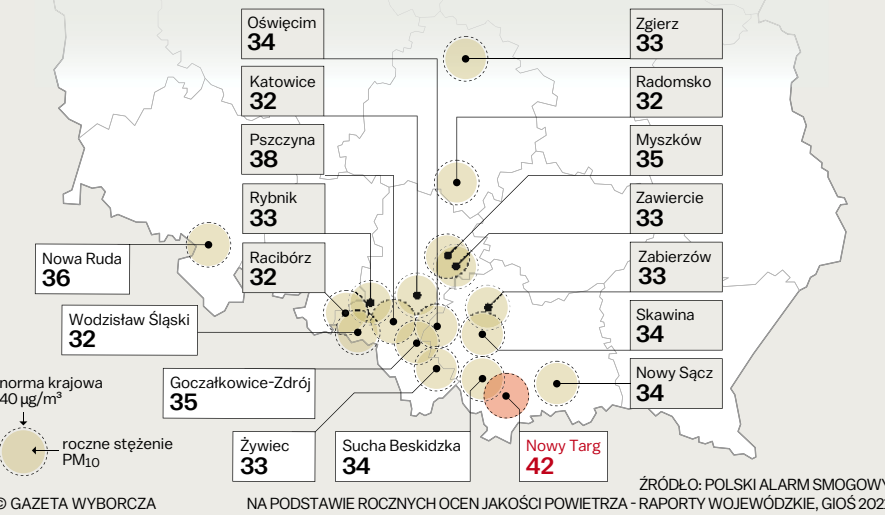
Miejscowości z najbardziej rakotwórczym powietrzem**

**o najwyższym średniorocznym stężeniu benzo(a)pirenu (ng/m³)



Miejscowości z najwyższym rocznym stężeniem pyłu PM₁₀

Dane w µg/m³



© GAZETA WYBORCZA

NA PODSTAWIE ROCZNYCH OCEN JAKOŚCI POWIETRZA - RAPORTY WOJEWÓDZKIE, GIOŚ 2021

ŹRÓDŁO: POLSKI ALARM SMOGOWY

Dominika Wantuch

Sami musimy walczyć

To dość znamienne, że bez powietrza nie da się żyć, ale w Polsce oddychanie zabija, a przynajmniej powoduje choroby.

Gdyby podsumować walkę ze smogiem, to u nas na jednym obrazku znalazłby się burmistrz Nowego Targu, który postanowił przenieść stację monitorującą stan powietrza z zanieczyszczonego centrum miasta na jego obrzeża; Warszawa, w której w ciągu roku z dopłat do wymiany przestarzałych pieców węglowych skorzystały 53 (Warszawa ma 1,8 mln mieszkańców!) gospodarstwa domowe; oraz gminy obwarzanka krakowskiego, które dymią na potęgę, trując przy tym mieszkańców Krakowa, jedyne miasta w Polsce, w którym obowiązuje zakaz stosowania węgla.

Owszem, w gąszczu postaw biernych i niechętnych zmianom między sąsiadami, którzy wypuszczają z kominów trucizny, znajdują się tacy ludzie, jak: Oliwer Palarz, który pozwał skarb państwa za smog, jak mecenas Radosław Górski, który prowadzi postępowania o zanieczyszczenie powietrza, czy Polski Alarm Smogowy, którego działacze od lat walczą ze smogiem... Ale to wciąż za mało.

Od ponad dekady piszę o smogu i od ponad dekady nie opuszcza mnie przekonanie, że choćbyśmy napisali dziesiątki artykułów, choćbyśmy przeszli dziesiątki kilometrów ulic w protestach antysmogowych, choćbyśmy apelo-

wali, alarmowali, ostrzegali przed tym, jak bardzo niebezpieczne jest zanieczyszczenie powietrza, to polityków, rządzących, lokalnych włodarzy to nie wzrusza. Z małymi wyjątkami jednak zdecydowana większość ma w sobie przekonanie, że „powietrza nie widać, więc problemu nie ma”.

A on, niestety, jest. Każdego roku w Polsce z powodu smogu umiera 45 tys. osób. To, podobnie jak zgony spowodowane koronawirusem, zgony nadprogramowe. Przedwczesne, niepotrzebne.

To dość znamienne, że bez powietrza nie da się żyć, ale w Polsce oddychanie zabija, a przynajmniej powoduje choroby. I najwyższy czas zacząć z tym walczyć, także w sądzie. Najwyższy czas przestać się zastanawiać, czy skarga na trującego nas sąsiada będzie donosem, co pomyślą inni sąsiedzi. W momencie gdy tak wiele wokół jest zagrożeń dla naszego zdrowia, najwyższy czas o nie powalczyć. Póki jeszcze mamy czas. ●

wyborcza.pl

Wielej czytaj na Wyborcza.pl

Przed rokiem efektywności energetycznej

Najtańsze paliwo to docieplony dom i szczelne okna

Najczystsze i najtańsze paliwo energetyczne to jest to, którego nie zużywamy. Czyli docieplony dom, w którym ciepło nie ucieka przez nieszczelne okna i ściany, w którym nie musisz co chwilę dorzucać do pieca, w którym nie marzniesz. To jest właśnie efektywność energetyczna.

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM GUŁĄ
liderem Polskiego Alarmu Smogowego



DOMINIKA WANTUCH: Galopujące ceny gazu i energii elektrycznej, braki węgla na składach i jego wysokie ceny... Wydawać

by się mogło, że to będzie szansa dla programu „Czyste powietrze”, że mieszkańcy będą chcieli mieć czyste i tanie źródła ogrzewania. Ale przez trzy lata trwania programu złożono niespełna 380 tys. wniosków o wymianę kopciuchów na ok. 6,2 mld zł. To dużo mniej, niż zakładano.

ANDRZEJ GUŁA: Owszem, ten program rozkręcał się dość powoli. Z początku pozyskanie dotacji było zbyt skomplikowane, przez co ludzie niechętnie z niego korzystali. To się zmieniło wraz z jego reformą i uproszczeniem w połowie 2020 roku. Dzięki tym zmianom zainteresowanie programem znacząco wzrosło. Dla przykładu: w III kwartale 2020 roku złożono 21 tys. wniosków o dotację, w III kwartale tego roku było to już 53 tys.

Owszem, problemy nadal są, np. jest duży z tym, że osoby, które decydują się na likwidację kopciuchów i termomodernizację,

długo czekają na zwrot zainwestowanych środków, i to należy jak najprędzej zmienić.

Natomiast nie ulega też wątpliwości, że dziś, właśnie w dobie kryzysu energetycznego, program „Czyste powietrze” daje szansę uniknąć kłopotów związanych z rosnącymi cenami węgla, gazu i energii elektrycznej. Mamy program, który dotuje nie tylko wymianę pieców węglowych na ekologiczne, zielone źródła energii, ale jest to też pierwszy program, który dotuje termomodernizację budynków, czyli realnie pozwala zmniejszyć zużycie energii w domu.

O ile?

– Weźmy niedocieplony dom 130 m kw., który może zużywać nawet 2,5 tys. m sześć. gazu rocznie. Dom przyzwoicie docieplony użyje 1 tys. m sześć., a dom, który przejdzie kompleksową termomodernizację, wykorzystujący nowoczesne, energooszczędne

technologie, potrzebuje zaledwie 500 m sześć. energii rocznie, czyli pięciokrotnie mniej. To są konkretne, zaoszczędzone pieniądze.

Ale nie masz poczucia, że Polacy wciąż nie do końca w to wierzą? Że zwłaszcza teraz, gdy mamy kryzys energetyczny, będą się bać ponosić koszty, podejmować decyzje o zmianie?

– Tak, to jest pewne zagrożenie, zwłaszcza że w obliczu niepewności na rynkach energii ludzie są niechętni, żeby podejmować radykalne zmiany. Ale mamy wybór: tkwić w tym, w czym jesteśmy, czyli płacić kilka razy więcej za ciepło i energię, albo starać się od tego uciec. Jeszcze nie tak dawno temu za tonę węgla na składzie placiliśmy 800 zł. Dziś 1,6 tys. zł i coraz częściej pojawiają się informacje, że węgla brak...

Nie mam wątpliwości, że choć mamy okres świąteczny, to w wielu domach pojawi się temat dro-

żyny i rosnących cen, także energii, i to jest właśnie ten moment, w którym powinniśmy zacząć wyrybiać w Polakach poczucie, że oszczędność energii to nie tylko „przykręcanie kurków”, ale też inwestycja, które pozwalają uzyskać lepszy komfort cieplny mieszkania i realne oszczędności.

Nie powinniśmy wierzyć w regulowanie cen, dotacje i obietnice wyrównywania dodatkowych kosztów?

– Żeby to się jednak stało, musimy uwrażliwić Polaków, pokazać im, że efektywność energetyczna się opłaca, że mogą na to pozyskać dotację w ramach programu „Czyste powietrze” oraz wsparcie z termomodernizacyjnej ulgi podatkowej. To do tej pory było słabo promowane, ale doszliśmy do tak zaporowych cen, że nie ma innego wyjścia. 2022 rok będzie rokiem efektywności energetycznej. ●

Cudowne ozdrowienie Kur

„Nie, to niemożliwe! Chyba że jest się prezesem TVP!” – tak specjaliści sanepidu komentują błyskawiczne wycofanie Jacka Kurskiego z izolacji po pozytywnym teście PCR na COVID-19. Bo przepisy na taką procedurę nie pozwalają.

**Judyta Watola
Rafał Wójcik**

W piątek Onet.pl ujawnił, że prezes TVP Jacek Kurski poleciał do Paryża na konkurs Eurowizji Junior i bez maseczki występował w specjalnym programie rządowej telewizji, choć powinien przebywać w izolacji domowej. Bo pięć dni wcześniej w warszawskim szpitalu MSWiA otrzymał pozytywny wynik testu na obecność koronawirusa.

W takim przypadku, jak podkreślają nasi rozmówcy z sanepidu, nie ma możliwości skrócenia 10-dniowej izolacji. A za złamanie przepisów grozi nawet 30 tys. zł grzywny.

Co więcej, Kurski 13 grudnia wystąpił na pokazywanym przez TVP koncercie „Po co nam Wolność”, zorganizowanym przez IPN w 40. rocznicę rozpoczęcia stanu wojennego. Był bez maseczki, wyrecytował nawet fragment wiersza Zbigniewa Herberta „Raport z oblężonego miasta”.

Szpital MSWiA broni Jacka Kurskiego

Jak pisał Onet.pl, Kurski 12 grudnia zgłosił się do szpitala MSWiA w Warszawie jako osoba bezobjawowa, która miała kontakt z chorym na COVID-19. Tego samego dnia wykonano test, który nie wykrył wirusa, ale procedura została powtórzona dwa dni później: „badanie o numerze CN68343232 zostało wykonane 14 grudnia o godz. o 17:44”.

O 22.41 wynik był już gotowy. Onet.pl widział opis testu, jest jednoznaczny: „Wykryto RNA wirusa SARS-CoV-2”. Test wykonano metodą PCR, która jest uznawana za najbardziej dokładny sposób rozpoznania wirusa



• Po publikacji Onetu głos zabrał w mediach społecznościowych Jacek Kurski. Bronił się, że jest ozdrowieńcem, dziennikarze wykradli tajemnicę lekarską, a ich czyny są „bandyckie i kryminalne”

FOT. BEATA ZAWRZEL/
REPORTER

Nawet jeśli ktoś przechodzi COVID lekko, to musi mieć świadomość, że spotkanie się z innymi ludźmi może doprowadzić do ich śmierci. To, co zrobił Kurski, to poważne przestępstwo

ADAM SZŁAPKA

i daje najbardziej precyzyjne wyniki między 7. a 14. dniem od kontaktu.

W przypadku Kurskiego 10-dniowy okres izolacji mijałby dopiero 24 grudnia. „Informujemy, w drodze wyjątku i za zgodą Pana Jacka Kurskiego, że w dniu 14.12 nie stwier-

dzono żadnych przesłanek do zastosowania izolacji prezesa Jacka Kurskiego. Pan Prezes postępuje zgodnie z przepisami prawa i zasadami bezpieczeństwa epidemicznego obowiązującymi w okresie zagrożenia zarażeniem wirusem SARS-CoV-2” – tak biuro prasowe TVP odpisało na pytania portalu.

Podkreśliło też: „Informacje na temat stanu zdrowia Pana Prezesa objęte są ochroną danych osobowych szczególnej kategorii. Badania diagnostyczne dotyczą prywatnej sfery życia. Wynik testu również stanowi informację z zakresu danych osobowych objętych szczególną ochroną”.

Po publikacji Onetu głos zabrał w mediach społecznościowych Jacek Kurski. Bronił się, że jest ozdrowieńcem, dziennikarze wykradli tajemnicę lekarską, a ich czyny są „bandyckie i kryminalne”.

Oświadczenie – anonimowe – wydał też szpital MSWiA. Wynika z niego, że rzeczywiście Kurskiego przebadano 14 grudnia i test dał wynik pozytywny. Placówka przedsta-

wia jednak następującą interpretację zdarzeń: „Badanie to zostało wykonane po okresie aktywnej fazy choroby w celu potwierdzenia statusu ozdrowieńca, tzn. czy wydane jeszcze RNA wirusa (fragmenty łańcucha RNA) jest czy też nie jest patogenne (zaraźliwe). Interpretacja wyniku badania RT-PCR o treści »wykryto RNA wirusa SARS-CoV-2« wskazuje na późny okres po infekcji COVID-19, tj. wykrycie genomu wirusa pomiędzy 30 a 35 cyklem badania”.

Według szpitala całość „obrazu klinicznego” Jacka Kurskiego wskazywała na to, że jest ozdrowieńcem, więc zwrócono się do sanepidu o zakończenie izolacji. Taka decyzja została wydana 15 grudnia.

Rozmawialiśmy jednak ze specjalistami z sanepidu. Chcą pozostać anonimowi, ale stanowczo zaprzeczają, by istniała procedura opisana przez szpital MSWiA.

A skoro – jak twierdzi szpital MSWiA – badanie Kurskiego wykonano „po okresie aktywnej fazy choroby w celu potwierdzenia

Brejza zhakowany Pegasusem

W Polsce licencję na Pegasus ma tylko CBA, co dość jasno wskazuje na sprawców włamań na telefon Krzysztofa Brejzy.

Takie same wyniki Citizen Lab uzyskał, badając aktywność Pegasus na telefonie mecenasa Romana Giertycha, zjadł się ściganego przez obecną władzę. Co ważne, włamanie na smartfony Brejzy i Giertycha miały miejsce w trakcie kampanii wyborczej, w której obaj odgrywali ważne role po stronie opozycji. Ten ostatni jest bowiem pełnomocnikiem lidera opozycji Donalda Tuska, spotykał się z ważnymi politykami KO w trakcie kampanii prezydenckiej w 2020 r.

UKE potwierdza i zaprzecza

Niespodziewanie dowodów na to, że Brejza musiał być obiektem nielegalnych działań służb, dostarczył senatorowi Urząd Komunikacji Elektronicznej. W połowie listo-

pada prezes UKE Jacek Oko przesłał politykowi odpowiedź na jego pytania o to, czy – według przepisów – służby mogły legalnie pozyskać treść jego korespondencji z 2014 r. i z lat późniejszych, gdy nie prowadzono jeszcze wobec niego działań operacyjnych.

Oko napisał, że w przypadku legalnej, czyli zatwierdzonej przez sąd, kontroli operacyjnej służby mają dostęp do danych pozyskiwanych tylko „w czasie rzeczywistym”, czyli od momentu wydania zgodny na podsłuch. Co więcej, nawet jeżeli służby chciałyby uzyskać wcześniejsze dane, to operatorzy komórkowi nie są w stanie ich udostępnić. Bo w ramach tzw. retencji „wykluczone jest przechowywanie treści przekazu telekomunikacyjnego, w tym treści SMS”. To znaczy, że chociaż operator ma obowiązek przechowywania danych o połączeniach (nawet do pięciu lat wstecz) i przekazywania ich służbom, to są to wyłącznie dane billingowe, bez zawartości merytorycznej.



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdy w pierwszy dzień świąt Brejza ujawnił treść pisma szefa UKE, nerwowo zareagował rzecznik Urzędu Witold Tomaszewski. Na Twitterze napisał: „Szanowny Panie Senatorze, stwierdzenie że »UKE potwierdza, że służby zdobyły wiadomości nielegalnie«, jest zbyt daleko idące. Odpowiedź dotyczyła tylko wykładni tajemnicy telekomunikacyjnej w ramach świad-

czenia usługi przez telekom. Byłbym niezmiernie zobowiązany za doprecyzowanie”.

– Pozostawiam to bez komentarza. Przecież od prezesa UKE otrzymałem tylko wykładnię jawnych przepisów. Takie reakcje pokazują, jak wielkie są napięcie i strach przed ujawnieniem prawdy – mówi nam Brejza.

Opozycja chce ścigania Kamińskiego i Wąsika

W związku z informacjami AP szef Nowoczesnej i poseł KO Adam Szłapka poinformował w piątek, że w porozumieniu z opozycyjnymi członkami sejmowej komisji ds. służb specjalnych – Markiem Biernackim (PSL) i Maciejem Gdulą (Lewica) – złożył wniosek o zwołanie komisji ws. podsłuchiwanie Brejzy.

Szłapka zapowiedział także złożenie zawiadomienia do prokuratury. Chodzi o możliwość popełnienia przestępstwa przez szefa MSWiA i koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego i jego za-

stępny w obu instytucjach Macieja Wąsika – naruszenie art. 231 kodeksu karnego. Mówi on, że „funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech”.

Do sprawy odniósł się również Tusk, który napisał na Twitterze: „PiS obiecał, że będzie słuchał ludzi. Więc słucha”.

Politycy PiS oraz prorządowe media bagatelizują sprawę. Rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn przekonywał, że „w Polsce kontrola operacyjna jest prowadzona w uzasadnionych i opisanych prawem przypadkach, po uzyskaniu zgody Prokuratury Generalnego i wydaniu postanowienia przez sąd”. – Suggestie, że polskie służby wykorzystują metody pracy operacyjnej do walki politycznej, są nieprawdziwe – stwierdził Żaryn. ●

Wojciech Czuchnowski

skiego

statusu ozdrowieńca”, to dlaczego prezes TVP wziął udział 13 grudnia w koncercie organizowanym przez IPN?

Jacek Kurski leci na Eurowizję

W czasie gdy – według specjalistów – Jacek Kurski powinien być w izolacji, prezes TVP prowadził aktywne życie zawodowe. 17 grudnia w siedzibie telewizji przy ul. Woronicza w Warszawie odbyła się konferencja, na której stacja promowała tegoroczny „Sylwester marzeń”.

Kurskiego na niej nie było, ale dwa dni później, 19 grudnia, zjawił się w Paryżu na Konkursie Piosenki Eurowizji dla Dzieci, czyli popularnej Eurowizji Junior. Osobiście wystąpił – bez maseczki – w materiale „Wiadomości” TVP promującym imprezę – został nagrany w kularach. Był również w „Gościu Wiadomości”. W trakcie wywiadu siedział bez maseczki obok reprezentantki Polski Sary James i prowadzącej program Edyty Lewandowskiej.

Dlatego szef Nowoczesnej i poseł KO Adam Szlappa złożył zawiadomienie do prokuratury w tej sprawie. Dotyczy ono art. 160 kodeksu karnego, czyli narażenia drugiej osoby na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Za takie przestępstwo grożą nawet trzy lata więzienia.

– Z pandemią nie ma żartów, w Polsce codziennie umiera kilkaset osób. I nawet jeśli ktoś przechodzi COVID lekko, to musi mieć świadomość, że spotkanie się z innymi ludźmi może doprowadzić do ich śmierci. To, co zrobił Kurski, to poważne przestępstwo – uważa Adam Szlappa.

TVP ujawnia wynik testu Lempart

Doniesienie do prokuratury zapowiedział też Jacek Kurski – za ujawnienie tajemnicy lekarskiej przez Onet.pl.

Tyle że sama TVP 16 grudnia 2020 r. ujawniła, że liderka Strajku Kobiet Marta Lempart miała pozytywny wynik testu na koronawirusa. Rządowa telewizja sugerowała wówczas, że Lempart mogła rozśiewać COVID-19 podczas protestów, i podkreślała, że tuż przed pozytywnym testem miała spotkanie w Brukseli z Donaldem Tuskiem i belgijską minister ds. równości Sarah Schlitz. ●

KRAJ W SKRÓCIE

SEJEM

Mejza oficjalnie odchodzi

Mateusz Morawiecki odwołał Łukasza Mejzę z funkcji wiceministra sportu i turystyki. Decyzję premiera ogłosił rzecznik rządu Piotr Müller. Decyzja premiera była formalnością: wcześniej Mejza sam ogłosił, że rezygnuje. „W poczuciu odpowiedzialności za Polskę i obóz Zjednoczonej Prawicy, doskonale rozumiejąc przy tym twarde reguły politycznej gry i coraz poważniejsze zagrożenie oddania władzy w ręce politycznych bandytów z opozycji, systematycznie donoszących na swój kraj za granicą i tą drogą próbujących przejąć władzę w Polsce, a także usłużnym im mediom, podjąłem decyzję o dobrowolnym podaniu się do dymisji” – napisał na Facebooku. Podobny bieg spraw zapowiadał też szef klubu PiS Ryszard Terlecki. – Łukasz Mejza nie jest już członkiem Rady Ministrów – powiedział dziennikarzom w Sejmie już w środę. W listopadzie Wirtualna Polska opisała, że spółka Mejzy naciągała rodziców chorych dzieci, oferując niesprawdzoną terapię opartą na komórkach macierzystych. Wtedy wiceminister sportu zapowiedział, że weźmie urlop. Mimo tej deklaracji pojawił się ostatnio w Sejmie, by pomóc PiS-owi przegłosować budżet i „lex TVN”. Mejza objął mandat po zmarłej Jolancie Fedak z PSL (w wyborach startował z list opozycji). Po wejściu do Sejmu został jednak postem niezrzeszonym i konsekwentnie głosował z PiS. W tym roku wstąpił do Partii Republikańskiej Adama Bielana. ●

Michał Wilgocki

Sobolewska kończy karierę w Orlenie

Sylvia Sobolewska, której niebywała kariera po 2017 r. razila nawet członków PiS, nie pracuje już w Orlenie Daniela Obajtk. Żona sekretarza generalnego partii miała tam dyrektorski stołek i zasiadała w dwóch radach nadzorczych spółek należących do energetycznego giganta.

Roman Imielski

„Wyborcza” pisała już kilka razy o karierze Sobolewskiej, która do 2015 r. była urzędniczką inspekcji handlowej w Szczecinie. Po wygranych w tamtym roku przez PiS wyborach awansowała na szefową tej instytucji, ale jej kariera wystrzeliła po tym, gdy w 2017 r. poślubiła Krzysztofa Sobolewskiego.

Na ślub do Szczecina 6 maja 2017 r. przyjechał sam prezes PiS Jarosław Kaczyński. Wiemy o tym, bo zdjęcie z uroczystości zamieścił na Facebooku poseł PiS Leszek Dobrzyński.

To świadczy o pozycji męża Sobolewskiej. Przez wiele lat pracował on w partyjnej centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie jako szef komitetu wykonawczego, jest zaufanym człowiekiem byłego szefa MSWiA, dziś wpływowego europosła Joachima Brudzińskiego. I zaufanym człowiekiem prezesa Kaczyńskiego.

Krzysztof Sobolewski był m.in. pełnomocnikiem sztabu wyborczego Andrzeja Dudy w 2020 r., jest współodpowiedzialny za układanie regionalnych list wyborczych, a w tym roku został sekretarzem generalnym partii.

Żona u Obajtk

Wróćmy jednak do roku 2017. Już 24 maja, czyli niecałe trzy tygodnie po ślubie, Sobolewska dostaje swoją pierwszą radę nadzorczą – w Porcie Lotniczym Szczecin-Goleniów. To będzie jej najdłuższa państwowa posada, bo aż do 28 września 2021 r.

W tym czasie na stałe pracuje już w innej instytucji – Polskim Funduszu Rozwoju. Stąd w 2018 r., gdy prezesem koncernu zostaje Daniel Obajtek, przenosi się do Orlenu – od razu na stołek dyrektora działu systemów zarządzania i ryzyka korporacyjnego.

To bardzo poważna funkcja – nie wiemy, czy był konkurs na to stanowisko ani kto podjął decyzję o zatrudnieniu Sobolewskiej. Koncern zasłania się ochroną informacji na temat spraw personalnych i RODO. I zapewnia, że wszystkie procesy rekrutacyjne w Grupie Orlen są transparentne.

No i fotel dyrektora w Orlenie jest świetnie płatny. W 2020 r. średnia pensja pracowników koncernu (bez zarządu) wyniosła 10 tys. zł brutto. Dyrektorzy dostają dużo więcej.

23 października 2018 r. Sylvia Sobolewska zostaje członkiem rady nadzorczej spółki Centrum Badań Jakości z Lubina, należącej do grupy KGHM. Zasiada w niej do listopada 2019 r., ale we wrześniu tamtego roku ma już inną radę nadzorczą – w PKO Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych. To z kolei grupa państwowego banku PKO BP.

Dzięki notce biograficznej na stronie PKO TFI możemy poznać jej kompeten-



• Sylvia i Krzysztof Sobolewscy w 2020 r.

FOT. MAREK KUDELSKI/AGENCJA SE/EAST NEWS

cje. Karierę „rozpoczęła w Agencji Celnej Polsped Gerlach Sp. z o.o., następnie przez ponad 13 lat zdobywała doświadczenie w Wojewódzkim Inspektoracie Inspekcji Handlowej w Szczecinie, gdzie przez ostatnie 1,5 roku [czyli już po wygranych przez PiS wyborach] pełniła funkcję Wojewódzkiego Inspektora i sprawowała nadzór nad jego funkcjonowaniem”. W 1998 r. ukończyła studia na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego.

Z rady nadzorczej PKO TFI rezygnuje w sierpniu 2020 r.

Krocie w Orlenie

Jeszcze w grudniu 2019 r. Sylvia Sobolewska trafia do rady nadzorczej spółki Anwil, należącej do Orlenu. A w grudniu 2020 r. dostaje kolejny stołek – tym razem w firmie Orlen Paliwa. Koncern odmówił nam odpowiedzi, kto rekomendował ją na te stanowiska.

Nie wiemy, ile w nich zarabiała. Zgodnie z korporacyjnymi przepisami energetycznego koncernu członek rady nadzorczej może dostać maksymalnie 11 tys. zł brutto. Maksymalnie więc mogła w Orlenie – jako dyrektor i członek dwóch rad – zarobić nawet ok. 40-50 tys. zł miesięcznie.

Nie wiemy tego z oświadczeń majątkowych posła Krzysztofa Sobolewskiego, bo praktycznie nie wykazuje on majątku. W ostatnim oświadczeniu, złożonym w Sejmie 29 kwietnia 2021 r., wpi-

Moja żona jest osobą prywatną. Jest osobą niezależną, ambitną i o tym, gdzie pracuje, dowiaduję się jako jeden z ostatnich

KRZYSZTOF SOBOLEWSKI
w radiowym wywiadzie

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj

sał, że ma 10 tys. zł oszczędności, samochód Hyundai i30 z 2009 r., spłaca też blisko 22 tys. zł pożyczki w Pekao SA. Jako poseł zarobił w 2020 r. blisko 130 tys. i 5,6 tys. zł na umowę-zlecenie. Nie ma nieruchomości.

Świadczy to zapewne o tym, że małżonkowie mają rozdzielność majątkową. Sam Krzysztof Sobolewski był w radzie nadzorczej klubu Chemik Police i zasiada w radzie Fundacji Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

To wszystko powodowało, że wielu polityków PiS wściekało się, że gdy oni muszą zaciskać pasa (po aferze z premiami rządu Beaty Szydło prezes PiS wymusił obniżkę pensji parlamentarzystów), żona Sobolewskiego zarabia krocie na państwowych posadach.

Ona sama nie kryła miłości do rządów PiS. Po wyborach w 2019 r. zamiesciła na Twitterze zdjęcie z mężem i napisała: „Mamy większość w Sejmie i posła w domu. Wszystkim, którzy oddali głos na PiS dziękujemy z całego serca [tu emotki dwóch serc i dwóch polskich flag]”.

Na Facebooku oznajmiła natomiast: „Życie jest piękne, gdy żyć się umie, gdy jedno serce drugie rozumie...”.

W radiowym wywiadzie Sobolewski tak mówił o jej awansach: – Moja żona jest osobą prywatną, nie jest osobą publiczną. Jest osobą niezależną, ambitną i o tym, gdzie pracuje, dowiaduję się jako jeden z ostatnich.

Sobolewska znika

To dlatego w tym roku, gdy PiS zmienił swoją wewnętrzną strukturę, wielu członków partii nie chciało, by Sobolewski z szefa komitetu wykonawczego stał się sekretarzem generalnym. To nowe stanowisko. Politycy obozu władzy zdradzili nam też, że partia zbadała nastroje społeczne oraz że „rozpisanie w spółkach skarbu państwa” nie podoba się wielu jej wyborcom.

I na początku lipca 2021 r. PiS przyjął na swoim kongresie uchwałę, która ma powstrzymać nepotyzm. To zakaz zasiadania w radach nadzorczych spółek skarbu państwa dla współmałżonków, dzieci, rodzeństwa i rodziców posłów i senatorów PiS.

Jest jednak wyjątek: zasada nie dotyczy osób, które zostały zatrudnione w spółkach „ze względu na swoje kompetencje, doświadczenie zawodowe, w przypadku których doszło jednocześnie do nadzwyczajnej sytuacji życiowej”.

Jeszcze 16 czerwca br. Sylvia Sobolewska zrezygnowała z rady nadzorczej Anwilu, a 23 września – z rady w Orlenie Paliwa. Co więcej, 31 lipca, a więc niecały miesiąc po przyjęciu uchwały przez kongres PiS, za porozumieniem stron rozstaje się z samym Orlenem. Potwierdziła nam to rzeczniczka koncernu Joanna Zakrzewska. I dodała, że Sylvia Sobolewska „nie jest zatrudniona w PKN Orlen ani w żadnej ze spółek Grupy Orlen”.

Sprawdziliśmy w Krajowym Rejestrze Sądowym, czy jej nazwisko nie pojawia się w innych firmach. Na razie nie, ale wpisy w KRS mogą pojawić się z opóźnieniem.

W czwartek, 23 grudnia wysłaliśmy też mail i SMS do Krzysztofa Sobolewskiego z pytaniem, czy jego żona „pracuje w innej spółce skarbu państwa lub państwowej instytucji?” i co „było powodem odejścia z Orlenu?”. Nie dostaliśmy odpowiedzi. ●

1 RP

eprasa.pl 7d37adf8ee

WIELKOPOLSKA

Nowe święto

W tym roku dzień wybuchu powstania wielkopolskiego – 27 grudnia – po raz pierwszy w historii jest świętem państwowym. To efekt społecznej akcji poznania i Wielkopolan. Za pomysłem stały m.in. fundacja Zakłady Kórnickie, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 oraz Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski. Na oficjalne obchody przyjedzie do Poznania prezydent Andrzej Duda. O godz. 16.40 – wtedy właśnie wybuchło powstanie – pojazdy komunikacji zbiorowej w Poznaniu zatrzymają się na minutę. We wszystkich kościołach będą bić dzwony. ● **tc**

Wrocław – jak Londyn – ma w muzeum szkielet płetwala



FOT. TOMASZ PETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Płetwale błękitne to największe zwierzęta w historii Ziemi. Dorosłe dorastają do 33 m. Osiągają masę od około 120 do 130 ton – mówi Jerzy Maciążek, kierownik wystaw w Muzeum Przyrodniczym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Placówka – tak jak Muzeum Historii Naturalnej w Londynie – pokazuje zwiedzającym ogromny szkielet tego zwierzęcia. W całej Polsce są tylko cztery szkielety wielorybów – w tym dwa we Wrocławiu. To tutaj można zobaczyć jedyny w Polsce szkielet płetwala błękitnego. Sprowadzili go do Wrocławia (wtedy jeszcze Breslau) Niemcy. – Nie wiemy, kiedy dokładnie. To młody osobnik, niespełna dwuletni. Ma 14,6 m długości – mówi przedstawiciel muzeum. ● **ju**

Wraca koncepcja sprzed ponad 10 lat

A może jednak Krakowice?

Liczba mieszkańców miast Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii nadal będzie spadała, rewitalizacja nie pomoże, rynek pracy wcale nie jest tak atrakcyjny, jak się wydaje. W części miast rozwój istnieje tylko na papierze lub w wypowiedziach prezydentów.

Przemysław Jedlecki



• **Katowice** FOT. DAWID CHALIMONIUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

rozrywkę, dostęp do komunikacji miejskiej itp.

Katowice i Gliwice biegunami wzrostu

Mimo tych przeszkód gospodarczo cała metropolia jest w dobrej sytuacji. Co prawda w latach 2000-18 udział GZM w PKB Polski zmniejszył się z 8,7 proc. do 7,9 proc., ale GZM wciąż pozostaje jednym z największych rynków pracy w Polsce (zaraz po Warszawie). Co ważne, ponad 70 proc. osób zatrudnionych w regionie pracuje w usługach, które są wiodącą branżą w nowoczesnych gospodarkach. Warto jednak pamiętać, że w rankingu „Regional Innovation Scoreboard” innowacyjność regionu jest oceniana dość nisko i wyprzedzają nas inne województwa.

Należy też pamiętać, że rozwój metropolii nie jest równomierny. Katowice i Gliwice są miejscami, które najszybciej się zmieniają, i to w nich koncentruje się potencjał gospodarczy i kulturalny całej metropolii. W ostatnich latach bardzo umocniły się gospodarczo również Tychy. Zagłębiu zaś impet nadaje przede wszystkim Dąbrowa Górnicza. Jeżeli zatem brać pod uwagę wyłącznie kwestie gospodarcze, to metropolia ma się nieźle i teza o jej

cofaniu się nie wytrzyma konfrontacji z faktami.

Krytyka rozwoju metropolii

Przyszłością metropolii zajął się też dr Wojciech Jarczewski, dyrektor IRMiR. W swojej prezentacji podkreśla, że choć Katowice i Gliwice są centrami wzrostu, a w Tychach i Sosnowcu nie brakuje rozmaitych inwestycji, to niemała część miast centralnej i północnej części GZM ma poważne problemy. Uważa on, że w metropolii powinien być bardziej sprawiedliwy podział kosztów i korzyści związanych z udziałem w niej miast. Chodzi o to, że zdaniem naukowca Katowice oraz Gliwice czerpią znacznie więcej korzyści z udziału w GZM niż inne miasta. Receptą może być np. wspólne planowanie inwestycji i rozwoju oraz realizacja wspólnych projektów i składanie wspólnych wniosków np. o unijne czy krajowe dotacje.

Taka integracja powinna mieć miejsce przynajmniej w przypadku 13 miast na prawach powiatu, które tworzą metropolię.

Wojciech Jarczewski postawił też tezę, że nie należy pokładać zbyt wielkiej nadziei w rewitalizacji miast GZM. Posłużył się dwoma przykładami. W Łodzi w latach 2013-20 na rewitalizację wydano



• **Kraków** FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

To mieszkańcy i ich aktywność napędzają rozwój i gospodarkę. Nowe instytucje czy związki metropolitalne nie są potrzebne. Ważniejsza jest dobra wola i otwartość

1,16 mld zł i wyremontowano 81 kamienic, w których żyją łodzianie. W Katowicach w tym samym okresie wydano 5,56 mld zł, np. na Silesia City Center (jest przecież w miejscu po kopalni), budowę Strefy Kultury czy przebudowę rynku z przyległościami. Wniosek: Łódź wydała kilka razy mniej, głównie z myślą o jakości codziennego życia. Jego zdaniem wyludniająca się metropolia powinna też ściślej współpracować z Krakowem. Chodzi jednak nie o budowę wspólnej formalnej instytucji, ale o wzmocnienie codziennej współpracy GZM z Krakowem i relacji między miastami.

– Chodzi zatem o to, by z GZM łatwiej i szybciej dało się dojechać do Krakowa i w drugą stronę do

pracy, na studia, do teatru czy po prostu spędzić czas. To mieszkańcy i ich aktywność napędzają rozwój i gospodarkę. Nowe instytucje czy związki metropolitalne nie są potrzebne. Ważniejsza jest dobra wola i otwartość, ale też np. darmowa autostrada A4 między GZM a Krakowem, zaś pociągi powinny jeździć jak najczęściej. Czas podróży nie powinien przekraczać pół godziny. Chodzi o skrócenie codziennego dystansu, co pomoże nam się zmieniać na lepsze – mówi Kazimierz Karolczak.

Czy powstaną Krakowice?

O tym, że Katowice powinny blisko współpracować z Krakowem, już ponad 10 lat temu mówił prof. Marek Szczepański, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego. Podkreślał wówczas, że rozwój obu regionów musi się odbywać na osi Katowice – Kraków, i nie wykluczał powstania zupełnie nowej metropolii o nazwie Krakowice. – Dzieli nas tylko godzina jazdy, a mimo to współpracy obydwu metropolii praktycznie nie ma. Mam nadzieję, że to się zmieni, bo właśnie metropolie nadają tempo zmian – mówił prof. Szczepański.

Od tego czasu poza paroma politycznymi deklaracjami w tej sprawie wydarzyło się niewiele. ●

546

Zł
• tyle wyda
jedna rodzina
w tym roku na
prezenty.
Co zrobić
z nietrafionym
podarkiem?
► IV

Jak wydamy pieniądze z budżetu świątecznego?

Dane w proc.

W sklepie stacjonarnym	46
Online – komputer	28
Online – smartfon	15
Katalogi/magazyny	5
Online – tablet	4
Inne	2

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: DELOITTE INSIGHTS, LISTOPAD 2021



*Zrozumienie tego, co zostało zaprojektowane
w Moskwie, Kijowie czy Magnitogorsku,
pozwala lepiej zrozumieć Polskę*

KUBA SNOPEK
architekt ► 5



Niemiecka transformacja energetyczna

Jak nie pakt z „atomowym diabłem”, to z Rosją?

Ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Niemczech została zamknięta w 2018 r., węgiel brunatny jeszcze się wydobywa, ale na mniejszą skalę. Nie zmienia to jednak faktu, że Niemcy nie odeszły od spalania węgla, tylko od jego wydobywania. Surowiec do elektrowni zaczęli po prostu importować, i to w przeważającej mierze z Rosji. ► VI-VIII

▲ Kilkuset aktywistów wdarło się na teren kopalni Garzweiler w Niemczech w ramach akcji Ende Gelaende, aby zablokować maszyny górnicze FOT. JĘDRZEJ NOWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przejadamy miliardy zł

Wśród krajów europejskich Polska jest fenomenem. Nigdzie indziej w Europie rynek cateringów dietetycznych nie jest aż tak rozwinięty. I – jak przewidują eksperci – będzie rozwijać się dalej. Bo chociaż pandemia trwa, Polacy nadal masowo kupują pudełka.

Małgorzata Kryda

Branża cateringów dietetycznych jako jedna z niewielu odnotowała w zeszłym roku wzrosty. Pomimo pandemii rynek rozkwitał. – Było to spowodowane między innymi zamykaniem lokali gastronomicznych, ograniczeniami działania marketów i sklepów spożywczych czy chęcią pozostawania w maksymalnym możliwym wymiarze w domach – wspomina Paweł Wróbel, prezes Nice To Fit You.

Choć przez pierwsze trzy miesiące trwania epidemii ludzie rezygnowali z zamówień, starając się na wszelki wypadek ograniczać wydatki, po pewnym czasie przyzwyczaili się do aktualnej sytuacji i wrócili do pudełek. I to w jeszcze większej liczbie. – Więcej osób doceniło catering dietetyczny jako rozwiązanie nie tylko w wyjątkowej sytuacji czy od czasu do czasu, ale także na co dzień. Kiedyś diety pudełkowe kojarzyły się przede wszystkim z dbaniem o linię. Dzisiaj widzimy, że dla klientów coraz bardziej liczy się wygoda, oszczędność czasu oraz zdrowie – mówi Paweł Wróbel. Pokazują to też dane. Według badania konsumenckiego Pomelo 2020 r. aż 29 proc. użytkowników cateringu wskazuje na zdrowe odżywianie jako drugą, zaraz po oszczędności czasu, główną korzyść takich usług.

NOWYM TRENDEM – ZDROWIE

Ukierunkowanie na zdrowie znajduje też odzwierciedlenie w zamówieniach. Klienci cateringów coraz chętniej sięgają po diety bezglutenowe, bezlaktozowe czy z niskim indeksem glikemicznym.

– Trendem na pewno jest też ograniczenie, a nawet wykluczenie tradycyjnego cukru z diety, dlatego od początku funkcjonowania firmy wykorzystujemy tylko zdrowe zamienniki cukru. Bardzo często o sposób słodzenia posiłków pytają osoby, które zaczynają korzystać z naszych usług – opowiada Jakub Kukuła – pomysłodawca i właściciel cateringu dietetycznego Kukuła Healthy Food, specjalista ds. żywienia, trener personalny.

Według raportu „Rosnące znaczenie zdrowia a nawyki żywieniowe Polaków. SuperMenu 2021” 41 proc. Polaków ogranicza bądź całkiem wyklucza cukier ze swojej diety. Coraz częściej stosujemy też diety wegetariańskie i wegańskie.

BYCIE EKO BEZ DOPLATY

Jeszcze kilka lat temu diety pudełkowe kojarzyły się ze stertami plastikowych pojemników. Z biegiem czasu jednak firmy zaczęły stosować bardziej ekolo-

giczne rozwiązania, a klienci zwracają na ten aspekt uwagę. Jednak tylko do pewnego stopnia.

– Z wielkim smutkiem muszę podzielić się obserwacją, że chęć bycia eko kończy się tam, gdzie zaczyna się nasz portfel. Gdy klient słyszy, że za opakowanie biodegradowalne należy dopłacić ok. 5 zł dziennie, to zazwyczaj rezygnuje – opowiada Łukasz Sot, niezależny ekspert ds. cateringu dietetycznego i współzałożyciel serwisu Cateromarket.pl.

Ale nie zawsze bycie eko wiąże się z wyższą ceną.

– W Be Diet Catering już w podstawowej ofercie wszystkie nasze opakowania nadają się do recyklingu. Jednak dzięki najnowszym technologiom na życzenie klienta jesteśmy w stanie dostarczyć pod jego drzwi catering w opakowaniach m.in. z pulpy trzciny cukrowej i innych materiałów biodegradowalnych – mówi Artur Rowiński, właściciel Be Diet Catering, zdrowego cateringu współtworzonego przez Ewę Chodakowską.

Dla ekologii każdy szczegół może mieć znaczenie. – Dostarczanie diety w kartonowych pudełkach jest bardziej ekologiczne niż w papierowych torbach. Takie opakowania zajmują o 40 proc. mniej miejsca w samochodzie niż tradycyjne torby. Dzięki temu jesteśmy w stanie w ramach jednego transportu zrealizować więcej zamówień, zmniejszyć liczbę dostaw, a tym samym ślad węglowy – tłumaczy Artur Rowiński.

KONSUMENCI LICZĄ PIENIĄDZE

Na rynku cateringów uwagę zwraca jeszcze jedno zjawisko. – Nasze analizy z ostatnich dwunastu miesięcy pokazują wyraźnie, że klienci odwracają się od firm typu premium na rzecz cateringów niskobudżetowych. O ile jeszcze na początku roku ok. 30 proc. klientów kupowało cateringi niskobudżetowe, o tyle obecnie jest to aż 55 proc. wszystkich kupowanych cateringów – podaje Łukasz Sot. Trzeba jednak pamiętać, że „tani” rzadko oznacza także „dobry” i „zdrowy”.

„Można wybrać catering, który dowozi tylko kalorie” – mówi Agnieszka Więdłocha w reklamie cateringu NTFY.

W tym tanim możemy więc się spodziewać gorszej jakości produktów, najtańszego mięsa, dużo węglowodanów, a mało warzyw i owoców. – Jeśli widzimy w internecie ofertę pięciodaniowego zestawu na poziomie 2000 kcal za ok. 40 zł, to znaczy, że jest on na bazie bardzo podstawowych produktów – zaznacza Jakub Kukuła.

Cena 30-40 zł za dzienny zestaw jest po prostu za niska, aby stała za nią dobra jakość produktów.

Policzmy. Koszty firmy cateringowej to nie tylko jedzenie, ale też wynagro-



• – **Jeśli widzimy w internecie ofertę pięciodaniowego zestawu na poziomie 2000 kcal za ok. 40 zł, to znaczy, że jest on na bazie bardzo podstawowych produktów – zaznacza Jakub Kukuła, pomysłodawca i właściciel cateringu dietetycznego Kukuła Healthy Food**

FOT. SHUTTERSTOCK (3)

[wyborcza.biz](#)

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

Pandemia im niestraszna Zdrowo, ekologicznie, ale nie tanio

Zdrowazupa.pl powstała na początku 2019 roku. Pandemia nie wpłynęła znacząco na nasze działania – od chwilowego zwolnienia, w marcu 2020, cały czas rosnie o około 10-15 proc. co miesiąc.

Żywność przyrządzamy w oparciu o wiedzę zaczerpniętą z tradycyjnej medycyny chińskiej. Nasz catering to głównie zupy – cena jednej to ok. 15 zł za 540 ml. Natomiast dzień kuracji, składający się z pięciu takich zup, to ok. 70 zł.

Zupy przygotowujemy z bezpiecznych składników i nie zawierają glutenu, laktozy, cukru ani ulepszczy smaku czy konserwantów. Gotujemy tylko z certyfikowanych produktów, co ma bezpośredni wpływ na cenę naszego cateringu. Dla przykładu – za kilogram kurczaka z wol-

nego wybiegu płacimy w hurcie aż 30 zł, a bezglutenowe bioskładniki kosztują najczęściej dwa, a nawet trzy razy więcej niż zwykłe (kasze, przyprawy, makaron, strączki).

W odróżnieniu od większości firm cateringowych, korzystamy ze słoików. Niektórzy nasi klienci odeszli od cateringów dietetycznych właśnie ze względu na mnożące się po posiłkach pudełka. U nas kurier, przywożąc klientom nowe zupy, zabiera od nich puste opakowania. Ponowne wykorzystanie „używanego” słoika kosztuje nas więcej niż użycie nowego, ale dzięki temu dbamy o ekologię, a klienci nie produkują żadnych śmieci.

Nasze zupy mają ważność aż sześciu miesięcy, więc klient może po nie sięgnąć wtedy, kiedy ma ochotę. Nie musi wyrzucać

ani rozdawać jedzenia, jak to często się zdarza w przypadku cateringów. Nie ma też ryzyka, że klient dostanie coś, za czym nie przepada.

Przy zamówieniu bowiem sam komponuje swoją kurację, wybierając to, co lubi. Mamy klientów, którzy przez cały tydzień jedzą tę samą zupę i zamawiają ją w liczbie 35 słoików tygodniowo. Poza tym zestaw produktów na cały tydzień klient otrzymuje raz w tygodniu, a nie codziennie.

Od standardowych cateringów różnimy się także tym, że nasi kurierzy nie budzą nikogo domofonem w środku nocy, bo dostawy odbywają się między 8 a 17. Jedzenie nie stoi na wycieraczkach i nie psuje się. Klienci mówią i piszą nam, że bardzo to doceniają. •

Anna Stoitsi Nieprzecka
założycielka firmy
Zdrowazupa.pl

tych w pudełkach



dzenia dietetyków i kuchharzy, czynsze, opakowania i dowóz. – Samo opakowanie jednego zestawu, czyli plastikowe pudełko i papierowa torba, to koszt ok. 3 zł. Natomiast opłata transportowa wynosi zazwyczaj od 6 do 12 zł – zdradza Łukasz Sot.

Jeśli więc płacimy za zestaw 30 zł, to wartość samych zawartych w nim posiłków wynosi jedynie ok. 10 zł.

– W większości szpitali w Polsce obowiązująca dzienna stawka żywieniowa to ok. 5 zł za 3 posiłki. Podejrzanie tanim cateringom jest więc bliżej do diety szpitalnej aniżeli do prawdziwego cateringu dietetycznego – porównuje Łukasz Sot.

RYNEK WART MILIARDY

Amatorzy cateringów na brak wyboru nie mogą jednak narzekać. Na ryn-

▼ **Ile firma zarabia na jednym zamówieniu? Cateringi niskobudżetowe mają marżę minimalną, poniżej 10 proc. Natomiast te ze średniej i wyższej półki co najmniej 20 proc.**

ku funkcjonuje obecnie około 850 firm i wciąż ich przybywa. – W 2021 roku klienci otrzymają ponad 50 mln diet pudełkowych – mówi Jacek Domasat, prezes cateringu SuperMenu by Anna Lewandowska.

Zakładając, że średnia wartość jednego zamówienia wynosi ok. 50 zł netto, wartość całego rynku można oszacować na ponad 2,5 mld zł. Mijający właśnie rok był dla właścicieli cateringów jeszcze łaskawszy niż poprzedni.

– Mieliśmy przez prawie cały rok 2021 prawdziwe eldorado w branży – opowiada Łukasz Sot. Zwłaszcza pomiędzy styczniem a majem cateringi cieszyły się wyjątkową popularnością. Do małego przestoju doszło tylko w sezonie wakacyjnym. – Problemy zaczęły się w czerwcu 2021 i trwały w zasadzie do września – dodaje Łukasz Sot. To dlatego, że tłumnie



rzuciliśmy się na wyjazdy wakacyjne, wykorzystując zaległy urlop czy po prostu chcąc odreagować rok spędzony w domu.

– W pierwszym półroczu 2021 roku SuperMenu odnotowało wzrost zamówień o 40 proc. W osiągnięciu jeszcze lepszego wyniku w drugim kwartale przeszkodził niespodziewanie wcześniej rozpoczęty okres urlopowy, tj. praktycznie od początku czerwca – dodaje Jacek Domasat.

Ten krótki czas branża odczuła dotkliwie. – Spadki sprzedaży nierzadko sięgały 40-50 proc., co sprawiło, że wiele podmiotów otarło się o bankructwo lub wręcz zbankrutowało – mówi Łukasz Sot. Potem było już jednak tylko lepiej.

– SuperMenu osiąga średni miesięczny obrót ponad 3 mln zł i ten rok chce zakończyć z wynikiem około 40 mln zł – zdradza Jacek Domasat.

Ile firma zarabia na jednym zamówieniu? Cateringi niskobudżetowe mają marżę minimalną, poniżej 10 proc. Natomiast te ze średniej i wyższej półki co najmniej 20 proc.

BĘDZIE DROŻEJ

Nie ma też co oczekiwać, że obecna sytuacja gospodarcza nie wpłynie na ceny pudełek. Według danych GUS w listopadzie br. inflacja w Polsce wyniosła 7,7 proc. Jednak niektóre produkty, jak np. mięso drobiowe czy niektóre warzywa, podrożały nawet o kilkadziesiąt procent.

– W SuperMenu zaczynamy odczuwać wpływ inflacji na nasze koszty, tym bardziej że korzystamy z wysokiej jakości produktów. Używamy na przykład bardzo dużych ilości mleczka kokosowego, które podrożało o ponad 30 proc. w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Poza tym mocno rośnie presja na wzrost wynagrodzeń pracowników. Efektem tego będzie niestety pierwsza w historii firmy niewielka podwyżka cen naszych diet – tłumaczy Jacek Domasat.

Problemem jest nie tylko sam wzrost cen, ale także ich nieprzewidywalność.

– W tej chwili dostawcy nie są w stanie gwarantować niezmienności stawek nawet w perspektywie kilku tygodni do przodu. Z tych względów my także musimy podnieść ceny naszego cateringu. – mówi Artur Rowiński. Jest jeszcze jeden czynnik.

– Także „Polski ład” będzie miał znaczący wpływ na funkcjonowanie rynku cateringu dietetycznego w Polsce – zauważa Jakub Kukuła. – Wraz z galopującą inflacją, a co za tym idzie, podwyższeniem kosztów przygotowania posiłków, będzie kolejnym czynnikiem, który wpłynie na wzrost cen diet pudełkowych. ●

W 2021 roku klienci
otrzymają ponad 50 mln
diet pudełkowych

JACEK DOMASAT
prezes cateringu SuperMenu
by Anna Lewandowska



TEMAT NUMERU:

Kariera na drugie pół życia



EWA WOYDYŁŁO-OSIATYŃSKA:
z pracą jest jak z miłością

Jak sobie radzić
Z WYKLUCZENIEM W PRACY?

Co nas czeka w 2022 roku,
przewidują BOCHNIARZ,
HATAŁSKA, PRZEGALIŃSKA

Jak się pracuje W SZWECJI?



Dostępne w aplikacji
„Wysokie Obcasy Extra”



KUP Z BEZPŁATNĄ
DOSTAWĄ DO DOMU
NA PRENUMERATA24.PL

Nietrafiony prezent? Nie wyrzucaj, podaj dalej

Jedna rodzina wyda w tym roku na prezenty średnio 546 zł. Niestety, nie wszystkie będą udane. Jednak zamiast od razu zanosić je na śmietnik, warto dać im drugie życie.

Małgorzata Kryda

Pan Karol pamięta, jakby to było wczoraj. Boże Narodzenie, przystrojona choinka, a pod nią pięknie zapakowany prezent. Kiedy jednak rozpakował upominek, przeżył wielkie rozczarowanie.

– Nie spodziewałem się tego, co zobaczyłem. Dostałem od rodziców... pastę do zębów – wspomina. – To miała być jakaś superpasta, ale myślę, że rodzice zostali nabici w butelkę, bo okazała się zupełnie zwyczajna. Poza tym nawet droga pasta nie jest najlepszym pomysłem na prezent – dodaje. Pan Karol pastę zużył, ale... niesmak pozostał.

W badaniu Deloitte „Zakupy świąteczne 2021” tylko 7 proc. ankietowanych przyznało się do zwrotu albo wyrzucenia prezentu. A ile jest tych, którzy chociaż raz byli niezadowoleni z tego, co dostali? Tego nie wiemy, ale może ich być naprawdę sporo. Dla tego dzisiaj podpowiadamy, co zrobić z niechcianym подарunkiem.

WYMIEN LUB ODDAJ DO SKLEPU

To najlepszy sposób, ale wymagający odwagi i szczerości. Musimy bowiem powiedzieć obdarowującemu, że prezent jest nietrafiony. Wtedy jest szansa, że dostaniemy od ofiarodawcy paragon i będziemy mogli oddać rzecz do sklepu. Bo wiele sklepów stacjonarnych, zwłaszcza sieciówek, umożliwia zwrot lub wymianę towaru za okazaniem dowodu zakupu. Zwykle mamy na to około 30 dni. Przedmiot nie może nosić śladów użytkowania i musi posiadać etykiety. Lepiej więc nie odrywać metek od rzeczy, która nam się nie podoba, i nie wyciągać jej z oryginalnego opakowania.

Jeśli za przedmiot zapłacono bezgotówkowo, do dokonania zwrotu potrzebny będzie dawca prezentu. Sklepy zwracają bowiem środki na tę samą kartę, której użyto przy płatności. W niektórych z kolei pieniądze za zwrócony towar zostają przelane na kartę подарunkową.

Takie zasady obowiązują głównie w sklepach odzieżowych. W przypadku biżuterii czy elektroniki zwrot może okazać się bardziej problematyczny. Wszystko zależy od polityki zwrotów konkretnego sklepu.

Inaczej jest z zakupami zrobionymi przez internet. Prawo jest przychylne konsumentom i pozwala od umowy odstąpić w ciągu 14 dni od otrzymania towaru. Nie trzeba podawać przyczyny zwrotu. Wystarczy wysłać mail lub formularz zwrotu z oświadczeniem, że od umowy odstępujemy. W ciągu kolejnych 14 dni trzeba towar odesłać, a następnie sprzedawca powinien zwrócić nam pieniądze. W okresie świątecznym wiele sklepów dobrowolnie ten termin wydłuża, nawet do 100 dni.

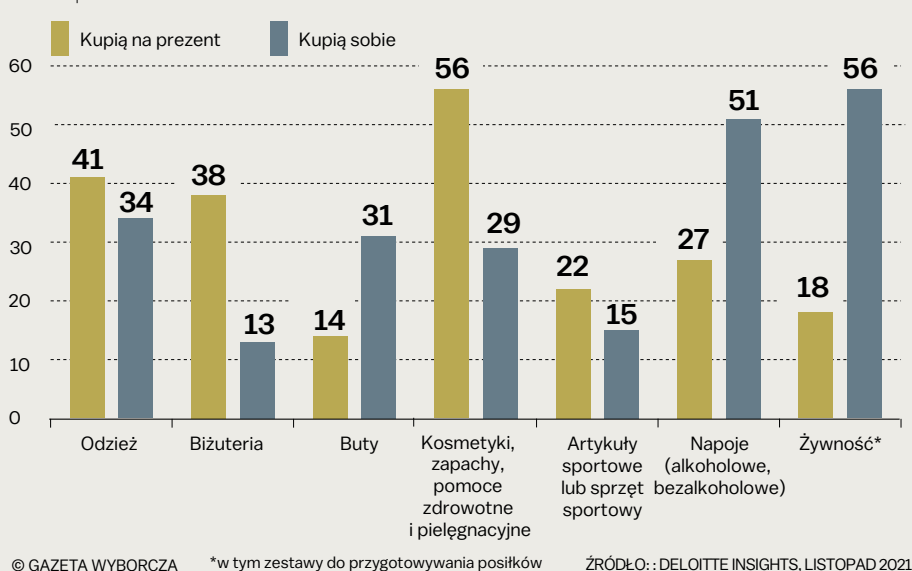
Zatem jeśli sami chcemy zrobić komuś prezent i nie mamy pewności, czy upominek się spodoba, bezpieczniej będzie kupić go przez internet.



FOT. SHUTTERSTOCK

Co Polacy kupią na prezent, a co kupią sobie?

Dane w proc.



SPRZEDAŻ

Nie każda rzecz może być oddana z powrotem do sklepu. Z badania Deloitte wynika bowiem, że do najczęściej kupowanych prezentów należą kosmetyki, zapachy i pomoce pielęgnacyjne (tak odpowiedziało 56 proc. ankietowanych). A tych, o ile nie były zamówione przez internet, często nie można już zwrócić. Sposobem na wybrnięcie z takiej sytuacji może być sprzedaż prezentu na własną rękę. Wiele osób poluje w sieci na ulubione perfumy czy kremy w okazyjnej cenie. Do najpopularniejszych portali sprzedażowych należą Allegro, OLX i Vinted. Przy czym Vinted służy głównie do sprzedaży ubrań, butów, biżuterii i kosmetyków, natomiast na Allegro i OLX znajdziemy wszystko. Przy sprzedaży naliczana jest prowizja dla portalu – w przypadku Allegro opłaca ją sprzedawca, natomiast na Vinted – kupujący. W zamian dostajemy wsparcie platformy, gdy pojawią się problemy z transakcją. Sprzedając przez OLX, warto z kolei pamiętać, by wysłać przedmiot dopiero po doko-

naniu przez kupującego wpłaty. Inaczej możemy zostać i bez przedmiotu, i bez pieniędzy.

– Najwięcej ofert na Allegro Lokalnie w okresie poświątecznym pojawia się w działach kolekcje i sztuka oraz kultura i rozrywka. Są to między innymi antyki, poradniki i albumy. Ponadto szczególnie dużo przedmiotów wystawianych jest w kategoriach: elektronarzędzia, zabawki ogrodowe, antyki i sztuka, odzież niemowlęca, książki i rękodzieło – zdradza Marcin Gruszka, rzecznik prasowy Allegro. – Jeśli zaś chodzi o zainteresowanie zakupami przedmiotów z drugiej ręki, to w wyszukiwarce najczęściej pojawiają się: iPhone, zegarek męski, monety i banknoty, bombki PRL, konsole Xbox czy PlayStation – dodaje.

ODDAJ NA CELE CHARYTATYWNE

3 Drogie perfumy być może nie przydadzą się potrzebującym, ale ich równowartość już tak. Wiele organizacji charytatywnych przyj-

muje dary, a następnie sprzedaje je na bazarach czy licytacjach. Zyski ze sprzedaży fundacje przeznaczają na swoje cele statutowe. Tego rodzaju akcje łatwo można znaleźć w mediach społecznościowych, a szczytna idea przyciąga wielu zainteresowanych. Dzięki temu często przedmioty ostatecznie licytowane są nawet powyżej swojej wartości. Bo nie o rzeczy tu chodzi, ale o pomoc. A badania Deloitte pokazują, że Polacy lubią pomagać, szczególnie w okresie świątecznym. Aż dwie na trzy osoby wśród świątecznych wydatków uwzględniają pomoc potrzebującym. Średnia planowana kwota na to wsparcie to około 90 zł.

W większych miastach znajdziemy nawet sklepy charytatywne, w których organizacje sprzedają przedmioty ofiarowane im przez darczyńców. Do takich należy na przykład punkt fundacji Sue Ryder w Warszawie czy punkt fundacji Droga w Gdańsku. Oddać można niemal wszystko – musi być jednak w dobrym stanie. Organizacje nie przyjmują też używanych rzeczy osobistych – pościeli, bielizny, okularów, a także leków, alkoholi i tym podobnych. Jeśli mamy wątpliwości, czy nasz niechciany prezent nadaje się jako dar, warto skontaktować się z daną fundacją i zapytać u źródła.

SPREZENTUJ KOMUŚ INNEMU

4 Jeszcze innym rozwiązaniem może być puszczenie danego prezentu w dalszy obieg. To, że dana rzecz nie podoba się nam, nie oznacza, że nie spodoba się nikomu. Jeśli na przykład dostaliśmy książkę, a mamy w najbliższym gronie mola książkowego, warto przekazać swój prezent dalej. Lepiej zrobić to jednak w taki sposób, aby nie dowiedziała się o tym osoba, od której daną rzecz dostaliśmy. W Stanach wymyślono nawet tzw. regifting party. To impreza, na którą goście przynoszą niechciane prezenty i szukają im nowych właścicieli. Obowiązuje zasada „prezent za prezent”. ●

Moskwa, Kijów i Magnitogorsk pozwalają zrozumieć Polskę

– Nie wiem, kto by dziś chciał się wyrzec socrealizmu. Spójrzmy na flagowy przykład tej architektury w Polsce, na Nową Hutę w Krakowie, tam są całkiem nieźle zaprojektowane mieszkania, dosyć jasna siatka urbanistyczna, mnóstwo usług społecznych, to są rzeczy, które mają dzisiaj olbrzymią wartość – mówi architekt Kuba Snopek.

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI · 2021
NOWA NORMALNOŚĆ

VADIM MAKARENKO*: Projektujesz mieszkalnictwo kompleksowo, jako pewien zestaw doświadczeń. Co to dokładnie znaczy?

KUBA SNOPEK**: Zajmuję się badaniem i projektowaniem miast, osiedli i miejsc. Ważne są dla mnie oba aspekty: z jednej strony badanie, zrozumienie, jak działa miasto jako organizm, a z drugiej strony projektowanie, czyli proponowanie czegoś. W ciągu ostatniego roku zajmowałem się coraz więcej projektowaniem tego, jak miasta, osiedla mogą działać, i oceniam to z punktu widzenia produktu albo użytkownika. Innymi słowy: zajmuję się product designem. Różni projektanci oceniają to, co projektują, z różnej perspektywy. Architekci patrzą na miasto albo na budynki, które projektują, z punktu widzenia przestrzeni, patrzą na to, jak tą przestrzeń podzielić, jakie dać jej funkcje, jakie powinna mieć wymiary i skalę. Deweloperzy patrzą na całość jak na taki produkt mieszkaniowy albo biurowy, który ma przynieść pieniądze, żeby inwestycja się zwróciła. Natomiast my w naszej pracy patrzymy na tzw. user experience, czyli doświadczenie użytkownika. Co sprawi, że doświadczenie osoby, która będzie w danym miejscu mieszkać lub z niego korzystać, będzie jak najlepsze.

Jak o to dbacie?

– Np. zawsze projektujemy wspólnie. Nie ma już chyba w tej chwili takich wielkich biur projektowych, jak były w latach 60., kiedy 200 osób projektowało jedno miejsce. Raczej różni projektanci projektują taką ławicą, na którą składają się architekci i tacy konsultanci jak my. Gdy architekt zaprojektuje jakąś niewielką przestrzeń publiczną, zaczyna się nasza praca. Sprawdzamy np., czy są w niej zieleń, cień, różne usługi, dostęp dla osób z niepełnosprawnościami itd. Ale pilnujemy też, żeby ta przestrzeń była wygodna dla kurierów, bo to jest w tej chwili też bardzo ważne. Poruszamy się pomiędzy przestrzenią, tym doświadczeniem użytkownika i modelem biznesowym, dlatego że nie wszystkie rzeczy się da zaprojektować. Niektóre są zbyt drogie albo nie wiadomo, kto za nie zapłaci.

Wiem, że jesteś koneserem architektury wschodniej. Spędziłeś dużo czasu w Rosji, w tej chwili pracujesz m.in. na Ukrainie. Wiem, że z umiarkowanym entuzjazmem podchodzisz do kopiowania rozwiązań z zachodnich miast. Dlaczego?

– Ależ ja uważam, że miasto powinno działać jak zegarek szwajcarski, tylko ta nisza już jest zajęta. Bardzo wiele osób zajmuje się np. transportem miejskim. Jeżeli w tej chwili pytamy, jakie są najważniejsze wyzwania w życiu miej-

skim, to pewnie jakieś 50 proc. ekspertów zajmuje się transportem i mieszkalnictwem, pozostałe 30 proc. zajmuje się katastrofą klimatyczną i jej konsekwencjami w planowaniu przestrzennym. I to są wszystko bardzo, bardzo ważne tematy. Natomiast wydaje mi się, że jest pewnego rodzaju luka. Niewiele osób projektuje przestrzenie dla kultury, miejsca, przestrzenie społeczne, przestrzenie publiczne, a to jest to, co mnie interesuje najbardziej.

Bardzo często pytaniem dotyczącym miast jest to, w jaki sposób najbardziej efektywnie dostać się z punktu A do punktu B. I wtedy ktoś z Kopenhagi powie, że rowerem. Ktoś z Wiednia powie, że tramwaje są najbardziej efektywne i że to jest najlepsze rozwiązanie, a ktoś z Los Angeles powie, że mamy tutaj badania, które mówią, że samochodem i tak się dojeżdża najszybciej. Mnie w tym wszystkim najbardziej interesuje – po co gdzieś jechać? Jeżeli w tej chwili coraz więcej czasu spędzamy w domu – i prawdopodobnie tak będzie dla dużej części z nas – to po mamy wychodzić z domu i korzystać z miasta? Co to miasto nam daje i jakie miejsca są warte odwiedzenia? Nie uważam, że to jest nieważne, uważam po prostu, że jest dużo innych pytań, na które nie ma aż tak wielu odpowiedzi jak na pytania związane z optymalnym transportem, mieszkalnictwem.

Uważam, że zrozumienie tego, co zostało zaprojektowane w Moskwie, w Kijowie, np. w Magnitogorsku, które jest bardzo ważnym miastem z punktu widzenia historii architektury, pozwala lepiej zrozumieć Polskę. Polska przestrzeń jest przestrzenią eklektyczną, jest sporo tkanki XIX-wiecznej, typowo europejskiej w Szczecinie, we Wrocławiu, na Śląsku, w Poznaniu mamy sporo takich miejsc, które bardzo przypominają Kopenhagę i mogą być projektowane według tych wzorców. Ale mamy też bardzo dużą część Polski, która została wzniesiona po II wojnie światowej w stylu modernistycznym. Na początku mamy trochę takiego modernizmu z socrealistycznym deko-rem, później mamy modernizm w niewielkiej skali z lat 50., później mamy fabryki domów, i to są rzeczy, które nie mają w takiej wielkiej skali jak w Polsce analogii gdzieś w zachodnich miastach. O wiele prościej jest zobaczyć, co się z tym dzieje w Kijowie, w Moskwie, w Magnitogorsku i innych wschodnich.

Za każdym razem, kiedy pojawi się jakieś nowy problem projektowy albo w Polsce powstaje nowe miejsce, to jest sporo różnych opinii, że „to jest podobne do Kopenhagi” czy „wg kopenhaskich kryteriów” to jest dobre albo złe. Próbuje zawsze rozszerzyć trochę tę debatę, bo wydaje mi się, że polska przestrzeń stoi na dwóch nogach. Duża jej część została stworzona wedle właśnie takich europejskich wzorców, a duża część została stworzona według socjalistycznych wzorców modernistycznych. I tutaj próżno szukać jakichś analogii na Zachodzie.

Czyli postulujesz w różnym stopniu czerpanie pomysłów na miasta z Zachodu, jak i ze Wschodu? Mimo że tej wschodniej części i całego dziedzictwa socrealizmu akurat bardzo byśmy się chcieli wyrzec.



FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Nie wiem, kto by się chciał wyrzec. Myślę, że w tej chwili to wszystko wraca, to, co było projektowane w latach 50. czy 60., z punktu widzenia dzisiejszych problemów ma olbrzymią wartość. I np. jeżeli spojrzymy na taki flagowy przykład tej architektury socjalistycznej w Polsce, czyli na Nową Hutę w Krakowie, to tam są całkiem nieźle zaprojektowane mieszkania, fantastyczna liczba doskonale zaprojektowanych przestrzeni publicznych, dosyć jasna siatka urbanistyczna, mnóstwo usług społecznych, to są rzeczy, które mają dzisiaj olbrzymią wartość. Można wejść na dowolną stronę o patodeweloperce albo o 100 latach planowania w Polsce, zobaczymy tam, że to są podstawowe problemy, że wciąż jest źle projektowana zieleń, że są źle projektowane przestrzenie publiczne, źle projektowane mieszkania, że nie ma usług publicznych. A to wszystko jest w architekturze lat 50. czy 60. Należałoby krytycznie popatrzeć na to, co w Polsce wtedy było budowane, bo tam o wiele szybciej znajdziemy inspiracje dla projektowania przyszłości niż w budynkach z lat 80. czy 90. albo w budynkach projektowanych gdzieś na Zachodzie. ●

Rozmawiał Vadim Makarenko

** Kuba Snopek

• projektant i badacz miast, partner w firmie projektowej Direction. Jest też autorem wielokrotnie nagradzanej przestrzeni publicznej sceny w parku w Dnieprze na Ukrainie. Jest też autorem książek „Bielajewo. Zabytek przyszłości” o jednym z moskiewskich bloków oraz „Architektura VII dnia” o kościołach budowanych społecznie w PRL. Autor programu nauczania pierwszej szkoły architektury stworzonej w niepodległej Ukrainie, czyli w Charkowskiej Szkole Architektury.

* Vadim Makarenko

• przez wiele lat w „Wyborczej” opisywał nowe technologie i cyfrowe społeczeństwo, obecnie kieruje badaniami sektorów cyfrowych w firmie Statista w Hamburgu.

Jutronauci 2021. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w tej jubileuszowej, piątej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”.

Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na państwa podcasty, eseje i analizy. W tym roku co miesiąc zaprosimy was także do spotkań Jutronauci Talks – na żywo online.

W serwisie Jutronauci znajdują państwo tekst, w którym opisujemy cztery

przełomowe narzędzia, które pozwolą nam zrozumieć wszechświat. A przynajmniej zbliżyć się do jego zrozumienia. Za piętnaście lat przekonamy się, czy istniała w naszej Galaktyce bardzo potężna i mądra cywilizacja.

Z kolei 31 grudnia na Wyborcza.pl/podcast można będzie posłuchać rozmowy Joanny Sosnowskiej z „Wyborczej” z badaczką trendów Moniką Borycką. Wspólnie zastanowią się, co czeka nas w 2022 r.

Jak przez minione cztery lata naszym i państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia

scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.



Książka dostępna na **Kulturalnysklep.pl** i w formie e-booka na **Publio.pl**

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Zielona transformacja w Niemczech jest chaotyczna, ale spójna

Z tego wywiadu z Michałem Kędzierskim, analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, dowiesz się, jak wygląda utopia niemieckiej transformacji energetycznej. I uwaga – to wizja świata, w którym sami możemy się niedługo obudzić.

Jarosław Kopeć TEKST
Katarzyna Korzeniowska GRAFIKA

Chwilę po szczycie COP26 w Glasgow niemiecka ministra środowiska Svenja Schulze powiedziała, że ten szczyt zapowiada koniec ery paliw kopalnych. Tymczasem Niemcy planują oprzeć swój system energetyczny m.in. na gazie, który jest paliwem kopalnym. Czy tylko ja widzę w tym sprzeczność?

MICHAŁ KĘDZIERSKI: Twierdzenie, że Niemcy mają zamiar oprzeć swój system energetyczny na gazie, to szeroko powielane nieporozumienie. Niemcy planują wykorzystywać gaz ziemny jako paliwo przejściowe i wsparcie dla odnawialnych źródeł energii (OZE) na drodze do systemu, który ma być oparty w 100 proc. na OZE. Pytanie, ile potrwa ten okres przejściowy, jest oczywiście otwarte. Najpóźniej miało by to jednak nastąpić w 2045 r., kiedy Niemcy mają być neutralne emisyjnie.

W ubiegłym roku gaz ziemny odpowiadał za ok. 16 proc. produkcji energii elektrycznej w Niemczech, OZE odpo-

wiadały za 45 proc. Zgodnie z zapisanym w ustawach celem polityki energetycznej Niemiec udział OZE ma wzrosnąć do 2030 r. do 65 proc. Nowa koalicja rządząca, w skład której wchodzi socjaldemokraci, liberalowie i Zieloni, chce podwyższyć ten cel do 80 proc. Nowy kanclerz Olaf Scholz przed wyborami mówił, że chciałby, żeby niemiecka elektroenergetyka była neutralna klimatycznie, czyli wolna także od gazu ziemnego, już do 2040 r.

Cały niemiecki system opiera się obecnie na tym, że węgiel jest stopniowo wypierany przez gaz – inne paliwo kopalne, przy spalaniu którego też emituje się dwutlenek węgla, choć faktycznie mniej niż w przypadku spalania węgla. Tymczasem Niemcy przez dekady dysponowały energetyką jądrową, która mogła wspierać zieloną transformację, nie generując niepotrzebnych emisji. Skąd się wziął ten drastyczny ruch Niemiec, by odejść od atomu?

– Najkrócej mówiąc: z krytycznego nastawienia społeczeństwa i presji orga-



• **Michał Kędzierski, starszy specjalista w Ośrodku Studiów Wschodnich, ekspert w dziedzinie niemieckiej polityki energetycznej**

nizacji ekologicznych. Niemcy zaczęły stawiać elektrownie jądrowe w latach 60. i już wówczas zaczął pojawiać się silny ruch antyatomowy, który swoje apogeum osiągnął w latach 70. i 80. Nie przez przypadek to w latach 80. wybudowano ostatnią elektrownię jądrową w Niemczech. Od tamtej pory już nie planowano w ogóle nowych jednostek tego typu. Pod koniec lat 70. na fali ruchu antyatomowego powstała Partia Zielonych, która praktycznie z marszu weszła do polityki też na szczeblu federalnym. Wkrótce postulaty antyatomowe zaczęły przejmować socjaldemokraci i cała lewa strona sceny politycznej. I przejęła je na tyle mocno, że już w 1998 r., kiedy tworzone koalicję socjaldemokratów i Zielonych pod przewodnictwem Gerharda Schrödera, tematem rozmów koalicyjnych było odejście od atomu.

Ostatnia kopalnia węgla kamiennego w Niemczech została zamknięta w 2018 r., węgiel brunatny jeszcze się wydobywa, ale na mniejszą skalę. Nie zmienia to jednak faktu, że Niemcy nie odeszły od spalania węgla, tylko od jego wydobywania. Surowiec do elektrowni zaczęli po prostu importować i to w przeważającej mierze z Rosji.

– Musimy rozdzielić historie dotyczące węgla kamiennego i węgla brunatnego. Sektor węgla kamiennego, też powiązany sektor stali, to były źródła powojennego cudu gospodarczego Republiki Federalnej Niemiec. W latach 60. niemiecki węgiel kamienny stawał się już coraz mniej rentowny od importowanego. Niemiecki rynek zaczął być zalewany tańszym węglem z zagranicy, a branża wydobywcza zaczęła się gwałtownie związać. Działo się to na tyle szybko, że ze względu na wagę polityczną, społeczną, gospodarczą, regionalną (chodzi przede wszystkim o Zagłębie Ruhry) tej branży zapadła polityczna decyzja o przejęciu kontroli nad tym procesem. Wówczas wprowadzono subwencje. Rozdźwięk pomiędzy konkurencyjnością niemieckiego węgla a tego importowanego był jednak tak duży, że w porozumieniu z branżą i związkami zawodowy-

mi w 2007 r. podjęto ostateczną decyzję o wycofaniu subwencji z końcem 2018 r. W grudniu 2018 r. zamknięto ostatnią kopalnię węgla kamiennego w Zagłębiu Ruhry. Pozostały natomiast elektrownie wykorzystujące węgiel kamienny. Od zamknięcia ostatniej kopalni 100 proc. wykorzystywanego w Niemczech węgla kamiennego sprowadza się z zagranicy, w około 40 proc. to jest węgiel rosyjski, ale płynie także z Kanady, ze Stanów Zjednoczonych, z Kolumbii i Australii, dociera także z Polski, chociaż w ostatnich latach w znacznie mniejszych ilościach niż jeszcze 10 czy 20 lat temu.

Węgiel brunatny to inna historia. W Niemczech wydobywa się obecnie obok Chin najwięcej węgla brunatnego na świecie. Wciąż funkcjonuje tam 10 kopalni tego surowca i kilkanaście elektrowni na to paliwo. Jeśli nie brać pod uwagę opłat za emisje gazów cieplarnianych, to stosowanie węgla brunatnego w energetyce jest po prostu tańsze niż przy innych surowcach. Węgiel brunatny jest jednak najbardziej emisyjnym, „brudnym” paliwem.

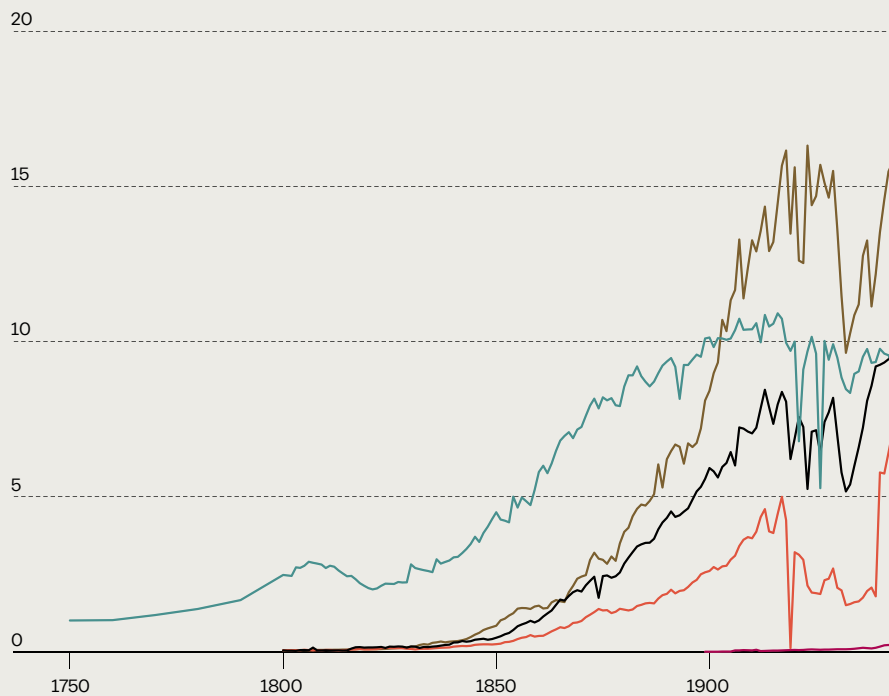
Kiedy temat polityki klimatycznej zaczął odgrywać coraz większą rolę, podjęto w Niemczech decyzję o politycznym rozwiązaniu kwestii odejścia od węgla. Zgodnie z ustawą z lipca 2020 r. do 2038 r. mają zostać zamknięte ostatnie elektrownie węglowe. Tempo zmian w polityce klimatycznej jest jednak tak duże, tak szybko rosną ceny emisji [w ramach europejskiego systemu ETS], że obecnie w Niemczech w zasadzie wychodzi się z założenia, że ten proces przebiegnie o wiele szybciej. Nowy rząd deklaruje zresztą, że chce działać na rzecz odejścia od węgla do 2030 r.

Jak Niemcom udało się przeprowadzić ten proces odejścia od wydobywania węgla?

– Podobnie jak w Polsce, ten proces budził dużo kontrowersji i był źródłem protestów. Głównie w Zagłębiu Ruhry, skąd pochodziło ok. 90 proc. niemieckiego węgla kamiennego. Kiedy kopalnie zaczęły upadać, pojawiła się presja na to, żeby politycznie hamować ten proces, szczególnie na rynku pracy.

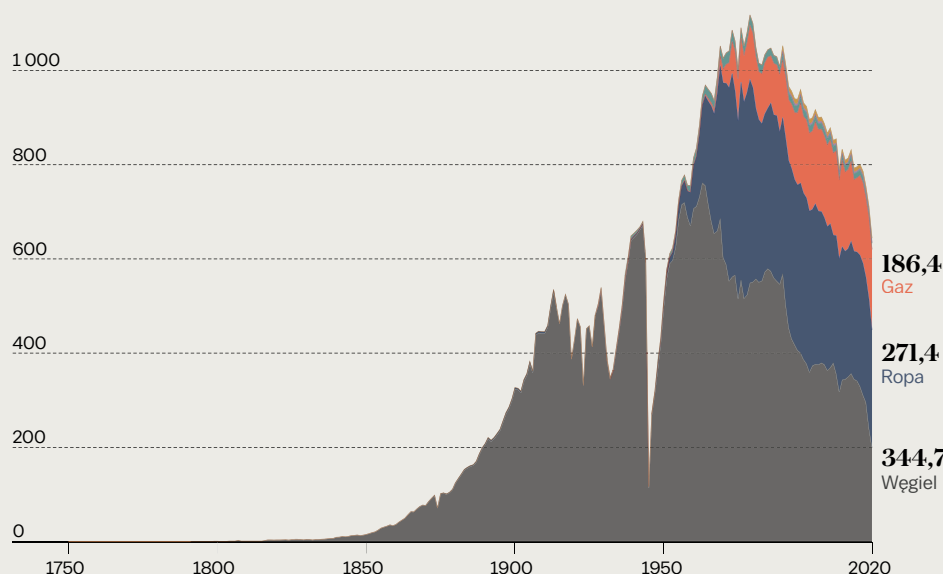
Na Niemca przypada dziś tyle emisji co na Polaka czy Chińczyka

Roczne emisje ze spalania paliw kopalnych do produkcji energii i cementu w przeliczeniu na jednego mieszkańca kraju, w tonach CO₂

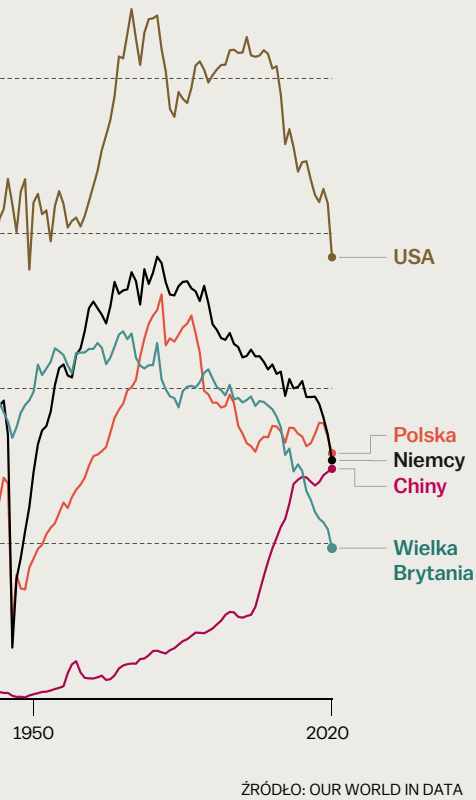


Węgiel spada

Roczne emisje dwutlenku węgla (CO₂) z różnych rodzajów paliw w Niemczech, w mln ton



ŹRÓDŁO: OUR WORLD IN DATA



Subwencje spowodowały, że zamykanie kopalń przebiegało stopniowo. Cały proces wygaszania branży wydobywania węgla kamiennego w zachodnich Niemczech trwał łącznie niemal 60 lat. Inaczej było we wschodnich Niemczech, gdzie transformacja lat 90. przebiegała gwałtownie. Praktycznie z roku na rok przemysł, w tym zwłaszcza energetyczny, kurczył się o dziesiątki tysięcy miejsc pracy. Zatrudnienie w branży węgla brunatnego na obszarze byłej NRD spadło łącznie o nawet 90 proc.

Wygaszanie branży atomowej chyba przebiegło prościej.
– W Niemczech istnieje lobby sektora atomowego, ale dyskusja o tym, czy odejść od planu wygaszania energetyki jądrowej, toczy się raczej na marginesie debaty publicznej. Żadna partia polityczna ani poważna siła społeczna, z wyjątkiem prawicowej AfD, nie podnosi tego tematu. W 2000 r. rząd Schrödera wynegocjował z koncernami energetycznymi model wygaszenia branży do mniej więcej początku lat 20. Wtedy ustawę w tej sprawie przyjęto wyłącznie głosami rządzącej koalicji, przeciwko były CDU/CSU (chadecy) i FDP (liberałowie), którzy są mniej ideologicznie nastawieni do kwestii energetyki jądrowej i kiedy doszli do władzy w 2009 r., ich postulatem było odroczenie tego procesu, ale nie wstrzymanie go w zupełności. Chodziło o to, by elektrownie atomowe działały paręnaście lat dłużej, do połowy lat 30. Wkrótce po przyjęciu odpowiednich zmian prawnych wydarzyła się katastrofa w Fukushima. Niemcy naprawdę przestraszyły się Fukushima, a konkretnie tego, że katastrofa elektrowni jądrowej może się wydarzyć nie tylko w kraju takim jak Związek Radziecki, ale też w wysoko rozwiniętej, technologicznie zaawansowanej i dobrze zorganizowanej Japonii. Debatę na temat energetyki jądrowej zdominowały wówczas emocje. Sondaże pokazywały, że trzy czwarte Niemców było za przyspieszeniem odejścia od energetyki jądrowej. Wtedy też odbywały się wybory w Ba-

denii-Wirtembergii, w bardzo dużym i ważnym gospodarczo landzie, w którym od lat 50. nieprzerwanie rządili chadecy. I ta fala nastrojów, która zaczęła nieść Zielonych, na poważnie politycznie zagroziła partii Merkel. W takich historycznych wręcz warunkach szybko wyłączono osiem z 17 reaktorów, zaplanowano stopniowe wyłączanie kolejnych do końca 2022 r. Ta gwałtowna i nieprzygotowana zmiana zaowocowała zresztą wieloletnimi procesami i wysokimi odszkodowaniami.

Dzisiaj koncerny, które zajmują się budową reaktorów jądrowych, zapewniają, że nie mamy już do czynienia z tymi technologiami, które mieliśmy w latach 60. czy 70. Tłumaczą, że nowe reaktory nie są już podatne na tego rodzaju awarie jak ta w Czarnobylu. Skala katastrofy w Fukushima też nie była ogromna. Japoński rząd podaje, że spośród ponad 2 tys. ofiar katastrofy do 2018 r. nie wykryto żadnego przypadku zgonu z powodu napromieniania.
– Awaria w Fukushima wywołała taką histerię w Niemczech dlatego, że niemiecka debata na temat energetyki jądrowej była od dawna mocno naznaczona emocjami. Racjonalna argumentacja na temat prawdopodobieństwa wystąpienia pewnych zdarzeń zeszła na dalszy plan. I to ta fala nastrojów przełożyła się na decyzje polityczne. Z perspektywy czasu dzisiaj oczywiście w inny sposób dyskutuje się w Niemczech na temat energetyki jądrowej. Mniejszą wagę przywiązuje się do kwestii bezpieczeństwa reaktorów, bardziej eksponowane są argumenty finansowe czy te dotyczące kwestii składowania odpadów promieniotwórczych.

Czy już w 2011 r., zaraz po katastrofie w Fukushima, kiedy Niemcy chcą zaraz wyłączać swoje elektrownie atomowe, pojawia się od razu temat gazu jako paliwa przejściowego?
– Ten temat jest obecny w niemieckiej debacie od bardzo dawna. Swoją drogą Niemcy zużywają łącznie w całej gospodarce obecnie mniej gazu niż w pierwszej dekadzie XXI wieku. Dziś mają w elektrowniach gazowych moc zainstalowaną na poziomie 30 GW, czyli niewiele mniej niż łącznie w elektrowniach węglowych. Gaz przez lata odgrywał w niemieckiej energetyce mniejszą rolę niż węgiel, bo jego stosowanie było po prostu droższe. Po katastrofie w Fukushima i raportnym wyłączeniu ośmiu elektrowni jądrowych rósł wprawdzie szybko udział OZE w miksie energetycznym, ale jednocześnie rosły emisje, bo lukę po wygaszonych reaktorach częściowo wypełniały wysokoemisyjne elektrownie węglowe. Wsparciem dla OZE stały się przede wszystkim węgiel brunatny, potem kamienny, a nie gaz ziemny. Znaczącą zmianą, która wynika nie tyle z polityki rządu niemieckiego, co z polityki unijnej, było to, że zaczęły szybko rosnąć ceny za uprawnienia do emisji w systemie ETS. Od 2018 r. z pulapu kilku euro wzrosły one do obecnie 70 euro za tonę CO₂. Przy takich cenach emisji i jednocześnie niskich cenach gazu produkcja energii z gazu jest bardziej opłacalna niż z węgla. To doprowadziło do wyraźnego spadku znaczenia węgla i jednoczesnego wzrostu generacji energii elektrycznej z taniego wówczas gazu ziemnego.

To dlatego, że produkcja jednakowej ilości energii ze spalania gazu

powoduje mniejsze emisje niż produkcja z węgla.
– To jest oczywiście gra różnych czynników. Dopóki ceny emisji były niskie, węgiel wychodził taniej. Kiedy ceny obu surowców są niskie, a emisje są drogie, tańsza jest energetyka gazowa. W tym roku z kolei gaz jest rekordowo drogi i nawet wyższe ceny uprawnień do emisji nie równoważą ceny gazu na rynkach. W efekcie obserwujemy w Niemczech znaczący wzrost produkcji energii elektrycznej z węgla.

No dobrze, wszystko ładnie, pięknie. Ale z energetyką opartą w 100 proc. na źródłach odnawialnych i bezemisyjnych jest też taki problem, że nie zawsze świeci i wieje, a energii nie ma jak przechowywać.
– To są pytania, które stawiane są oczywiście także w niemieckiej debacie. Zaczniemy może od tego, że w Niemczech panuje świadomość, że ich model transformacji – odejście od energetyki jądrowej przed węglową – jest z perspektywy klimatycznej niekorzystny, bo w okresie przejściowym będzie generował znaczące ilości dodatkowych emisji.

No tak, tylko ten dwutlenek węgla, który Niemcy wyemitują w okresie transformacji, będzie z nami przez setki, jeśli nie tysiące lat. Każdy rok, kiedy emitujemy, pogłębia problem. To nie jest tak, że my się ścigamy, kto zdąży przed jakimś granicznym momentem, tylko liczy się każdy dzień.
– Niemcy wiedzą, że ten model transformacji prowadzi do dodatkowych emisji, które dałoby się wyeliminować, pozostawiając energetykę jądrową. Oni nie zostają przy atomie jako paliwie przejściowym dlatego, że nie chcą podważać kompromisu polityczno-społecznego w tej sprawie. Jak wspomnieliśmy wcześniej, Niemcy zamierzają oprzeć swój system w 100 proc. na OZE. Są też oczywiście świadomi tego, że nie zawsze wieje i nie zawsze świeci. Pytani o te zagadnienia architekci Energiewende podają jako odpowiedź zestaw kilku rozwiązań. Jednym z nich mają być wielkoskalowe baterie. Tu oczywiście postępy są wciąż zbyt małe, żeby mówić o bateriach jako o głównym rozwiązaniu. Jako uzupełnienie dla OZE mają służyć w okresie przejściowym elektrownie gazowe, które mają w długiej perspektywie – w latach 40. – stać się elektrowniami wodorowymi. Zielony wódór miałby być wytwarzany z nadwyżek energii elektrycznej z OZE, a wy-

• **Choć energetyka się zazielenia, emisje gazów cieplarnianych rosną. Bądź na bieżąco z danymi na temat kryzysu klimatycznego**

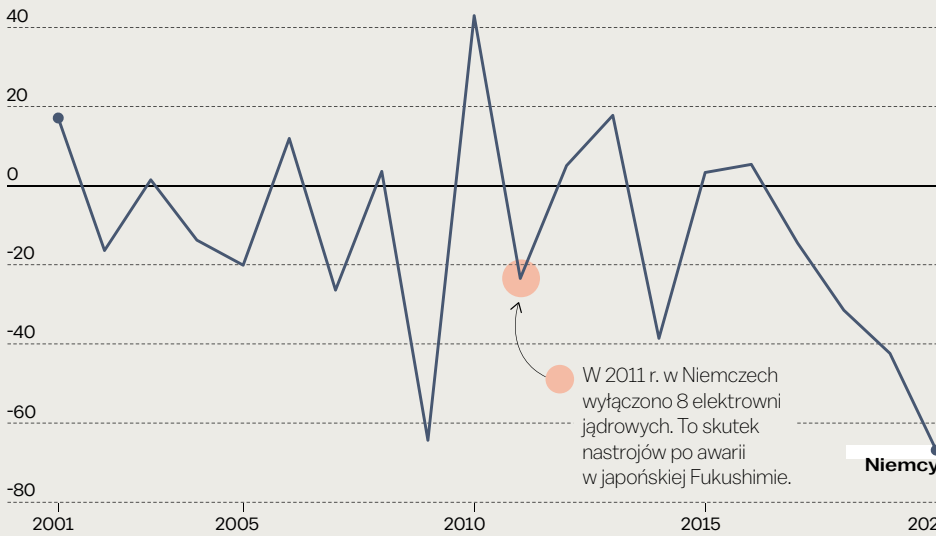
BIQ DATA.PL

korzystywany do wytwarzania energii wówczas, gdy podczas flauty będzie jej brakować. To, jak długo będzie trwał okres przejściowy, jest kwestią otwartą. To zaś, że dla zapewnienia bezpieczeństwa dostaw energii w okresie przejściowym przy jednoczesnym odejściu od atomu i węgla potrzebne są nowe elektrownie gazowe, jest w Niemczech jasne. Według różnych szacunków potrzeba jest około podwojenia mocy obecnych elektrowni gazowych. Opcja wodorowa otwiera inwestorom dłuższą perspektywę funkcjonowania, obejmującą okres także po odejściu od spalania gazu. Dla Zielonych zaś perspektywa przekształcenia elektrowni gazowych w wodorowe jest wygodnym wytrychem, aby przekonać własnych członków i sympatyków do konieczności stawiania nowych bloków na gaz ziemny, który jest przecież emisyjnym paliwem kopalnym. Jako jedno z uzupełniających rozwiązań widzą ponadto łączenie i integrację europejskich systemów energetycznych. To znaczy, że im więcej powstanie połączeń międzysystemowych łączących Niemcy z Polską, Norwegią, Wielką Brytanią, Holandią, Francją, tym większa szansa na to, że niedobór zielonej energii elektrycznej w Niemczech będzie można rekompensować importem z innych źródeł. Dlatego na przykład w tym roku oddano do użytku podmorski kabel łączący Niemcy z Norwegią o mocy 1400 MW, czyli faktycznie moc wielkości dużej elektrowni. Podobnymi kablami połączono Niemcy z Belgią, planowane jest połączenie z Wielką Brytanią. W końcu mowa jest o tym, żeby w bardziej efektywny sposób wykorzystywać morskie elektrownie wiatrowe, żeby one nie były przyłączone do jednego systemu elektroenergetycznego, tylko do kilku. To pozwala na bardziej efektywne wykorzystanie tych farm, bo energia może płynąć w różnych kierunkach w zależności od zapotrzebowania i nie przepada, gdy sieć jednego kraju nie może jej odebrać. Mamy w końcu kwestię zarządzania popytem na energię. Niemcy dyskutują nad wdrażaniem rozwiązań zachęcających do dobrowolnego zwiększonego korzystania z energii elektrycznej w okresach, gdy generacja z OZE jest największa, a ceny energii najniższe.

Scenariusz, w którym w razie czego południe Europy zdoła zasilić północ, na której akurat będzie bezwietrznie i pochmur-

Ostatnie lata to spadek rok do roku

Zmiana emisji gazów cieplarnianych w ostatnich latach w Niemczech, w mln ton ekwiwalentu CO₂



ŹRÓDŁO: OUR WORLD IN DATA

no, oznacza, że to południe Europy musi mieć ogromne nadmiary potencjalnej mocy.

– Potrzeba posiadania nadwyżki zainstalowanej mocy w OZE ze względu na jej specyfikę dotyczy w zasadzie wszystkich państw. Niemcy obecnie zużywają w szczycie poboru około 80 GW energii. Zainstalowane mają obecnie instalacje fotowoltaiczne o mocy około 55 GW, farmy wiatrowe na lądzie o mocy kolejnych 55 GW, w farmach wiatrowych na morzu to blisko 8 GW. Do tego około 8 GW w elektrowniach na biomasę i 5 GW w elektrowniach wodnych. To już ok. 130 GW, czyli znacznie więcej, niż zużywają w szczycie. Nowa koalicja chce, aby moc zainstalowana w fotowoltaice wzrosła do 2030 r. do 200 GW, a w morskich farmach wiatrowych do 30 GW. Tak wyśrubowane – niektórzy powiedzą nierealne – cele mają umożliwić osiągnięcie redukcji emisji o 65 proc. (w porównaniu z 1990 r.) do końca dekady.

Mam wrażenie, że Niemcy próbują uniknąć paktu z diabłem energii atomowej. Mówią: nie będziemy stosować atomu w energetyce, bo on ma wady, na które nie chcemy przystać. On jest racjonalny pod pewnymi względami, ale my nie chcemy iść tą drogą, bo czujemy, że to jest generowanie problemu na przyszłość, a nie rozwiązywanie go tu i teraz.

– Przede wszystkim to rodzaj kompromisu społeczno-politycznego. Nikt nie chce otwierać na nowo tego rozdziału, spodziewając się gigantycznych kosztów społecznych i potężnej awantury. Nawet same koncerny energetyczne uważają ten temat za zamknięty. Zainkasowały przy tym zresztą pokaźne rekompensaty.

Czyli to nie jest racjonalność technologiczna, tylko racjonalność polityczna. Tylko jest jeszcze taki problem, że ten gaz, który ma wybawić Niemców od paktu z diabłem atomu, pochodzi w przeważającej mierze od innego, tym razem geopolitycznego diabła – Rosji. Rosjanie będą dostarczać ten gaz przez dekady. Na dodatek, mając do dyspozycji nawet tylko jeden Nord Stream, do tego gazociąg południowy i przez Polskę, Niemcy będą mogły importować go znacznie więcej, niż potrzebują. Po co więc im Nord Stream 2?

– Z szerszej perspektywy politycznej projekt Nord Stream 2 jest dla naszego regionu z wielu powodów szkodliwy i niebezpieczny. W samych Niemczech budzi on zresztą wielkie kontrowersje i przez wielu postrzegany jest jako wielki polityczny błąd, którego wszystkie skutki będziemy poznawać dopiero w nadchodzących latach.

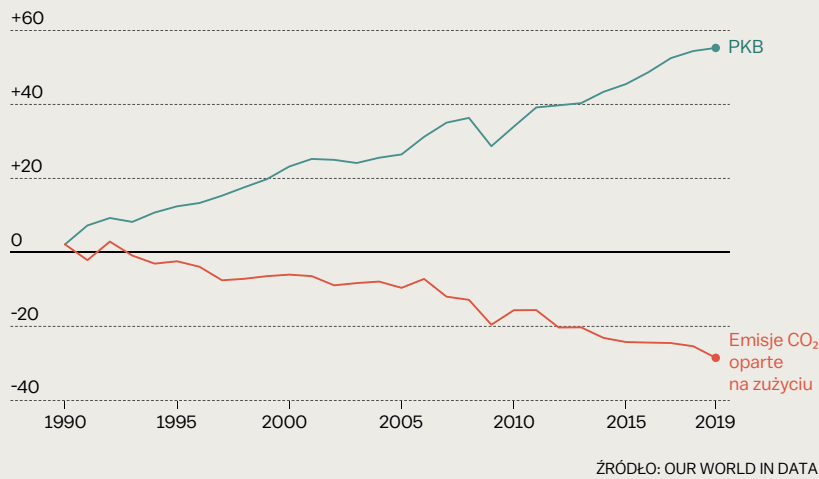
Projekt Nord Stream 2 zaczął być planowany w połowie poprzedniej dekady. Wtedy jeszcze nie było mowy o tak szybkim scenariuszu osiągnięcia neutralności klimatycznej. Bo już teraz wiadomo, że ani Niemcy, ani Europa nie będą zużywać tak wiele gazu, jak wówczas planowano w średniej i długiej perspektywie. W czasie podejmowania decyzji o budowie NS2 Niemcy zamierzały osiągnąć do 2050 r. redukcję emisji o 80-95 proc. To, co miało zostać w miksie, to był właśnie w dużej mierze gaz ziemny.

Za niemiecką kalkulacją za NS2 stały interesy, które przysłoniły kwestie solidarności energetycznej czy politycznej w regionie. Niemcy chciały z jednej strony zapewnić sobie dostęp do stabilnych dostaw taniego gazu ziemnego, co jest szczególnie istotne dla przemysłu, dla gospodarstw domowych, które w 50 proc. ogrzewane są gazem, i w końcu dla energetyki, w której gaz ma stanowić zapas dla OZE. Tylko wówczas kalkulowano, że będzie pełnił tę rolę znacznie dłużej.

Z drugiej strony Berlin chciał wykorzystać centralne położenie na kontynencie i bezpośrednie połączenia gazowe z Rosją

PKB rośnie, a emisje spadają

Zmiana PKB i emisji CO₂ w Niemczech w stosunku do roku 1990, w proc.



ŹRÓDŁO: OUR WORLD IN DATA

do zwiększenia swojej roli jako europejskiego hubu gazowego. Wszystko to z namacalną korzyścią dla swojej gospodarki.

Prawdą jest, że nowy gazociąg nie jest niezbędny do pokrycia zapotrzebowania Niemiec na gaz. Taki punkt widzenia podzielają też zresztą niemieckie ośrodki.

Do tego oczywiście dochodzi komponent polityczny, czyli współpraca energetyczna z Rosją. Te dwa kraje współpracują w kwestiach energetycznych od wielu dekad i z niemieckiej perspektywy jest to współpraca udana. Rosja jest obecnie największym dostawcą gazu ziemnego, największym dostawcą węgla kamiennego i największym dostawcą ropy naftowej do Niemiec. Niemcy są z kolei jednym z największych odbiorców tych surowców z Rosji, więc ta relacja jest ważna dla obu stron. I do tej pory w Niemczech panowało przekonanie, że ta zależność jest obopólna, a Rosja jest stabilnym, lojalnym i pewnym dostawcą tych surowców. To przekonanie zostało w ostatnich miesiącach mocno poturbowane przez nakręcanie przez Rosję kryzysu gazowego w Europie. W Niemczech też rozposzechnia się myślenie, że Rosja wcale nie jest stabilnym partnerem i że potrafi swojego partnera postawić pod ścianą, jak to robi właśnie teraz. I że ofiarą tej polityki mogą być same Niemcy, gdzie ceny gazu, tak jak w całej Europie, są rekordowo wysokie. Pytanie tylko, kiedy te lekcje zostaną przyswojone przez niemieckie elity polityczne.

Zaryzykuję tezę, że gdyby po niemieckiej stronie decyzję o budowie tego gazociągu podejmowano teraz, w środku wzmocnienia klimatycznego, przy obecnych celach dot. redukcji emisji, byłaby ona negatywna. Natomiast podejmowano ją przy innych założeniach, kiedy spodziewano się w Niemczech, że gaz ziemny będzie znacznie dłużej i w większym stopniu odgrywał istotną rolę.

Źródła odnawialne

45

PROC.

• **taki udział w niemieckiej produkcji energetycznej w ubiegłym roku miały odnawialne źródła energii. Do 2040 r. ma to być 100 proc.**

W materiale opublikowanym przez Ośrodek Studiów Wschodnich opowiadał pan o tym, że wśród osób zaangażowanych w budowę Nord Streamu są byli agenci Stasi, czyli wschodni Niemiec-kiej bezpieki, która do 1989 r. współpracowała ze służbami radzieckimi

– Jest jasne, że Rosjanie nie dobierali kadr do przepychania realizacji Nord Streamu i Nord Streamu 2 w sposób przypadkowy. Wykorzystywano ludzi, którzy byli uznawani za lojalnych i sprawdzonych, a więc między innymi agentów Stasi, ale też wpływowych polityków, którzy wiedzieli, jak i u kogo lobbować. Za tym idą oczywiście potężne pieniądze, jak w przypadku Schrödera. To klasyczna rosyjska i radziecka szkoła wybierania ludzi do realizacji podobnych projektów w krajach zachodnich. Gdyby realizowali podobny projekt w Polsce, zapewne szukaliby podobnych osób.

Z pana słów odnoszę wrażenie, że niemiecka polityka kręci się głównie wokół klimatu i co za tym idzie – energetyki.

– Polityka klimatyczna była jednym z głównych tematów w kampanii wyborczej. W ciągu ostatnich dwóch-trzech lat ta problematyka stała się jednym z najważniejszych tematów w Niemczech, to wiadać w sondażach i po podejmowanych decyzjach politycznych.

W debatę ponadto włączył się też Federalny Trybunał Konstytucyjny, który nakazał w jednym z orzeczeń – choć w pośredni sposób – przyspieszenie niemieckiej transformacji. Jest jasne, że nowa koalicja będzie musiała zadbać o przyspieszenie Energiewende, zwłaszcza że za realizację transformacji będzie teraz odpowiedzialny współprzewodniczący partii Zielonych i wicekanclerz Robert Habeck.

Dla Zielonych u władzy postępy w dekarbonizacji będą kwestią podstawowej wiarygodności. Za cztery lata przed wyborami będą surowo rozliczani z tego, co uda im się osiągnąć, kiedy są u władzy i mają konkretne narzędzia i sprawczość.

Niemcy intensywnie też lobbują za swoją wizją transformacji na poziomie europejskim. Sprzeciwiają się m.in. traktowaniu energetyki jądrowej jako zielonego źródła energii.

– Niemcy będą dbali o to, żeby ta niemiecka transformacja była osadzona w europejskim, a najlepiej globalnym kontekście. W interesie Berlina jest oczywiście, żeby inne państwa podążały w tym samym kierunku, stawiały na te same rozwiązania i technologie, najlepiej niemieckiej produkcji. Energetyka jądrowa oczywiście do tego pakietu nie pasuje. Ponadto stanowi potencjalny problem polityczny, bo pozostawianie jej lub wręcz rozbudowywanie w krajach sąsiednich może kiedyś zrodzić trudne pytania w samych Niemczech o słuszność niemieckiego odejścia od atomu.

Z perspektywy konkurencyjności niemieckiej gospodarki zasadniczym inte-

resem jest to, aby obciążenia wynikające z polityki klimatycznej nie miały charakteru jednostronnego, wewnętrznego, lecz aby w jednakowy sposób obejmowały bezpośrednią konkurencję na globalnych rynkach. Bardzo popularny w Niemczech jest pomysł stworzenia klubu klimatycznego składającego się z grupy państw uprzemysłowionych z największymi emisjami, czyli co najmniej Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i Chin, w którym doszłoby np. do porozumienia w kwestii odpłatności za emisje, aby np. uniknąć przenoszenia produkcji czy upraw do państw mniej obciążonych opłatami. Prowadzenie takich instrumentów jak proponowane przez Komisję Europejską cło węglowe [dodatkowe opłaty za import z krajów z wysokimi emisjami] jest w Niemczech postrzegane jako niebezpieczne, bo grozi wojnami handlowymi, a Niemcy jako mocarstwo eksportowe byłyby skutkami takich wojen szczególnie dotknięte. Niemieccy pomysłodawcy klubu klimatycznego, w tym nowy kanclerz Olaf Scholz, liczą, że jeśli uda się dogadać w Unii Europejskiej z Chinami czy ze Stanami Zjednoczonymi i kilkoma innymi dużymi emitentami, pozostali po prostu będą musieli się dostosować.

Mam podczas naszej rozmowy poczucie, że w niemieckiej polityce czy w niemieckim sposobie zarządzania społeczeństwa po prostu najwyższą wartością jest konsensus. Tutaj znowu: nie chcemy jednostronnie wprowadzać opłat emisyjnych i ryzykować wojny handlowej, znowu szukamy konsensusu. To przypomina zawiązanie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, podwalin Unii Europejskiej.

– Niemcy w latach 90. szukały dla siebie miejsca na scenie globalnej, na której mogłyby zająć pozycję lidera, oraz pozytywnej agendy. Wybór padł na politykę klimatyczną i dlatego starają się, żeby kraj był postrzegany w tych sprawach jako wzór do naśladowania. Przedstawiają się jako zielony lider, abstrahując przy tym od tego, na ile faktycznie poszczególne elementy niemieckiej transformacji są godne naśladowania. Promują swoją politykę klimatyczną, szczytą się swoimi ambicjami, pudrując różne szare strony Energiewende. Jednocześnie wzmacniają przy tym pozycję niemieckiego przemysłu, który rozwija różnego rodzaju zielone technologie. Dla samej zaś gospodarki transformacja ma być nowym, innowacyjnym modelem rozwojowym. To wszystko jest systemem naczyń połączonych. Sama transformacja energetyczna w Niemczech prowadzona jest dość chaotycznie, ale ostatecznie wydaje się spójną koncepcją.

Patrząc na zestawienia państw europejskich, spadek emisji w Niemczech jest w zasadzie symboliczny. Znacznie bardziej zdumiewający jest choćby przykład Wielkiej Brytanii. Do końca ubiegłego roku Niemcom udało się zredukować emisje dopiero do poziomu Polski, patrząc na przeliczenie emisji na liczbę mieszkańców.

– Wizerunek zielonej transformacji w Niemczech jest oczywiście mocno przypudrowany, co wynika z dbania o międzynarodowy wizerunek Niemiec jako lidera ochrony klimatu. Nie można jednak nie zauważyć, że sporo udało się też osiągnąć. Pułap emisji, z którego schodzą Niemcy, jest bardzo wysoki. W ostatnim czasie spadki emisji w Niemczech były bardzo wyraźne, udało im się wypełnić wyśrubowany cel redukcji emisji o 40 proc. do 2020 r., choć pomogła w tym pandemia COVID-19. Ale nowy rząd znacznie urzędowanie od informacji o wzroście emisji w 2021 r. Powrót koniunktury gospodarczej, kiepski rok dla OZE i wysokie ceny gazu spowodowały renesans węgla. Niemcy pewnie powrócą ze swoimi emisjami do poziomu z 2018-19 r. ●



Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



34148737.z

34148252.n



BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW OGŁASZA

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości
stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza
Międzyzdrojów nr 337/GN/2021 z dnia 23 grudnia 2021 r.

BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW OGŁASZA

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 19 o powierzchni 1.608 m., położonej przy ulicy Gryfa Pomorskiego w Międzyzdrojach, obręb 16 miasta Międzyzdroje, dla której Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00023474/5.

Przetarg odbędzie się w dniu **10 marca 2022 r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 873.000,00 zł (słownie: osiemset siedemdziesiąt trzy tysiące złotych).

Na podstawie at. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług przedmiotowa sprzedaż zwolniona jest z podatku VAT. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia 03.03.2022 r. (włącznie) wadium w wysokości 88.000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt osiem tysięcy złotych) przelewem na konto Urzędu Miejskiego; za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływów środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349.**

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5, pokój nr 18 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone:

- na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach
- na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedzyzdroje.pl
- w Biuletynie Informacji Publicznej.

34148578.n



BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW OGŁASZA

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości
stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza
Międzyzdrojów nr 338/GN/2021 z dnia 23 grudnia 2021 r.

BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW OGŁASZA

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 143/18 o powierzchni 7.695 m², położonej przy ulicy Żwirowej w Wicku, obręb 25 gmina Międzyzdroje, dla której Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00040417/3.

Przetarg odbędzie się w dniu **8 marca 2022 r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 1.539.000,00 zł brutto (słownie: jeden milion pięćset trzydzieści dziewięć tysięcy złotych), i zawiera podatek VAT w stawce 23%.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia 01.03.2022 r. (włącznie) wadium w wysokości 154.000,00 (słownie: sto pięćdziesiąt cztery tysiące złotych) przelewem na konto Urzędu Miejskiego; za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływów środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349.**

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5, pokój nr 18 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone:

- na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach
- na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedzyzdroje.pl
- w Biuletynie Informacji Publicznej.

34148582.n

Marian Seydak właściciel stacji paliw znajdującej się w Brodnicy przy ul. Sikorskiego 2 oświadcza, że naruszył zasady uczciwej konkurencji wobec BP P.I.C. z siedzibą w Londynie wykorzystując do oznakowania tej stacji do jesieni 2017 roku kompozycje kolorów zielonego jako dominującego i żółtego jako uzupełniającego, w której kolor zielony zajmował ponad 40% powierzchni elementów tej stacji.

34145852.n



Prezydent Miasta Gniezna ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Gniezna, położonych w Gnieźnie w rejonie ul. Władysława Jagiełły.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:

1. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość, stanowiąca własność Miasta Gniezna, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka numer 1/13 o pow. 3,6522 ha na arkuszu numer 122 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00032362/3. Nieruchomość położona jest na obszarze miasta o postępującym zagospodarowaniu mieszkaniowym jedno i wielorodzinny. Nieruchomość usytuowana jest w centrum planowego osiedla, w pośrednim sąsiedztwie budynków jedno i wielorodzinnych (ul Północna) oraz zabudowy usługowo – handlowej (ul. Gdańska). W dziale III oraz IV księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) brak jest jakichkolwiek wpisów. Na przedmiotowej nieruchomości nie ciąży żadne ograniczenia ani inne ograniczone prawa rzeczowe ustanowione na rzecz osób trzecich. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta poprzez ul. Gdańską. Wjazd na teren nowopowstającego osiedla następuje drogami lokalnymi ul. Biskupińską i Północną. Działka nr 1/13 znajduje się na zapleczu działek 1/14 i 1/33 i nie posiada udrożnionego obecnie dojazdu. Dojazd do działek wymaga realizacji wjazdu - drogi są nieurządzone. Obsługa komunikacyjna zgodnie z zapisami m. p. z. p. z istniejących i planowanych ulic publicznych oraz dróg wewnętrznych, z uwzględnieniem ustaleń zawartych w § 16 ust. 6 pkt 4 i 5 (tabela) ww. planu. Działka jest niezagospodarowana i niezabudowana. Grunt porośnięty roślinnością trawiastą lub pozostałościami po uprawach polowych. Przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XLII/449/2005 Rady Miasta Gniezna z dnia 18.11.2005 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej osiedla Winiary Północ w Gnieźnie. Zgodnie z ustaleniami m. p. z. p. przedmiotowa nieruchomość przeznaczona jest pod teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej – symbol planu „**18MW**”. Zgodnie z rysunkiem graficznym planu na terenie działki 1/13 wskazane są dominanty architektoniczne oraz orientacyjna lokalizacja stacji transformatorowej. Przez nieruchomość przebiegają linie napowietrzne SN 15 kV będące na majątku Enea Operator Sp. z o.o.

2. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość, stanowiąca własność Miasta Gniezna, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka nr 1/14 o pow. 4,0753 ha na arkuszu numer 122 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00032362/3. Nieruchomość położona jest na obszarze miasta o postępującym zagospodarowaniu mieszkaniowym jedno i wielorodzinny. Nieruchomość usytuowana jest w centrum planowego osiedla, w pośrednim sąsiedztwie budynków jedno i wielorodzinnych (ul Północna) oraz zabudowy usługowo – handlowej (ul. Gdańska). W dziale III oraz IV księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) brak jest jakichkolwiek wpisów. Na przedmiotowej nieruchomości nie ciąży żadne ograniczenia ani inne ograniczone prawa rzeczowe ustanowione na rzecz osób trzecich. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta poprzez ul. Gdańską. Wjazd na teren nowopowstającego osiedla następuje drogami lokalnymi ul. Biskupińską i Północną. Działka nr 1/14 posiada dostęp do drogi publicznej. Dojazd do działek wymaga realizacji wjazdu - drogi są nieurządzone. Obsługa komunikacyjna zgodnie z zapisami m. p. z. p. z istniejących i planowanych ulic publicznych oraz dróg wewnętrznych, z uwzględnieniem ustaleń zawartych w § 16 ust. 6 pkt 4 i 5 (tabela) ww. planu. Działka jest niezagospodarowana i niezabudowana. Grunt porośnięty roślinnością trawiastą lub pozostałościami po uprawach polowych. Przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XLII/449/2005 Rady Miasta Gniezna z dnia 18.11.2005 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej osiedla Winiary Północ w Gnieźnie. Zgodnie z ustaleniami m. p. z. p. przedmiotowe nieruchomości przeznaczone są pod tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej – symbol planu „**19MW**”. Na terenie działki nr 1/14 wskazana jest orientacyjna lokalizacja stacji transformatorowej. Przez nieruchomość przebiegają linie napowietrzne SN 15 kV będące na majątku Enea Operator Sp. z o.o.

3. Przedmiotem przetargu jest nieruchomość, stanowiąca własność Miasta Gniezna, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka numer 1/33 o pow. 1,4961 ha na arkuszu numer 122 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00032362/3. Nieruchomość położona jest na obszarze miasta o postępującym zagospodarowaniu mieszkaniowym jedno i wielorodzinny. Nieruchomość usytuowana jest w centrum planowego osiedla, w pośrednim sąsiedztwie budynków jedno i wielorodzinnych (ul Północna) oraz zabudowy usługowo – handlowej (ul. Gdańska). W dziale III oraz IV księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) brak jest jakichkolwiek wpisów. Na przedmiotowej nieruchomości nie ciąży żadne ograniczenia ani inne ograniczone prawa rzeczowe ustanowione na rzecz osób trzecich. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta poprzez ul. Gdańską. Wjazd na teren nowopowstającego osiedla następuje drogami lokalnymi ul. Biskupińską i Północną. Działka nr 1/33 posiada dostęp do drogi publicznej. Dojazd do działek wymaga realizacji wjazdu - drogi są nieurządzone. Obsługa komunikacyjna zgodnie z zapisami m. p. z. p. z istniejących i planowanych ulic publicznych oraz dróg wewnętrznych, z uwzględnieniem ustaleń zawartych w § 16 ust. 6 pkt 4 i 5 (tabela) ww. planu. Działka jest niezagospodarowana i niezabudowana. Grunt porośnięty roślinnością trawiastą lub pozostałościami po uprawach polowych. Przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonym Uchwałą Nr XLII/449/2005 Rady Miasta Gniezna z dnia 18.11.2005 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej osiedla Winiary Północ w Gnieźnie. Zgodnie z ustaleniami m. p. z. p. przedmiotowe nieruchomości przeznaczone są pod tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej – symbol planu „**20MW**”. Na terenie działki nr 1/33 wskazana jest orientacyjna lokalizacja stacji transformatorowej. Przez nieruchomość przebiegają linie napowietrzne SN 15 kV będące na majątku Enea Operator Sp. z o.o. Zgodnie z informacją Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Gnieźnie Sp. z o.o. po przeprowadzonej analizie posiadanych materiałów geodezyjnych nie stwierdzono obecności urządzeń wodociagowych i kanalizacyjnych w działkach nr 1/13, 1/14 i 1/33, ark. 122. Jednocześnie Spółka informuje, iż Aktualny Wieleletni Plan Rozwoju i Modernizacji Urządzeń Wodociagowych i Kanalizacyjnych na lata 2021-2024, nie zakłada rozbudowy sieci wodociagowej i kanalizacji sanitarnej w rejonie tych działek.

II. Miejsce i termin przetargu:

Przetarg odbędzie się w dniu **10 marca 2022 roku o godz. 10:00** w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9.

III. Wartość, cena wywoławcza, wadium :

1. Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki **1/13** i wynosi: **4 658 000,00**
2. Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki **1/14** i wynosi: **6 053 000,00**
3. Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki **1/33** i wynosi: **2 584 000,00**

Do ceny nieruchomości należy doliczyć obowiązujący podatek VAT.

Wadium należy wnieść w pieniądzu, wysokość wadium **dla działki 1/13 wynosi 931 600,00 zł**. Wysokość wadium **dla działki 1/14 wynosi 1 210 600,00 zł**. Wysokość wadium **dla działki 1/33 wynosi 516 800,00 zł**.

Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu **07 marca 2022** roku środki znajdowały się na tym koncie. Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż ul. Władysława Jagiełły”. Wadium wniesione przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia. Pozostałym uczestnikom zwraca się wadium na wskazany przez uczestnika rachunek bankowy nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia przetargu. Wadium ulega prepaadowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy notarialnej.

IV. Warunki przetargu:

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:

- w terminie wpłacać wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożyć komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrów aktualny wpis w właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczać, że dokonali wizji lokalnej w terenie oraz zdobyty konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznali się z warunkami przetargu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:

Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Informację o ogłoszeniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

34147232.n

Jaki był 2021 rok na świecie

Nie tak się umawialiśmy. Po strasznym 2020 kolejny rok miał stać pod znakiem pożegnania z pandemią. Niestety, na ostatniej prostej postraszyli omikron, Putin i drożyzna. Świat na powrót zaczął się pograżać w strachu i niepewności.

Robert Stefanicki

Istnieje na giełdzie wskaźnik o nazwie Chciwość i Strach (FGI) obrazujący nastroje inwestorów: kiedy są minorowe, ryzykowne aktywa nie mają wzięcia. Oczywiście FGI w dużej mierze odzwierciedla krótkoterminową sytuację na rynku akcji i jest zmienny jak chora gwiazdka, ale w ostatnich dniach zdawał się współgrać z ogólnymi nastrojami: pokazywał beznadzieję, podczas gdy przed rokiem – ba, jeszcze przed miesiącem! – nadzieję. Czy beznadzieja jest uzasadniona?

Szczepionek nie brakuje

Przypomnijmy sobie, że rok temu wyczekiwaliśmy szczepionki przeciw COVID-19 jak zbawienia. I to zbawienie nadeszło szybciej, niż przewidywano: do lata wszyscy chętni mieszkańcy bogatszych krajów mogli się zaszczepić.

To, że na świecie praktycznie nie brakuje szczepionek – problem jest co najwyżej z ich nierównomierną dystrybucją – jest olbrzymim osiągnięciem 2021 r. Do dziś 57 proc. światowej populacji otrzymało co najmniej jedną dawkę. Pojawiają się też kolejne leki na COVID-19. COVAX – program mający pomóc zaopatrzyć w szczepionki biedniejsze kraje – dostarczył prawie 800 mln dawek.

Pies jest pogrzebany gdzie indziej: nie przewidzieliśmy, że odmowa szczepień będzie tak powszechna i że stanie się elementem tożsamości politycznej.

Pojawienie się nowej mutacji wirusa, na którą szczepionki są mniej skuteczne, grozi, że to się szybko nie zmieni. Państwa zaczynają przymuszać obywateli do zastrzyków, co z jednej strony jest świadectwem rozsądku, z drugiej – porażki. Chociaż potrafimy wyprodukować supernowoczesne szczepionki, to nie da się z ręką na sercu powiedzieć, że oświecenie zatriumfowało nad średniowieczem.

Jednak wiele wskazuje, że najgorsze mamy za sobą. Oswoiłmy pandemię. Rządy masowo łagodziły jej skutki programami ochrony socjalnej i miejsc pracy. Gospodarki się dostosowały (zakłócenia w łańcuchach dostaw są chyba nową normą).

Czy świat może pokonać ubóstwo?

Gdy COVID-19 uderzył po raz pierwszy, pogryzł miliony w ubóstwie: pod koniec 2020 r.



• To, że na świecie praktycznie nie brakuje szczepionek – problem jest co najwyżej z ich nierównomierną dystrybucją – jest olbrzymim osiągnięciem 2021 r. FOT. CHRISTOPHE ENA / AP

liczba osób żyjących poniżej statystycznego progu nędzy (1,90 dol. dziennie) wzrosła do prawie 750 mln. Ale do końca 2022 r. liczba ta, według prognoz Banku Światowego, ma spaść do poziomu sprzed pandemii: 685 mln.

Bieda na moment zaatakowała w Azji, lecz dzięki ożywieniu gospodarczemu wycofa się na z góry upatrzone pozycje, czyli do Afryki Subsaharyjskiej i państw niestabilnych.

Optymistyczne jest to, że całkowite wyeliminowanie skrajnego ubóstwa nie jest niemożliwe.

Wystarczyłoby 100 mld dol., aby każdy na Ziemi miał do dyspozycji więcej niż 1,90 dol. dziennie. To nie jest niewyobrażalna kwota – tyle kosztuje np. 1,2 tys. myśliwców F-35.

Trump i jego zwolennicy nie wykieili USA

Było w tym roku i kilka pomyślnych wydarzeń. Na wstępie Ameryka obroniła się przed zamachem, tłumiąc rokosz fanatycznych zwolenników Donalda Trumpa.

Stan amerykańskiej demokracji jest kluczowy dla żywotności modelu demokratycznego na całym świecie, atakowanego z jednej strony przez rządy autorytarne, z drugiej – przez populistów. Mimo wielu widocznych słabości Stany Zjednoczone wytrzymały test: nawet szaleniec utrzymujący się w Białym Domu przez cztery lata nie był zdolny ich wykieilić.

Powab populistów słabnie

Na świecie demokracja raczej się kurczyła. Kolejne zamachy stanu w Mali i Sudanie, przejście Afganistanu przez talibów, upadek Etiopii – niedawnej nadziei Afryki, a w Azji – Mjanmy (inaczej: Birmy) to tylko najbardziej jaskrawe przykłady.

Oczekiwany w marcu kolejny raport Freedom House na temat stanu demokracji i wolności we wszystkich państwach świata zapewne nie będzie weselszy od ostatniego.

Natomiast co do populistów – ich powab w Europie słabnie. Badania instytutów YouGov i Europe Elects zgodnie wskazują, że w ciągu ostatnich trzech lat poparcie dla populistycznych haseł i polityków spadło w dziesięciu krajach europejskich, a wzrosło tylko w trzech: Holandii, Portugalii i na Cyprze.

Dwóch przywódców, którzy doszli do władzy na hasłach antyelitarnych, przegrało w tym roku wybory – w Bułgarii i Czechach. Jest nadzieja, że w przyszłym roku dołączy do nich Viktor Orbán

Dwóch przywódców, którzy doszli do władzy na hasłach antyelitarnych, przegrało w tym roku wybory – w Bułgarii i Czechach. Jest nadzieja, że w przyszłym roku dołączy do nich Viktor Orbán.

W Izraelu władzę utracił Benjamin Netanyahu i skrajna prawica, co – w połączeniu z Bidenem w Białym Domu – daje szansę na bardziej ludzką politykę wobec Palestyńczyków w przyszłości.

Łagodnieją kraje i prawa

Kolejne kraje świata – ostatnio Chile i Szwajcaria – zezwalają na małżeństwa osób tej samej płci. Tokio (miasto) wprowadzi je od kwietnia. W katolickim Chile pary homoseksualne będą też mogły adoptować dzieci.

Zjednoczone Emiraty Arabskie w szybkim tempie łagodzą prawo islamskie, uchwalono m.in. kryminalizację tzw. zabójstw honorowych kobiet i zapowiedziano dalej idące reformy. Łagodnieją też Arabia Saudyjska. Rijad odstąpił od blokady Kataru i podjął dialog z Teheranem, swoim największym rywalem, łagodząc napięcia w regionie.

Atom dobry i zły

W styczniu wszedł w życie traktat o zakazie broni jądrowej, podpisany przez 50 państw, lecz ignorowany przez te posiadające broń nuklearną, zatem mający znaczenie jedynie symboliczne.

Większe znaczenie dla przyszłości może mieć coraz widoczniejszy globalny trend przepraszania się z energetyką jądrową, wymuszony wysokimi cenami tradycyjnych paliw kopalnych. Kolejne kraje – z Chinami na czele – decydują się budować nowe reaktory i przedłużać funkcjonowanie starych. Gdyby tak postąpiono podczas kryzysu energetycznego w latach 70., problem ocieplenia klimatu nie byłby dziś tak palący.

W walce z kryzysem klimatycznym ludzkość nie odnotowała w mijającym roku przełomu, ale było parę pozytywnych wydarzeń. Pozbywszy się Trumpa, USA ponownie przystąpiły do porozumienia paryskiego. Ostatni kraj wycofał używanie benzyny ołowiowej – sto lat po jej wprowadzeniu. Podczas listopadowej konferencji klimatycznej światowi przywódcy uzgodnili stopniowe wycofywanie energetyki opartej na węglu, ograniczenie emisji metanu, zahamowanie wylesiania oraz wsparcie finansowe dla krajów rozwijających się na walkę ze zmianami klimatycznymi.

To mniej, niż potrzeba, by te zmiany istotnie zahamować, ale więcej niż nic. Godne odnotowania, że obecnie około 90 proc. światowej gospodarki bierze udział w dążeniu do osiągnięcia zerowej emisji netto gazów cieplarnianych.

WHO i obiecujące szczepionki

W medycynie postęp jest nie tylko w walce z COVID-19.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) dała zielone światło dla wprowadzenia pierwszej szczepionki przeciwko malarii, która może każdego roku uratować życie dziesiątkom tysięcy dzieci w Afryce.

Bardzo obiecujące rezultaty ma też szczepionka przeciwko wirusowi HPV powstrzymująca rozwój raka szyjki macicy u kobiet.

Misja na Marsa i inne misje

Z „wielkich kroków ludzkości” trzeba zauważyć udaną misję bezzałogową na Marsa – i zapowiedź kolejnych.

Maleje tolerancja dla unikania opodatkowania przez największe korporacje – grupa G7 uzgodniła minimalną stawkę podatku od osób prawnych w wysokości 15 proc. Coraz mniej jest też przyzwolenia dla wszechwładzy gigantów internetowych, na czele z Facebookiem.

Summa summarum pozwala to mieć nadzieję, że strach jest stanem przejściowym, a jego miejsce szybko zajmie chęć lepszego życia: bez chorób, biedy i kłamliwej propagandy. Czego na nowy rok życzymy Czytelnikom „Wyborczej” i całemu światu. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 21 grudnia 2021 roku odszedł od nas
ukochany Mąż, Tata i Dziadek



Eugeniusz Błażko

dobry i mądry Człowiek,
wybitny konstruktor turbin parowych
w Zakładach Mechanicznych ZAMECH w Elblągu
i w Instytucie Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku

Pograżona w smutku

Rodzina

Francuski Kościół tonie w kryzysie

Zniesławiony arcybiskup Paryża pozywa prasę do sądu, podczas gdy biskupi szukają pieniędzy na wypłatę kolosalnych odszkodowań dla ofiar pedofilii. Choć poparł ich sam papież, kryzys w Kościele francuskim zdaje się nie mieć końca.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– Pozwę „Paris Match” do sądu za zniesławienie. Nie mogę zaakceptować, by moje milczenie interpretowano jako przyznanie się do winy – zapowiedział były arcybiskup Paryża Michel Aupetit po publikacji w tygodniku zdjęć z jego spaceru po lesie w Meudon.

Widać go na nich w towarzystwie teolożki i konsekrowanej dziewicy Laetitia Calmeyn. Artykuł pod wymownym tytułem „Zgubiony przez miłość” sugeruje, że to jego kochanka.

– Uważam za podle zbrukanie jej – uzasadnił.

– Czy gdybym była mężczyzną, media zareagowałyby podobnie? Czy zwykła przyjaźń między kobietą a mężczyzną nie jest możliwa? Wsparcie kogoś w potrzebie to przecież podstawa naszej wiary – oburza się ze swej strony Calmeyn, 46-letnia wykładowczyni w katolickim instytucie Collège des Bernardins.

Ona także planuje podanie sprawy do sądu.

– Naruszenie prywatności, pomówienie czy zniesławienie? – wała się.

Paparazzi uchwycili spotkanie w podparyskim lesie kilka dni po przyjęciu przez papieża Franciszka – w ekspresowym tempie – dymisji arcybiskupa. 2 grudnia uznał on, że plotki na temat romansu z inną kobietą sprzed dziewięciu lat niszczą reputację i uniemożliwiają 70-letniemu arcybiskupowi sprawowanie jednego z najwyższych urzędów we francuskim Kościele. Nawet jeśli Aupetit kategorycznie zażyczył sobie zaprzeczanie.

– Arcybiskup złamał szóste przykazanie, ale to nie jest najcięższy z grzechów. Przyjąłem jego dymisję nie na ołtarzu prawdy, ale hipokryzji – stwierdził papież enigmatycznie.

Ustalenie prawdy o pedofilii

Skandal wokół arcybiskupa Aupetita był jednym z tematów poruszonych przez głowę Kościoła podczas spotkania 13 grudnia z przedstawicielami episkopatu Francji. Jego waga była olbrzymia. We francuskich kręgach katolickich krążyły bowiem plotki, jakoby papież nie popierał decyzji podjętej w Lourdes 5 listopada przez 120 biskupów o uznaniu zbiorowej odpowiedzialności Kościoła francuskiego i systemowej natury problemu pedofilii wśród księży.

Tymczasem to wnioski z blisko trzyletnich prac niezależnej, aczkolwiek powstałej na zlecenie samego Kościoła komisji ds. pedofilii (CIASE). Misją 22 ekspertów było ustalenie prawdy o pedofilii w Kościele i zaproponowanie skutecznej z nią walki.

Ujawnione rozmiary zjawiska – 330 tys. ofiar od lat 50. XX wieku do dziś (216 tys. z rąk księży i zakonników, a jedna trzecia z rąk laików pracujących na rzecz Kościoła) – głęboko wstrząsnęły opinią publiczną i częścią kleru.

Konflikt wewnątrz Kościoła

Zaraz po upublicznieniu raportu papież wyraził „smutek”, „ból” i „wstyd”. Zachęcił władze kościelne do nieustawiania w wysiłkach, by położyć kres dramatowi pedofilii.

Dwa miesiące później wyznał jednak, że nie czytał raportu.



• **Biskup Dominique Blanchet na spotkaniu z papieżem Franciszkiem, Watykan, 13 grudnia 2021 r.** FOT. AFP/EAST NEWS / AFP

Zgodnie z postanowieniami biskupów w Lourdes odszkodowania za krzywdy mają pochodzić z majątków osobistych sprawców i z zasobów Kościoła jako instytucji

– Trzeba spojrzeć na problem oczami sprzed 70 lat, a nie interpretować go według obecnych tendencji. Analizujemy wydarzenia historyczne zgodnie z hermeneutyką epoki – stwierdził podczas konferencji prasowej.

Jego słowa część komentatorów uznała za dowód kontestowania rezultatów prac komisji CIASE. Tym bardziej że przewidziane na 9 grudnia spotkanie z jej członkami zostało przełożone sine die.

Upatrywano w tym wpływu opinii ośmiu eminentnych członków Katolickiej Akademii Francji (zrzesza ok. 250 katolickich intelektu-

alistów). Skrytykowali oni metodologię, „brak naukowego rygoru” oraz „ideologiczne a priori” przyświecające jakoby pracom komisji wrogiej Kościołowi i chcącej go pogrozić.

Pierwszy biskup sprzedaje rezydencję

– Ojciec Święty podziękował nam i wsparł w obranej przez nas drodze walki z pedofilią. Podkreślił jej wzorcowy charakter – zapewnił szef francuskiego episkopatu Éric de Moulins-Beaufort po spotkaniu w Watykanie. – Upewnił w decyzji postawienia ofiar w centrum naszych działań. Przyznał nam rację, że obecnie wiemy więcej niż onegdaj o rozmiarach traumy piętnującej całe życie ofiar. Wyczuliśmy, że jest zdecydowany zrobić, co trzeba, by walczyć z pedofilią.

Po powrocie z Watykanu jego zastępcą biskup Dominique Blanchet jako pierwszy wystawił na sprzedaż swoją liczącą ok. 250 m kw. rezydencję w centrum podparyskiego miasta Créteil. Uzyskane w ten sposób kilkaset tysięcy euro ma zasilić fundusz Pomocy i Walki z Wykorzystaniem Nieletnich (Selam), z któ-

rego będą wypłacane odszkodowania dla ofiar pedofilii.

Na początku 2022 r. fundusz ma dysponować 20 mln euro, by sprostać pierwszym potrzebom.

Czy Kościół się wypłaci?

Zgodnie z postanowieniami biskupów w Lourdes odszkodowania za krzywdy mają pochodzić z majątków osobistych sprawców i z zasobów Kościoła jako instytucji. Nie mogą do tego posłużyć – jak początkowo planowano – datki wiernych (we Francji Kościół nie jest dotowany przez państwo i w trzech czwartych zależy od ich hojności).

By zebrać odpowiednie fundusze, episkopat zamierza sprzedać część swoich nieruchomości.

– To 2 tys. kościołów i 40-50 tys. budynków parafialnych zbudowanych po 1905 r., kiedy uchwalono rozdział Kościoła od państwa. Wszystkie starsze budowle należą do władz lokalnych, a katedry – do państwa francuskiego – precyzuje sekretarz generalny episkopatu Ambroise Laurent.

Diecezje czerpią dodatkowo dochód z wynajmu domów, mieszkań i pałaców miejskich, często przekazywanych im przez parafian w darze, a z których finansowana jest głównie misja dobroczynna Kościoła.

Dziennikarze tygodnika „Marianne” wyliczyli, że Kościół we Francji dysponuje nieruchomościami wartymi w sumie ok. 5 mld euro (te na wynajem – 500 mln euro), a rezerwy finansowe wszystkich diecezji wynoszą łącznie 1,7 mld euro.

Jak wykazało niedawno śledztwo dziennikarskie radia France Inter, sama diecezja paryska posiada nieruchomości warte co najmniej 700 mln euro. Pałac arcybiskupa w prestiżowej VII dzielnicy Paryża szacowany jest na 40 mln euro, a siedziba episkopatu (5 tys. m kw.) – na dwa razy tyle.

– Jeśli trzeba będzie, to ją sprzedamy – zapewnia biskup Laurent. ●

Skawina, dnia 23.12.2021 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O II PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa wieczystego użytkowania działki nr 2042/4 o pow. 0,3109 ha, obj. KW KR31/00041534/3 (odłączonej z KW KR31/00039493/6), pol. w Skawinie.

Cena wywoławcza prawa wieczystego użytkowania nieruchomości wynosi – 400 000,00 zł (słownie: czterysta tysięcy złotych 00/100). Do ceny nieruchomości, osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu **03 marca 2022 r. o godz. 12** w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto nr 36 8591 0007 0020 0560 0013 0005 do dnia **25 lutego 2022 r.** Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być na koncie UMiG - Skawina w dniu **25 lutego 2022 r.** Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny. Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel.(12) 277-01-55.

OGŁOSZENIE 34148677

wyborcza

DUŻYFORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34148736

NA SPRZEDAŻ

PAŁAC WALLENBERG-PACHAŁYCH WE WROCŁAWIU

GEO, Mieszkanie i Dom Sp. z o.o. ma do zaoferowania na sprzedaż nieruchomość znajdującą się w centrum Wrocławia, przy ulicy Szajnoch 10 – zabytkowy Pałac Wallenberg-Pachalnych autorstwa Karla Gotharda Langharda, wzniesiony w XVIII w.

OCZEKIWANA CENA 18.000.000 – 22.000.000 PLN netto

Po więcej informacji zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 696 029 058

Propozycja sprzedaży ważna do 31.01.2022 r.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu k.c. lecz zaproszenie do rokowań

Zastrzegamy sobie prawo do wyboru oferenta, jak i prowadzenia negocjacji

OGŁOSZENIE 34148493

Krzysztof Brejza dla „Wyborczej”

NIE MIELIBY
WIĘKSZOŚCI

Kampania prowadzona przez służby przeciwko sztabowi Koalicji Obywatelskiej miała swój efekt.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM BREJZĄ
senatorem KO

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF: Panie senatorze, teraz to już nie przypuszczenia, ale pewność – właśnie dostał pan potwierdzenie z Citizen Lab w Kanadzie, że pan także był szpiegowany przez polskie służby specjalne za pośrednictwem Pegasusa – czy to pana zaskoczyło?

KRZYSZTOF BREJZA: Podejrzewałem, że te – sfalszowane później – materiały, które były puszczane w telewizji, pochodzą z włamania, nie jestem więc zaskoczony i czuję swego rodzaju informacyjną ulgę, że dowiedziałem się prawdy. Dzięki Citizen Lab, dzięki ekspertom. Też takiej smutnej prawdy o tym, w jaki sposób państwo PiS mnie potraktowało. Mnie, moją rodzinę, moich bliskich, moich znajomych, również tych, z którymi pracowałem w sztabie wyborczym w 2019 roku.

Czego dokładnie dowiedział się pan z Citizen Lab nt. skali i czasu tej inwigilacji?

– Ekspert, z którym rozmawiałem, mówi, że badając przypadki ataków i włamań w różnych państwach, nie spotkał się z taką destrukcją – to są aż 33 włamania i ataki. W bardzo krótkim okresie: od kwietnia do października 2019 roku. One w pełni pokrywają się z dwiema kampaniami wyborczymi. Pierwszą, do Parlamentu Europejskiego, w której brałem udział jako kandydat Koalicji Europejskiej. Jest pewne przystopowanie w czerwcu, po wyborach europejskich, i jest bardzo duże wzmożenie od początku lipca, kiedy zostałem szefem kampanii Koalicji Obywatelskiej. Ataki ustają kilka dni po wyborach parlamentarnych.

Zatem to wszystko należy wiązać z zainteresowaniem pana osobą i pana zaangażowaniem w ten okres wyborczy, czyli – krótko mówiąc – byli zainteresowani wyborami?

– Zdecydowanie. Pegasus służył PiS do inwigilowania mnie jako szefa sztabu i kandydata w wyborach, żeby pozyskiwać informacje o planach, aktywności, strategii, taktyce i zamierzeniach sztabu Koalicji Obywatelskiej. Później posłużył też oczywiście do uderzenia we mnie sfalszowanymi, wykradzionymi z telefonu przez rządową telewizję, starymi SMS-ami, co pozwala zadać pytanie, a nawet postawić tezę – że wybory w Polsce w 2019 roku nie zostały przeprowadzone uczciwie i w sposób w pełni wolny.

I ta informacja z Citizen Lab i wygrany wczoraj przez pana proces z TVP budują opowieść, jak zostało to użyte – jak TVP wykorzystwała sprawę fałszywek, które spreparowano z prawdziwych wiadomości wydobytych z pana telefonu, i jak użyto



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ich w kampanii wyborczej. Czyli to nie był „tylko” nasłuch, to nie było „tylko” ściąganie informacji, ale też wykorzystanie Pegasusa w kampanii wyborczej.

– To jest rzecz przypominająca najgorsze czasy PRL-u. Gdyby funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa dysponowali w tamtym czasie takimi narzędziami, gdyby wtedy tak wyglądała komunikacja – w tak perfidny sposób niszczyliby działaczy opozycji. Rzeczywiście wykradzione zostały moje SMS-y, pracownik TVP, który publikował te materiały, jako źródło wskazuje CBA. Natomiast CBA zaprzeczyło, jakoby był inwigilowany. W maju 2021 roku otrzymałem odpowiedź od pana ministra Stróżnego z CBA, w której on stwierdził, że ja insynuuję, pytając o inwigilację. Wreszcie mamy też informację, że pan minister koordynator służb Maciej Wąsik na posiedzeniu speckomisji również zaprzeczał inwigilacji mojej osoby. No ale treści były – telewizja rządowa pozyskała treści samych SMS-ów, zostały one „obrobione”, stworzono z nich np. maile, żeby uderzyć we mnie i też w KO, zatem ktoś kłamie.

Sama telewizja wskazuje jednak na CBA jako źródło. Służby zaprzeczają. Natomiast wszystko to działało się w kampanii wyborczej i miało wpływ na wynik wyborów.

Wyborów, które wygraliśmy do Senatu, ja też wygrałem – jak można powiedzieć – ten 51. mandat z takiego okręgu granicznego. Ale nie ukrywam, że miało to bardzo duży wpływ, bo w pewnym momencie, po bardzo dużym ataku telewizji rządowej tymi materiałami, musiałem skupić się bardziej na ratowaniu swojej kampanii w moim senackim okręgu. Bo widząc też skalę zaangażowania TVP – to było 400 czy 500 materiałów atakujących mnie i moją rodzinę – musiałem poświęcić swój czas i energię nie na

pracę sztabu, tylko na pracę w okręgu wyborczym. Wygrałem te wybory, Koalicja Obywatelska stworzyła większość w Senacie, ale pracę sztabu musiałem w pewnym momencie zawiesić i sztab został de facto rozbity, właśnie działaniami służb specjalnych za pomocą Pegasusa.

Dzisiaj wiemy więcej, ale jak pan wróci myślami te dwa lata wstecz, to co pan sobie wtedy myślał, że co się dzieje? Bo te treści w pana telefonie były rzeczywiście, tylko oni odwrócili ich znaczenie, postawili wszystko na głowie i pewnie zadawał pan sobie pytanie już wtedy, co się dzieje. Co pan wtedy myślał?

– Dzisiaj rozmawiałem z moją asystentką z czasów kampanii i z pracy też w sztabie wyborczym przypominam sobie, że miałem problemy w komunikacji z telefonem. Miałem wrażenie zrywania linii, przeciążenia samego aparatu. Natomiast co sobie pomyślałem? Późniejsza skala ataków – bo w pierwszej była taka inwigilacja, zbieranie informacji – nie wykluczam, że chodziło im o zebranie jakichś kompromatów. Przecież to jest narzędzie, które służy do permanentnego podsłuchiwania, też nagrywania wideo całego otoczenia, miejsc, w których przebywam, całego zasięgu głosowego w otoczeniu telefonu. Były to działania neoesbeckie, nazywam to taką neoesbecją. Zupełnie bezprawne i skandaliczne.

Dzisiaj wiemy, że za tamtą sprawę pracownik TVP Samuel Pereira będzie musiał publikować wyjaśnienia. On je powinien publikować niezwłocznie – tak to jest ujęte. Czy dostrzegł pan już takie notki tam, gdzie powinny się znaleźć?

– Jest wygrana sprawa zabezpieczeniowa w ramach dużego pozwu o ochronę dóbr

osobistych. Ta sprawa się toczy, toczy się też kilka innych spraw. Prowadzi ją moja małżonka i z tych informacji, które uzyskujemy, TVP jeszcze nie opublikowała tej informacji, którą powinna na swojej stronie opublikować w wyniku tego już prawomocnego postanowienia sądu.

CBA i minister Wąsik wcześniej zaprzeczali, powiedział pan, że ktoś tu kłamie. To powiedzmy sobie wprost – kto kłamie?

– Kłamią ludzie PiS. Stawiam taki zarzut szefowi CBA, że on mnie okłamał, zarzucając mi insynuację. Użył też bardzo brzydkiego sformułowania, podał nieprawdę w dokumencie, jakim jest odpowiedź na oficjalną interwencję złożoną w trybie art. 20 ustawy o mandacie senatora. I nieprawdę podaje też pan minister koordynator służb. 23 września złożyłem zawiadomienie do prokuratury w sprawie tego włamania do telefonu. Było ono przerzucane pomiędzy różnymi jednostkami. Trafiło do Ostrowa. I przez 90 dni prokuratura nie jest w stanie ani odmówić wszczęcia śledztwa, ani tego śledztwa wszcząć. Mimo że prokuratura ma nakaz działania niezwłocznego, czyli w ciągu 30 dni musi podjąć decyzję. Tak, żebym mógł się ewentualnie odwoływać do sądu. Widać, że sama prokuratura jest sparaliżowana tą sprawą.

Z drugiej strony w ciągu ostatniego miesiąca słyszymy także o odebraniu licencji na Pegasusa. Nie wykluczam, że to odebranie licencji mogło mieć też związek z analizą m.in. mojego przypadku i ujawnionych przez „Gazetę Wyborczą”, przez redaktora Wojciecha Czuchnowskiego, przypadków włamań do telefonu i fałszowania później SMS-ów. Czyli działań przeciwko opozycji demokratycznej w Polsce. I tych przypadków było więcej – sprawa Romana Giertycha, pani prokurator Ewy Wrzosek.

To wszystko dokumentuje, jak nieuczciwa była tamta kampania w 2019 roku. Pytanie, jaki to miało wpływ na wynik tamtych wyborów, a właściwie jeszcze ważniejsze pytanie – jaki takie działania mogą mieć wpływ na wynik wyborów, które przed nami, i co zrobić, żeby nie zdarzyło się coś podobnego?

– To miało wpływ na wynik, proszę sobie przypomnieć, że PiS zdobył minimalną większość w Sejmie. Wszyscy, którzy śledzili te wybory, widzieli, że Jarosław Kaczyński jest zdegustowany wynikiem. Otarli się o większość. Ta kampania prowadzona przez służby przeciwko sztabowi – bo to była kampania rozbijająca, niszcząca sztab Koalicji Obywatelskiej – miała swój efekt. Nie jestem w stanie zmierzyć, czy to było 0,5 pkt proc., czy to były 2 proc. w tę czy we w tę. Natomiast z pewnością, gdyby nie ten atak Pegasusa, PiS nie miałby obecnie większości w Sejmie. Jaki to będzie miało wpływ? Jeżeli ci ludzie są w stanie w taki sposób atakować i niszczyć sztab konkurencji, opozycji, grać tak nieczysto, tak brutalnie i perfidnie, tak niezgodnie z jakimikolwiek zasadami demokracji i uczciwości ludzkiej nawet, to jestem pewien, że te wybory będą co najmniej równie nieuczciwe, jak były wybory w 2019 roku. ●

Rozmawiała Dorota Wysocka-Schnepf

Dokument „Maryla. Tak kochałam” w TVP

RODOWICZ UWIEŻZIONA W PRZESZŁOŚCI

„Żyję z takim poczuciem, że przemijania nie ma” – mówi w swoim filmie biograficznym Maryla Rodowicz. Wiem, że nawet jeśli w to nie wierzy, i tak mówi szczerze. Niestety, wszyscy opowiadają o niej w czasie przeszłym. Dokument TVP również.



• Maryla Rodowicz
w 1970 r. FOT. INPLUS/
EAST NEWS

Jarek Szubrycht

Maryla Rodowicz nie jest mi ani obojętna, ani obca. Jestem fanem nie tylko piosenek, ale też fascynującej, charyzmatycznej postaci. Kilka lat temu napisałem z nią książkę, autobiograficzny wywiad rzekę „Wariatka tańczy”, co było dla mnie i dużym zaszczytem, i niezapomnianą przygodą. Chyba najwyższej cenie nagrania z lat 70., kompozycje Katarzyny Gaertner i Jacka Mikuly, ale lubię też wiele rzeczy z następnej dekady, kiedy znakomite numery dostarczali jej m.in. Seweryn Krajewski, Andrzej Korzyński i Andrzej Sikorowski. Nie jestem jednak z tych, co myślał, że u Maryli wszystko fajne już było i nie wróci więcej, bo przecież świetna jest wyprodukowana przez Andrzeja Smolika płyta „Jest cudnie” (2008), doskonale są „Buty 2” (2011) z produkcją Marcina Borsy. Uważam, że Maryla Rodowicz jest najważniejszą wokalistką w historii polskiej muzyki popularnej. Składają się na to i talent, i osobowość, ale też pracowitość oraz upór, ambicje, które nigdy nie wygasły, i szczęście do ludzi – piosenki układali dla niej najlepsi kompozytorzy, teksty pisali najwybitniejsi autorzy, z Agnieszką Osiecką, Wojciechem Młynarskim i Andrzejem Sikorowskim na czele.

Jej biografia to kawał historii PRL – ba, połowy Układu Warszawskiego! – i cały dotychczasowy uropek III RP. To pękata kronika towarzyska, niewyczerpane źródło anegdot. Sama Maryla świetnie opowiada, potrafi być i dowcipna, i cudownie złośliwa. Czy więc warto o niej mówić i pisać, czy warto kręcić filmy? Oczywiście – o kim, jeśli nie o niej? Nie dziwię się więc Telewizji Polskiej, że zachęcona ubiegłorocznym sukcesem dokumentu o Krzysztofie Krawczyku zamówiła podobną rzecz o Rodowicz.

WŁADZA, CO SIĘ PRZYTUŁA

Ale cóż, trudno udawać, że dziś jest na to wszystko dobry czas. TVP nigdy nie była tak upolityczniona, tak jawnie, wręcz bezwstydnie podporządkowana partii rządzącej. Od dawna już nie chodzi wyłącznie o publicystykę, bo prezes Jacek Kurski nie przepuści żadnej okazji, by przypomnieć widzom, że i rozrywka pod jego rządami jest polityczna – czy to kolejne Opole, czy sylwester, czy kuriozalny show dla pograniczników. Część publiczności odbierze więc współpracę Maryli Rodowicz z TVP jako deklarację polityczną, wyraz poparcia dla obecnej linii programowej czy raczej propagandowej telewizji. Wiem, że nie takie były intencje wokalistki, ale wiadomo, co jest wybrukowane dobrymi chęciami. Zdaje się, że twórcy filmu nieśmiało próbują rozbroić tę minę, pokazując, że artysta po prostu robi swoje, niezależnie od tego,

kędy wieją wiatry historii. Oto widzimy Marylę zwiedzającą powstającą właśnie Hutę Katowice i jej spotkanie z zakładowym kolektywem pod wielkim portretem Lenina. Słyszymy o premierze Cyrankiewiczu, który podrywał ją na jakimś rocznicowym bankiecie, i o spotkaniu z Fidelem Castro, który dobrze wyglądał w mundurze. „Wszyscy mężczyźni powinni chodzić w mundurach” – mówi Rodowicz. Cóż, autorzy filmu, zostawiając w montażu tę może dowcipną, ale obecnie nieśmieszną uwagę, zrobili jej niedźwiedzią przysługę. Po serii takich obrazków słyszymy, jak Wojciech Gąsowski tłumaczy, że to nie Maryla szukała kontaktów z polityką. „Władza się do niej przytulała” – mówi. Jasne, tamta się przytulała, ta się przytula, bo władza lubi się ogrzać w cieple tych, których kocha lud. Ale przecież nie wszystkie pieśczęoty trzeba odwzajemniać.

COROCZNE ODMRAŻANIE

Poza tym gdzie, jeśli nie w mediach publicznych, jest miejsce Maryli Rodowicz? To właśnie tam ona zawsze była i niezmien-

■
Jej biografia to kawał historii PRL i cały dotychczasowy uropek III RP. To pękata kronika towarzyska, niewyczerpane źródło anegdot

nie powinna być u siebie, a została zastąpiona discopolową propagandą sukcesu, którą, chcąc nie chcąc, teraz legitymizuje. Miała poczekać z tym filmem, aż naród łaskawie wybierze sobie inną władzę i jakiś śmiałek odbuduje media publiczne, a następnie zaufanie do nich? A może powinna skorzystać z innych możliwości? Zresztą właśnie w archiwach TVP jest całe artystyczne życie Rodowicz, a taki czy inny polityk bywa tylko chwilowym administratorem tego skarbcza, nie właścicielem. Ten powtarzany do znudzenia dowcip o odmrażaniu Maryli przed Nowym Rokiem jest więc nie tylko popisem obrzydliwego ageizmu, ale też głośnym przyznaniem się publiczności do tego, że jej potrzeby kulturalne wyczerpuje zakrapiana sylwestrowa noc przed telewizorem. Musi tak być, skoro nie wiecie, że Rodowicz nie tylko niestrudzenie koncertuje, ale też nagrywa. To drugie coraz rzadziej nie dlatego, że nie ma ochoty czy materiału, ale dlatego, że wie, że mało kogo to interesuje. Taka to samosprawdzająca się przepowiednia. Przez pierwszy kwadrans „Maryla. Tak kochałam” wygląda na nieszczerzenie pomysłową, ale bardzo solidną biografię artystyczną: zdjęcia z rodzinnych albumów, fragmenty teledysków z epoki, koncertów, występów telewizyjnych, do tego współczesne komentarze ludzi bohaterce bliskich i zarazem kompetentnych: Katarzyny Gaertner, Marii Szablowskiej i Andrzeja Zielińskiego. Widzimy i słyszymy, jak rodzi się gwiazda, co ją wyróżniało z tłumu innych śpiewających dziewczyn. Wtem Maryla mówi: „Złamałam w życiu kilka męskich serc” – i już wiadomo, że zaczyna się wątek, który dał filmowi tytuł i który uzasadnia jego obecność na antenie dużej telewizji w świątecznym prime timie. Jakież 40 minut (tak, mierzyłem) z blisko dwugodzinnego filmu o Rodowicz poświęcono jej mężczyznom, gwałtownym zakochaniom i burzliwym rozstaniom. Niektóre z tych anegdot są istotne dla kariery artystki (choćby o zazdrosnym narzeczonym z Czech, który nie pozwalał wyjechać do Anglii, co mogłoby odmienić jej losy), inne zupełnie niepotrzebne. Nie przeszkadzałyby mi jednak, gdyby nie to, że kariera Maryli w oficjalnym dokumencie na jej temat kończy się prawie 30 lat temu.

ALE TEGO NIE BYŁO

Jest taka scena, z perspektywy sztuki telewizyjnej bardzo udana, w której wokalistka wykonuje „To już było” w 1992 roku, na koncercie z okazji 25 lat kariery. Gwałtowne cięcie i mamy tę samą piosenkę śpiewaną z okazji 50-lecia. Sprytnie, ale gdzie zniknęło całe ćwierćwiecze? Z filmu można wnioskować, że od tamtej pory nie wydarzyło się absolutnie nic, a to po prostu nieprawda. Gdzie płyty, te świetne i niewypały, gdzie opowieść o Maryli zmagającej się z wolnym rynkiem, rewolucją w polskiej fonografii, internetem, szukaniem repertuaru, zmianami zespołu i koncepcji brzmieniowych, gdzie mniej lub bardziej udane próby współpracy z młodzieżą? I nagle skok w tu i teraz, Maryla na opolskiej scenie w czerwcu br. „Opole to co roku jest dla Maryli najważniejsze wydarzenie artystyczne” – mówi jej menedżer Bogdan Zep i na pewno wie, co mówi. Ale na tym właśnie polega problem. Impreza bez większego znaczenia dla współczesnej polskiej sceny muzycznej, żeby nie powiedzieć, że zepchnięta na życzenie TVP na jej margines, jest najważniejszą datą w kalendarzu największej polskiej wokalistki, która ani myśli – i słusznie – o emeryturze. Coś tu poszło nie tak. Kiedy więc Rodowicz sugeruje za kulami tegorocznego festiwalu, że to mogło być jej ostatnie Opole, zamiast próbować ją odwozić od tego pomysłu – przyklaskując. Owszem, w wcześniej na emeryturę, ale czas najwyższy pozostawić za sobą przeszłość, która już niczemu nie służy. ●

Za mocno podskakujesz

Katarzyna Szperkiewicz całe życie podporządkowuje temu, by wrócić z medalem z igrzysk w Paryżu. Uważa, że do Tokio nie pojechała, bo zniszczyć próbował ją trener reprezentacji.

Radosław Leniarski

– Bały się, że skończą tak jak ja. Popłakały się dopiero wraz ze mną, gdy wróciłyśmy do pokojów – mówi Katarzyna Szperkiewicz o swoich koleżankach i rywalkach z reprezentacji w najkoszmarniejszym dniu jej 19-letniego życia.

Cztery miesiące przed igrzyskami nie piśnęły słowa w jej obronie na zebraniu w Bydgoszczy, w którym trener Mariusz Szalkowski wyrzucił ją z kadry. – Próbowałam się bronić. Ale płakałam. To normalne. Płakałam i słuchałam. Kazali mi się tłumaczyć, ale za co? Nikt się za mną nie ujął. Linczowali mnie przez godzinę. Opluwali mojego ojca, nie mógł się bronić – wspomina dziewczyna.

„Za mocno podskakujesz”. „Jeszcze za mało umiesz, żeby podskakiwać”. „Tylko bez pyskówek!”. „Zachowujesz się jak małpa spuszczone ze smyczy”. „Po co te spażmy?”. „Bez krzyków tutaj”. Z drugiej strony cisza, żadnych pyskówek, żadnych krzyków ani podskoków. Tylko od czasu do czasu ciche: „Ja nic takiego nie mówiłam”, „Nikommu nic takiego nie zarzuciłam”, słowa w obronie ojca, wypowiedziane drżącym z emocji głosem.

– Nawet asystent trenera i fizjoterapeuta dołożyli swoje, bo chyba czuli, że i oni nie mogą podskoczyć trenerowi. To mnie najbardziej zabolalo. Wysłam w hysterii, we łzach – mówi Katarzyna.

Dla 19-latkii biczowanie za jej domniemane winy i za winy ojca przed grupą trzech mężczyzn i sześciu koleżanek było szokiem. Szokiem było także samo wyrzucenie z kadry. Gdyby w niej została, jako jedna z dwóch najlepszych w Polsce zawodniczek, podwyższyłaby poziom rywalizacji i tym samym szansę na medal dla reprezentacji. Gdyby wystartowała w Tokio, sama miałaby szansę go zdobyć. Ale trener uznał nastolatkę za niesubordynowaną i krnąbrną, a przede wszystkim za nieodrodną córkę swojego ojca z niewyparzoną gębą.

Katarzyna była przekonana wtedy i jest teraz, że najważniejsze było dla trenera, by na igrzyska pojechała jego klubowa zawodniczka Dorota Borowska, i to zaprzętało całą jego uwagę. Sprawa ojca była pretekstem i alibi, aby zapewnić jej komfort olimpijskiego startu.

Sprawa ojca była jednak poważna. Do zajścia, które zaważyło na karierze Katarzyny, doszło w marcu 2020 r., kiedy trener przyciągnął kajaki samochodem ze zgrupowania w Turcji do Warszawy. Na przystani stołecznej Spójni wywiązała się przypadkiem ostra rozmowa trenera z Mariuszem, ojcem reprezentantki Polski. Zaczęła się od: „Nie mógłbyś częściej dawać Kasi trenować na jedynce?”, a omal nie zakończyła się szarpaniną, a może nawet bójką.

Tu zaznaczmy, że kajakarstwo jest sportem wyjątkowym. Indywidualnym, ale też zespołowym. Jeśli zawodnik marzy o sukcesach na jedynce, musi pływać na niej niemal non stop. Treningi w osadzie wykoślawiają technikę potrzebną w jedynce, zaburzają równowagę, odczuwanie wody, wyczuwanie dystansu i czasu. Słowem, ktoś, kto trenuje w osadzie, nie ma szans na pokonanie w jedynce równorzędnego przeciwnika poświęcającego się tylko jej.



• Katarzyna Szperkiewicz na torze regatowym Malta podczas treningu, Poznań, 3 grudnia 2021 r.

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mężczyźni grozili sobie nawzajem. Ojciec od dawna przeczuwał – on powiedziałby nawet, że wiedział – że trener chce się pozbyć jego córki z kadry, bo była zagrożeniem dla ulubienicy trenera, prowadzącego ją też w klubie, do jedynego miejsca na igrzyskach. Samo miejsce dawało szansę na medal w młodej, olimpijskiej konkurencji. A olimpijski medal to duma, splendor, nagroda dla trenera oraz to wszystko plus stypendium i emerytura dla zawodniczki. To lepsze życie.

I tu nie ma co się śmiać, a szczególnie nie do śmiechu byłoby Mariuszowi Szperkiewiczowi, ojcu Katarzyny. On był kiedyś w kadrze. Ale stało się tak, jak było mu wtedy w życiu pisane.

Mariusz był wychowankiem jednego z warszawskich domów dziecka. Wysłała go do niego opieka społeczna, gdy miał cztery lata. Mama Mariusza popełniła samobójstwo, trując się gazem, ojciec skoczył z okna na oczach syna, którego wcześniej maltretował. Skoczyłby z synem, ale w ostatniej chwili małego za rękaw ściągnęła z parapetu sąsiadka zaniepokojona krzykami.

Dziesięć lat później Mariusza zapisano do pobliskiej szkoły sportowej. Szło nadzwyczajnie, bajkowo, wkrótce awansował do kadry, zaczął wyjeżdżać na zagraniczne zawody

i zgrupowania w czasie, gdy w Polsce zapanała depresja stanu wojennego. A potem wszystko zepsuł. Wyrzucono go z reprezentacji za alkohol, wyrzucono z klubu. Stoczył się na dno, zapadł się, dryfował w kierunku wyznaczonym przez matkę i ojca. Choroba alkoholowa, depresja. Koniec.

Z dna wyciągnęła go żona – nie odpuściła, dostrzegła w nim wrażliwość, która uchowała się mimo strasznych doświadczeń. Uwierzyła w rodzinę, którą razem stworzą. Dlatego teraz Mariusz Szperkiewicz, od dekad trzeźwy alkoholik, stał się bezkompromisowy, stojący na straży dobra piątki własnych dzieci. A w tym przypadku na straży dobra Katarzyny, która poszła jego śladem spełniać nie tylko swoje ambicje, ale też jego sen, który wtedy, w latach 80. nie skończył się dobrze.

To właśnie było najgłębszą przyczyną awantury na Spójni. Ojciec widział, jak jego nastoletnia córka wstaje o 4.30 rano, przez godzinę jedzie autobusem ze Służewca, dzielnicy na południu Warszawy, na Kanał Żerański po przeciwnej stronie miasta i Wisły, potem w drugą stronę, do szkoły na Saskiej Kępie i znów na trening na Kanał albo do klubu. Ojciec biegał wzdłuż Kanału, poprawiał technikę, leciał do roboty, z córką widział się późnym wieczorem, gdy sam wracał, ale ona o 21 zasypiała, żeby mieć siły na następny dzień i na pobudkę przed świtem.

Tak wyglądało przez pierwszy rok jej treningów, aż do czasu, gdy ojciec i mama, a także trenerzy reprezentacji juniorów uznali, że w Warszawie dalszy postęp wybitnie utalentowanej dziewczyny jest niemożliwy.

16-letnia Katarzyna pojechała do Olsztyna, do szkoły mistrzostwa sportowego z internatem. Dziewczyny pała, hałasują, jedna łazienka na korytarzu, między łózkami stopa szerokości. Dzwoniła do domu jednego dnia, że nie wytrzyma, chce wrócić. Następnego, że wytrzyma. Po kilku dniach znów chce wrócić. Wytrzymała do matury, trzy lata.

Wtedy jeszcze marzyła o medycynie. Myślała, że pogodzi przygotowania do wymagających studiów z treningami. Ale po dwóch latach nauki i treningów wiedziała, że nie da rady, bo poziom szkoły jest za niski, a ona zasypia ze zmęczenia na korepetycjach z biologii i chemii, które wykupiła za ostatnie pieniądze.

Słyszała, że jest wybitnie utalentowana. I rzeczywiście – zaledwie po dwóch latach porządnego treningu awansowała do reprezentacji, osiągnęła pierwsze sukcesy międzynarodowe – medale mistrzostw Europy juniorów w 2019 r. Zbliżały się igrzyska olimpijskie w Tokio, te, które miały się odbyć w 2020 r., a w olimpijskim programie po raz pierwszy jej konkurencja. Postawiła na sport.

W sporcie o sukces cholernie trudno i cholernie łatwo o porażkę. Porażkę niezawinioną. Zawinioną w pełni. Zawinioną w części mniejszej lub większej. Nieuchronną. Albo taką, której można uniknąć, gdy wielkie szczęście stoi za plecami i pcha do przodu.

Na początku Katarzyna czuła się w sporcie fantastycznie. Wkrótce trenerzy reprezentacji junierek i senierek negocjowali między sobą, z kim powinna trenować. Rosła.

Wkrótce jednak nastąpiło zderzenie ze światem dorosłych. – Byłam przekonana, że trener jest zawsze kompetentny. Bezstronny. Nieuwikłany w relacje ze swoimi zawodniczkami, że najważniejsze w ocenie zawodniczek będą ich wyniki, podejście do treningów. Potem było to już tylko moim marzeniem – mówi Szperkiewicz.

Mimo wyrzucenia z kadry miała jeszcze szansę na wyjazd do Tokio. Musiałaby pokonać zawodniczkę trenera w startach na jedynce podczas eliminacji do kadry w kwietniu. Z trenerem klubowym Dawidem Gluzą postanowili się nie poddać, walczyć o igrzyska. Powiedzieli sobie, że olimpiada jest co cztery lata, nie wiadomo, co przyniesie przyszłość, lepiej stoczyć tę walkę dziś, niż tchórzliwie odkładać ją na niepewną przyszłość.

Między Łazienkowską a Nowogrodzką

Legia a sprawa polska

Uważna lektura twórczości znanej jako „maile Dworczyka” pomaga zrozumieć, dlaczego największy polski klub piłkarski, broniący tytułu mistrza kraju, rozkraczył się przy dnie ligowej tabeli.

Stec



W korespondencji szefa kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego zanurzyłem się z opóźnieniem, czego wstydzę się jako obywatel – pozwalała ona wejrzeć w dusze rządzących, poznać ich rozterki, zmartwień i radości, przekonać się, że pomimo okazywanej na zewnątrz hardości są świadomi przemijania. Lękają się utraty władzy, za wszelką cenę usiłują ją opóźnić. Głęboko egzystencjalny przekaz.

Czerwień się też jako dziennikarz sportowy, ponieważ fascynujący epistolograficzny serial prawdopodobnie ujawnia – niebezpośrednio – co dzieje się w gabinetach Legii, naszego najbogatszego, eksportowego przedsiębiorstwa futbolowego. Jednego z prominentnych autorów listów, doradczającego premierowi Mariusza Chłopika, zatrudnił wszak kilka miesięcy temu prezes klubu Dariusz Mioduski.

Były pracownik PKO BP – stracił stanowisko w wyniku frakcyjnych bijatyk w Zjednoczonej Prawicy – został pełnomocnikiem zarządu Legii ds. projektów infrastrukturalnych i szkoleniowych, ale ze zrzutów ekranu w wysyłanych mi do Morawieckiego i Dworczyka mailami wiemy, że to człowiek wszechstronnych zainteresowań.

Gdy MSWiA sporządziło projekt znowelizowanej ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, miał stanowczo zaprotestować, ostrzegając, że grozi ona „odwróceniem się od nas środowisk patriotycznych i wyśmiewaniem rządu, Mateusza i prezesa JK na stadionach”. Opinię opierał na „spotkaniach z kibicami Legii Warszawa, Śląska Wrocław oraz innymi środowiskami kibicowskimi”, którym nie podobały się m.in. kary za transparenty zasłaniające całe sektory trybun oraz kary administracyjne dla organizatora meczu za „łamanie prawa na stadionie przez osoby posiadające bilety”.

Ten ostatni postulat, dodajmy, istotnie wydaje się radykalny – nie dość, że ludzie zapłacili za wejściówkę na tzw. ekstraklasę, to jeszcze mieliby przestrzegać przepisów?

Chłopik rozumie niuanse, nie wypada więc uważać za zwykły zbieg okoliczności zbieżności w czasie przegarnięcia go do Legii oraz wzmożonej aktywności jej zwolenników, którzy w ostatnich tygodniach znów, po okresie względnej bierności, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Zanim pobili piłkarzy swojej drużyny, wracających z Płocka klubowym autobusem (dyscyplinarnie, upominając ich za porażki),

podpalili stadion (znów: swój) oraz zademonstrowali podmiotowość na arenie międzynarodowej – zaatakowali stewardów na stadionie w Leicester, a także przywitali rywali ze Spartaka Moskwa gigantycznym, obejmującym kilka sektorów i doskonale widocznym nawet w telewizji hasłem „Jazda z kurwami”.

Na razie klub, który lubuje się w publikowaniu oświadczeń – hermetycznych w formie, podanych dopieszczonym do najmniejszej literki korpo belkotem, tylko dla konsektorów gatunku – nie pochwalili się jakimikolwiek skutkami przywołanych zająć: ustaleniem tożsamości sprawców, ewentualnymi karami. Szefowie z Łazienkowskiej pozostali również niezłomni w sprawie przyjęcia drużyny Spartaka – nie kajali się ani nie przepaszali przeciwników, lecz wyjaśniali w specjalnym komunikacie, że „podobne zdarzenia mają regularnie miejsce również na innych stadionach w Polsce i w Europie, a Legia jest często wulgarnie obrażana podczas większości meczów wyjazdowych”.

Nic dziwnego: skoro trybuny mogą wyśmiać rządzących krajem, to mogą wyśmiać i rządzących klubem.

Nie, tutaj nie może być mowy o przypadku. Gdy do jastrzębia Mioduskiego (swego czasu publicznie brzydził się chuligańskimi wybrykami) dołączył gołąb Chłopik, co bardziej pojętni stadionowi bywalcy musieli pomyśleć, że klimat się zmienia, nadszedł czas działania – zresztą zgodnie z duchem epoki, w końcu władzę w całym kraju trzyma formacja widząca w odpalonej racy rekwiwit wybitnie patriotyczny, wznoszo-

Dzięki dziełkom zebranych Dworczyka upewniliśmy się, że naszym krajem kierują ludzie skupieni na propagandzie, dla których nie istnieje rzeczywistość – czytaj: weryfikowalne fakty – lecz wyłącznie, przepraszam za wyrażenie, narracja

ny przez aktywistów, którym nie jest wszystko jedno.

Wnikliwe studiowanie korespondencji na rządowych szczytach Rzeczypospolitej zachęca jednak, by przekierować wzrok z trybun na cały legijny krajobraz. Analogie biją po oczach, czynią niepojętą dotąd totalną zapaść klubu ciut bardziej zrozumiałą.

Dzięki dziełkom zebranych Dworczyka upewniliśmy się, że naszym krajem kierują ludzie skupieni na propagandzie, dla których nie istnieje rzeczywistość – czytaj: weryfikowalne fakty – lecz wyłącznie, przepraszam za wyrażenie, narracja. Dlatego nie trzeba zatrudniać osób kompetentnych, można bez trosko siać zamęt, podejmować decyzje pozorne lub wykonywać ruchy bez ładu i składu. Oplakane konsekwencje się zagada, a krytyków „rozjedzie wizerunkowo”, tę mentalność ilustruje kultowa, zdradzająca wzorce rządzących fraza Chłopika o tym, że nawet „Putin nie ma tak sprawnej ekipy jak PMM [premier Mateusz Morawiecki]”.

Warszawski klub realizuje prawie identyczną strategię. Im bardziej pograża się w chaosie, tym namiętniej brnie w PR. Jak pisowska władza paplała o wstawianiu z kolan w polityce międzynarodowej, tak Mioduski opowiadał niegdyś po odpadnięciu z pucharów, że „w Europie się dziwią”, że odpadła. Jak premier mawia o milionie elektrycznych samochodów, budowaniu morskiej potęgi i nadwiślańskiej wersji superszybkiej kolei Hyperloop czy hollywoodzkich superprodukcjach sławiących wyższość Polaków nad resztą ludzkości, tak prezes Legii gaworzy o wszechzwycięskim, skazującym na sukces DNA swojej drużyny. Też po mistrzowsku przepalał hałdy pieniędzy, seriami wypływa przechwałki i zgrywa kontrolującego sytuację. Wirtuozeria zarządzania kryzysowego, podłana entuzjazmem jak z legendarnego premierowskiego okrzyku „koronawirus jest w odwrocie”.

Niedaleko leży Łazienkowska od Nowogrodzkiej, aż zaskakuje, że współpraca zawiązała się dopiero teraz. Chyba nie zapędzimy się w wyrazach uznania dla menedżerskiej sprawności obu stron, jeśli ogłosimy, że obecna Legia to dzisiejsza Polska w miniatursze. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Sousa na walizkach?

Paulo Sousa chce rozwiązać kontrakt z PZPN. Prezes związku Cezary Kulesza „stanowczo odmówił”, choć rejterada Portugalczyka ze stanowiska trenera reprezentacji Polski może być mu na rękę.

Marcin Wesolek

Bomba wybuchła w wigilijny wieczór. Brazylijski dziennikarz Wagner Martins Gaidzinski na swoim kanale na YouTube opublikował filmik, w którym w stylu południowoamerykańskich komentatorów poinformował, że Paulo Sousa w poniedziałek zostanie trenerem Internacionalu Porto Alegre.

Informację tę można by traktować w kategorii plotek – o tym, że Sousa może się przenieść do ligi brazylijskiej, miejscowe media donoszą od kilku tygodni, z tym że klubem, z którym łączono Portugalczyka, było Flamingo Rio de Janeiro. Wigilijna wiadomość miała jednak solidniejsze podstawy. Przyniósł ją mieszkający w Porto Alegre dziennikarz przez lata związany z Fox Sport Brasil, najpotężniejszą płatną telewizją pokazującą futbol w Brazylii, który rozstał się z nią w ubiegłym roku po przejęciu kanału przez koncern Disneya. W dodatku sypał szczegółami: do podpisania kontraktu miałyby dojść w poniedziałek w Portugalii, dokąd mają się udać działacze Internacionalu, a Sousa ma zarabiać w nowym klubie 100 tys. euro miesięcznie – o 30 tys. więcej niż w reprezentacji Polski.

Sousa życzy wesołych świąt

Kolejnego dnia informacje o rychłym podpisaniu przez Sousę umowy z brazylijskim klubem potwierdzały – opierając się na innych źródłach, niż robił to Wagner Martins – czołowe brazylijskie media. Portugalczyk miałby przejść do Internacionalu z całym swoim sztabem zatrudnionym dziś w PZPN, spory dotyczą tylko osoby trenera bramkarzy. Roztaczana jest przed nim wizja świetlanej przyszłości w Porto Alegre: ma tam dostać dwuletni kontrakt i spory budżet transferowy, w nowym sezonie (w Brazylii gra się systemem wiosna-jesień) drużyna ma walczyć



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

o mistrzostwo kraju, a w dłuższej perspektywie – o zwycięstwo w Copa Libertadores, południowoamerykańskim odpowiedniku Ligi Mistrzów, który Internacional wygrał w 2006 i 2010 r.

Trener reprezentacji Polski mógł te wszystkie informacje zdementować – wprawdzie nie jest zbyt aktywny w mediach społecznościowych, ale akurat w Wigilię wrzucił jeden post na Twittera i Instagram. Życzył w nim wszystkim wesołych świąt. Jego agent Hugo Cajuda bagatelizował sprawę i twierdził, że nie ma porozumienia z żadnym klubem, a na niedzielę nie przewiduje żadnych spotkań. Brazylijscy dziennikarze odpytani przez Sport.pl informują jednak, że prezes Internacionalu Alexandre Barcellos oraz dyrektor zarządzający klubu Paulo Bracks polecieli do Portugalii na rozmowy z Sousą.

Za trzy miesiące reprezentacja Polski stanie do ostatecznego boju o awans na mundial w Katarze: 24 marca zagra na wyjeździe z Rosją i jeśli wygra to spotkanie, cztery dni później na własnym stadionie zmierzy się ze Szwecją lub z Czechami. Rejterada selekcjonera w takim momencie, gdy po rocznej pracy zna już drużynę, nadał jej nieco blasku w ofensywie, ma za sobą 15 meczów i jeden wspólny turniej – w normalnych okolicznościach byłaby dramatem.

Ale okoliczności nie są normalne.

Trudny związek Sousy z Kuleszą

Gdyby były, można założyć, że Paulo Sousa nie byłby trenerem reprezentacji już w lipcu,

Podpisany jeszcze przez Bońka kontrakt Portugalczyka z polską federacją obowiązuje do momentu, gdy reprezentacja ma szansę na awans na mundial, a jeśli go wywalczy – do ostatniego dnia mistrzostw w Katarze

po zawałonym przez drużynę narodową Euro 2020. Wtedy zachowaniu przez niego posady sprzyjał kalendarz: był nominatem odchodzącego prezesa Zbigniewa Bońka, wybory nowych władz PZPN miały się odbyć 18 sierpnia, niespełna dwa tygodnie przed arcyważnym meczem z Albanią w kwalifikacjach do mundialu. Sousa bronił się wynikami: drużyna we wrześniu wygrała z Albanią, odprawiła słabeuszy z San Marino i przede wszystkim wywalczyła remis 1:1 z Anglią na Narodowym. A gdy miesiąc później trzy punkty przywiozła z Tirany, zapewniając Polsce miejsce w mundialowych barażach, wszystko wyglądało na sielankę: drużyna osiągnęła oczekiwany wynik, grywała momentami coraz dojrzalej, Sousa uciszał krytyków i odbierał argumenty tym, którzy myśleli o jego zwolnieniu – także we władzach federacji, gdzie ekipę Bońka zastąpiła ekipa Kuleszy.

Czar prysł 15 listopada. Polska przegrała na Narodowym z Węgrami 1:2, co pozbawiło ją rozstawienia w losowaniu marcowych baraży. Całej sytuacji z ławki rezerwowych przyglądał się Robert Lewandowski, któremu Sousa w tym meczu dał wolne, nie wpisał go nawet do protokołu, czym uniemożliwił wprowadzenie go na boisko w czasie meczu i ratowanie złego wyniku. Trudno było zrozumieć, dlaczego w ważnym meczu z poważnym rywalem selekcjoner urlopuje jednego z najlepszych piłkarzy na świecie, a także mu grać trzy dni wcześniej z półamatorami z Andory. Sousa do dziś nie wytłumaczył się z tej sytuacji.

Portugalczyk rozjuszył nie tylko kibiców, ale też prezesa PZPN. Gdyby Polska co najmniej zremisowała z Węgrami, byłaby rozstawiona w barażach, czyli pierwszy z marcowych meczów rozegrałaby u siebie, co oznaczałoby przychód z dnia meczowego rzędu 10 mln zł. Palicho pieniądze – rozstawienie to też szansa na wylosowanie łatwiejszego rywala i zwiększenie szans na awans na mundial.

Kulesza spotkał się z Sousą dopiero 14 grudnia. Prezes PZPN pokazał na Twitterze zdjęcie z trenerem, obaj byli uśmiechnięci.

Podpisany jeszcze przez Bońka kontrakt Portugalczyka z polską federacją obowiązuje do momentu, gdy reprezentacja ma szansę na awans na mundial, a jeśli go wywalczy – do ostatniego dnia mistrzostw w Katarze. Ewentualne wcześniejsze zwolnienie Sousy i jego sztabu słono kosztowałoby PZPN. Jeśli jednak to Sousa postanowi porzucić pracę z kadrą, pieniądze popłyną w drugą stronę. A Kulesza uwolni się od współpracy z trenerem, którego nie zatrudniał, z którym niełatwo o porozumienie (prezes nie mówi po angielsku) i który w trudnym momencie zawiódł kibiców.

Z listy ewentualnych następców Sousy odpadł Stanisław Czerchesow. Pozostający w doskonałych stosunkach z polskimi działaczami Rosjanin objął węgierski Ferencváros Budapeszt.

W niedzielę o godz. 16 Kulesza napisał na Twitterze: „Dziś zostałem poinformowany przez Paulo Sousę, że chce rozwiązać za porozumieniem stron kontrakt z PZPN z powodu oferty z innego klubu. To skrajnie nieodpowiedzialne zachowanie, niezgodne z wcześniejszymi deklaracjami trenera. Dlatego stanowczo odmówiłem”. ●

45-letni Tomasz Adamek wraca na ring

Pierwszą od 2018 r. walkę stoczy w kwietniu w Radomiu. A jak dobrze pójdzie, to jesienią będzie bił się znowu. – I wtedy zakończę karierę – zażartował.

Poszukiwania przeciwnika trwają, w rozmowie z PAP Adamek powiedział, że „będzie to ktoś z wyższej półki z USA”. Nic nie wskazuje na to, by pojedynek był pokazowy, czyli nie na serio.

Były mistrz świata wag półciężkiej i juniorciężkiej „pieniędzy ma na dziesięć żyć” – tak ocenił jego niedawny promotor i przyjaciel Mateusz Borek. Adamek zarobił w ringu mnóstwo (raz rozbił bank – za przegraną walkę z Witalijem Kliczką otrzymał ok. 10 mln zł), podobno nieźle zainwestował, m.in. w kilka domów w New Jersey, które wynajmuje. – Spokojnie mógłbym prowadzić życie rentiera – mówił kil-

ka lat temu, już wtedy będąc w wieku, który w profesjonalnym boksie oznacza starość.

Nie tak łatwo więc wyrokować, czy urodzony w Gilowicach niedaleko Żywca weteran wraca dla pieniędzy, czy nie. Lubił je, kiedyś powiedział, że może walczyć nawet z czołgiem, jeśli „pieniądze będą odpowiednie”. Ba, mimo względnie drobnej budowy przeszedł do wagi ciężkiej, a Witalija Kliczkę wcale nie od biedy można porównać do czołgu. W późniejszych latach, gdy już często bawił dziennikarzy gwarą góralską, Adamek mawiał: „Dutki muszą się zgadzać”.

Bokser się nudzi

Przyznaje, że na sportowej emeryturze mu się nudzi. Słuchając Adamka narzekającego na nudę, można było przypuszczać, że zwalczy ją powrotem nie do ringu, lecz do polityki. Startował bezskutecznie w wy-

borach do Parlamentu Europejskiego w 2014 r. z list partii Zbigniewa Ziobry. Zdradzał poglądy skrajnie prawicowe i zarazem ekonomicznie lewicowe.

Gdy kilka lat temu wracał w podeszłym sportowo wieku, przywoływaliśmy słowa Ferdiego Pacheco, lekarza ringowego Muhammada

Adamek nie miał solidnej obrony – wygrywał, bo był niezwykle twardy. Dlatego można uznać go za szczęściarza – za sławę, popularność i olbrzymie pieniądze nie zapłacił przerażającej ceny. Ale teraz ryzykuje

Alego. Wyjaśniał, dlaczego Ali nie potrafił zrezygnować z boksu mimo wyraźnych zmian w organizmie. – To wirus – mówił Pacheco, ale nie o pieniądzach. – Wirus nazywa się owacją na stojąco. Gdy słyszy się ryk tysięcy ludzi, euforię, gdy czuje się sławę, trudno zejść ze sceny.

Hala w Radomiu może pomieścić pięć tysięcy widzów. Adamek powiedział, że „obecnie biega i chodzi na siłownię”. Ze świątecznymi pokusami radzi sobie jak macho: – Potrafię się upilnować. Czasem żona Dorota pyta, dlaczego nie jem, a ja odpowiadam żartem, że jak będę gruby, to która się za mną obejrzy?

Polsat mecenasem

Powtarza, że „komputer”, czyli głowę, cały czas ma sprawną, mimo że przez wiele lat bili w nią bardzo mocno przeróżni rywale; Adamek nie miał solidnej obrony – wygry-

wał, bo był niezwykle twardy. Dlatego można uznać go za szczęściarza – za sławę, popularność i olbrzymie pieniądze nie zapłacił przerażającej ceny. Ale teraz ryzykuje.

Gdy nastała pandemia i gale bokserskie odbywały się bez udziału publiczności, bardzo szybko zwrócono uwagę na coś, co ginęło wcześniej w zgiełku, czego nie byli świadomi do końca ci, którzy boks oglądali tylko w telewizji. Na dźwięk, jaki powstaje, gdy jeden bokser uderza w głowę drugiego.

Mecenasem powrotu Adamka jest telewizja Polsat, ona ma włożyć pieniądze. Bierze na siebie dużą odpowiedzialność, więc może jej przedstawiciele usiądą spokojnie z Adamkiem i upewnią się, że słowa o rywalu, który ma być „kimś z wyższej półki z USA”, to tak tylko luźno rzucona myśl, odwrotna do rzeczywistych planów. ●

Marek Deryło